



NOWOŚCI

DZIENNIK TORUŃSKI

Piątek, 7.08.2026

59
lat

Nieprawidłowości w WORD Toruń.
Śledztwo trwa już pięć lat i nic
- Wnosimy skargę na prokuraturę
na przewlekłość postępowania -
mówią zwolnieni z pracy egzami-
natorzy z tej marszałkowskiej
instytucji - **Str. 4**

Znani przedsiębiorcy budowlani
oskarżeni o przekręty
Jak ustaliła prokuratura, prezes
Adam S. przywłaszczył sobie pra-
wo do majątku Tomasza S. - **Str. 2**

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV



112

Ciężko ranny mężczyzna znaleziony przy torach

Mężczyzna z ciężkimi obrażeniami
nóg przeleżał przy torach w Brzozie
kilkanaście godzin, zanim rano zna-
lazł go kolejarz. Co się stało?
- **Str. 9**

Kontrowersje wokół samochodów dla Urzędu Marszałkowskiego

Urząd Zamówień Publicznych na-
kazał Urzędowi Marszałkowskiemu
w Toruniu unieważnienie przetargu
na wynajem samochodów. - **Str. 7**



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Biznes

FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

Rodzina to sukces, także w gastronomii

Ricky z Ameryki (na zdjęciu z żoną) otworzył drugi lokal w Toruniu.
Na sukces pracuje cała rodzina. Rodzinny patent na biznes sprawdza się też
w przypadku Melo Kebaba, prowadzonego przez polsko-tureckie małżeństwo

Str. 3

REKLAMA

0011548513

Zakrecona LOTERIADA

GRAJ O MILIONY NAGRÓD

ZGARNIAJ NAGRODY

NAGRODA GŁÓWNA **AUDI A3**

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

Szczegółowe informacje dotyczące liczby nagród oraz regulamin dostępne na www.lotteriada.pl
Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 30 czerwca do 31 sierpnia 2026 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Tangowa 25, 03-728 Warszawa

18+

400 zł
VOUCHER
1000 zł
DODATKOWY LOS LOTERIADY
ZAKRĘĆ KOŁEM
+10 SZANS W LOSOWANIACH

POLECAMY

JUTRO: Tomasz Kot marzył o karierze malarza **PONIEDZIAŁEK**: Sport z regionu i świata

7.08.2026

Piątek

Dzisiaj imieniny obchodzą: Dorota i Kajetan
Telefon alarmowy: 112

Komentarz



Janusz Michalczyk: „Głupiutka i wystraszona”

Tymi słowami psycholog Ewa Woydytło (87-letnia miłośniczka tenisa) określiła Igę Świątek (25-letnią gwiazdę tenisa). Wybuchła kilkudniowa medialna burza, Iga nie komentowała, a Ewa po namyśle przeprosiła. W istocie chodzi o bardzo emocjonalne reakcje naszej najlepszej tenisistki, która dominując na korcie bez racjonalnego powodu nagle traci spokój, pewność siebie i albo z trudem wygrywa, albo łatwo ulega rywalce. Komentatorzy i znawcy sportu głowią się nad tą zagadką, ale dotychczas żaden nie rozgryzł do końca problemu.

Sądzę, że w bezceremonialnej opinii psycholożki może kryć się załączek wyjaśnienia. Iga jest „głupiutka”, ale niby w jaki sposób młoda sportswomenka, uwielbiana przez tłumy i zarazem poddana olbrzymiej presji, ma bezboleśnie osiągnąć dojrzałość, mądrość i demonstrować zawsze stoicki spokój? Jest „wystraszona”, gdyż boi się, że straci pozycję zawodniczkę ze ścisłej czołówki, obawia się krytyki ze strony kibiców i utraty wypasionych kontraktów reklamowych. Nie ma dobrego i łatwego rozwiązania, jak poradzić sobie ze słabością i lękiem, będąc w centrum zainteresowania.

Idolem Igi jest Rafael Nadal, który niedawno zakończył wspaniałą karierę. W dokumentalnym filmie do obejrzenia na Netflixie pokazano, że praktycznie od początku drogi na szczyt nie tylko przechodził katorżniczy trening, ale i zmagał się z dotkliwym bólem o podłożu genetycznym, którego nie zawsze dało się uśmierzyc. Zwyciężał, bo potrafił zaakceptować wielkie cierpienie. Stał się niejako niewolnikiem własnej ambicji, poświęcił zdrowie dla momentów oszałamiającej satysfakcji.

Sport ma ciemną stronę. Andrzej Gołota stwierdził w apogeum sławy, że nienawidzi boksu. To nie była głupota ani brak odwagi. ©©

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
„Nowości
Dziennik
Toruński”

tel. 56 451 91 04
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.nowosci.com.pl

POGODA



Piątek
24°C/14°C



Sobota
24°C/11°C



Redaktor naczelna
Alicja Polewska
Z-cy redaktor naczelnej
Justyna Wojciechowska-Narloch
Lucyna Talaśka-Klich
Jakub Stykowski
Wydawca dnia
Waldemar Piórkowski

www.nowosci.com.pl

Polska Press
Makroregion Wielkopolska
Kujawsko-Pomorskie
Redakcja ul. Grudziądzka 46-48,
87-100 Toruń, tel. 56 611 81 33
redakcja@nowosci.com.pl
Prezes Makroregionu
Marek Ciesielski
Dyrektor reklamy
Agnieszka Perlińska
Dyrektor marketingu
Katarzyna Jabłońska
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz,
ul. Grunwaldzka 229



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Zuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.nowosci.com.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

MINAŁ TYDZIEŃ

Jar i nieJar oraz sułtani Swingów

Marek Nienartowicz

Kolejny wakacyjny tydzień mija. Także politycy na urlopy pouciekali. I wojażują.

Na przykład wiceminister Karpiński z Kancelarii Premiera podczas wakacji polityczne emocje schłodzić postanowił. I na daleką północ się wyprawił. Między innymi na Spitsbergen. W internecie milą po mili eskapadę relacjonował. Oj, chyba moda w obecne wakacje na takie wyprawy nastała.

Bo niedawno z dalekiej północy wiceprezydent Pietrucień i radny Fiderewicz wrócili. Stację polarną UMK na Spitsbergenie odwiedzili. Ciekawe, kto następny na północ wojażować będzie. Marszałek Całbecki i prezydent Gulewski?

Marszałek Całbecki właśnie urlopuje. Prezydent Gulewski pracuje. Tak czy owak ani jednego, ani drugiego w sobotę na obchodach w Toruniu rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego nie było. Oficjalna ich obsada skromniutko wypadła.

Z parlamentarzystów tylko poseł Ardanowski się stawiał. Poza tym wiceprezydent Pietrucień z KO, który z północy zdążyć wrócił. I dyrektor Smoczyk od marszałka. A z Rady Miasta tylko radny Czyżniewski ze Wspólnego Torunia i radny Klabun z PiS-u przybyli. Czyli kiepsciuchno patrioci z PiS-u wypadli. Ci z KO jeszcze bardziej kiepsko, bo przecież miastem i województwem rządzą. Nieobecni zapewne wyjechali. Gdyby ktoś dopytywał – na pewno nie na obchody w Warszawie.

Do wiceministra Karpińskiego wracając – ciekawa wakacyjna myśl w internecie się pojawiła. Wedle



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Przed upałem ochłody na dalekiej północy i nad wodą szukać można

niej szarą eminencją w KO minister Grabiec jest. Czyli szef Kancelarii Premiera. I bezpośredni przełożony wiceministra. Prawdę pisząc, to na szarą eminencję minister nie wygląda. Tyle że zwłaszcza w polityce pozory baaaaaaardzo mylić mogą. Jeśli to prawda z tą szarą eminencją, to wiceminister Karpiński jedynkę na liście KO w najbliższych wyborach do Sejmu bez najmniejszego problemu dostać powinien.

A wiceministroposeł Myrcha na któreś z kolejnych miejsc zesłany zostanie. W takim bastionie KO jak Toruń okolica spokojnie następny awans do Sejmu i tak zaliczyć powinien.

W Toruniu zostając – nie tydzień, ale tygodnie ponad dwa mijają, jak nowe tramwaje w zajezdni pokazane zostały. Swing – tak się ten typ nazywa. I – co ważniejsze – zapowiedź zakupu kolejnych przedstawiona została. Na tę okoliczność ewidentnie tytuł piosenki pewnej rock kapeli sparafrazować trzeba. O „Sultans of swing” chodzi. O tych sułtanach swingu w piosence owej

gitarzysta Knopfler śpiewał. No, to w Toruniu sułtanów Swingów mamy. Czyli panów z zarządu MZK. Bo tyle tych Swingów nakupowali.

No i znów gorąco wokół Jaru się zrobiło. Bo tygodnie trzy temu Rada Miasta – przypomnieć nie zawadzi – okręg, który go obejmuje, Wrzosami Wschód nazwała. Bez konsultacji z ludziskami tam mieszkającymi. I tak ta zabawa trwać będzie. Bo w konsultacjach ludziska za Jarem jak się opowiadali, tak się opowiadają i się opowiadają będą. Bo krótka i dobrze brzmi.

Tyle że na Jar nie tylko radni PiS-u, ale też wielu tych z KO się nie zgodzi. Bo z armią radziecką mocno się kojarzy. Zławsza marszałkowi Całbeckiemu. Dlatego niegdyś dla Jaru nazwę Osiedle Niepodległości lansował. A marszałek wielu swoich ludzi wśród radnych KO ma. Na czele z przewodniczącym Walkuszem. A ów prędzej dyrektorską robotę u marszałka straci, niż przyzwolenie da. Na to, by rada, w której bezwzględnie większość KO posiada, Jar jako nazwę osiedla przyklepała. ©©

W SOBOTĘ Z „NOWOŚCIAMI”

Witold Pyrkosz
był mistrzem anegdot.
Autobiograficzna Książka
„Podwójnie urodzony”
powstała, gdy aktor miał
już 82 lata i ugruntowaną
renomę



FOT. PIOTR ŚWOLSKI

● **HIV nadal pozostaje istotnym wyzwaniem zdrowia publicznego.**
● **Architektura Drewniana na południu Polski.**
● **Skillcation - nowy trend, który łączy wakacje z nauką**

BIZNES

Rodzina to sukces. Również w gastronomii

Małgorzata Oberlan

Ricky z Ameryki właśnie otworzył drugi lokal w Toruniu - tym razem na prawobrzeżu! Na sukces pracuje cała rodzina: Amerykanin z żoną Joanną i dziećmi. Rodzinny patent na biznes sprawdza się też w przypadku Melo Kebaba, prowadzonego przez polsko-tureckie małżeństwo.

Ulica Lubicka 52, budynek na terenie dawnej gazowni - to tutaj właśnie popularny Ricky z Ameryki otworzył swój drugi lokal w mieście. Postanowił podbić prawobrzeże, bo lewy brzeg Wisły już opanował. Na sukces codziennie ciężko pracuje cała polsko-amerykańska rodzina.

„Ricky z Ameryki” to marka dobrze znana w Toruniu. Dotąd z restauracji przy ul. Łódzkiej, prowadzonej od 2024 roku przez mał-

żonków Joanne i Ricky-ego Sampsonów.

Trener kickboxingu i kucharz

On jest kucharzem, pochodzącym z Bostonu. Ona nauczycielką z zawodu, która zrezygnowała z pracy w szkole, by pomagać mężowi prowadzić interes. Jak poznała „swojego Amerykanina” i jak to się stało, że robią biznes w Toruniu?

- Jestem rodowitą torunianką. Stąd pochodzą też moi rodzice, dziadkowie. W roku 2000, będąc studentką, polecałam do Stanów Zjednoczonych jako „operka”. Mieszkalam w Bostonie, w stanie Massachusetts. Tam właśnie poznałam Ricky’ego. Nie, nie w żadnej restauracji. Był moim trenerem kickboxingu - wspomina ze śmiechem pani Joanna.

Po przyjeździe do Polski Ricky pracował m.in. jako kucharz w toruńskiej „Planecie Kebab”. W 2024 roku posta-



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Melo Kebab skończył roczek! Chce się rozwijać i otworzy drugi punkt. To też rodzinne przedsięwzięcie

nowił spełnić swoje marzenie i pójść na swoje. Otworzył restaurację przy ul. Łódzkiej 35/37, która przyciąga amatorów prawdziwie amerykańskich burgerów, żeberk BBQ i innych specjalów.

Otwarcie lokalu na prawobrzeżu to ukłon w stronę klientów z tej części Torunia. Teraz w lokalu na Lubickiej można kupić na wynos ke-

baba, burgera, żeberka, pizzę. Można stąd też zamówić dania do domu.

- Pracujemy wspólnie. Ja obecnie pilnuję lokalu na lewobrzeżu, a Ricky rozkręca interes po drugiej stronie Wisły. Codziennie pomaga nam 17-letni syn Michael, który od września zacznie naukę w trzeciej klasie liceum. Ile może pomaga nam także 15-

letnia córka Kate. „Wszystkie ręce na pokład”, jak to mówią i dajemy radę - podkreśla Joanna Sampson.

Melo Kebab obchodzi pierwsze urodziny

Rodzinny interes jest także lubiany w mieście Melo Kebab. To food truck z kebabami, które przygotowuje Kemal Baran. Jego żona Paulina Sielska natomiast - znana toruńska instruktorka zumbi - pomaga, ile może. Dbą o sprawy papierkowe, komunikację, reklamę w social mediach i nie tylko. Mąż nazywa ją po prostu „szefową”, bo stanowi centrum dowodzenia.

W sierpniu Melo Kebab skończył roczek. „Nowości” były przy otwieraniu tego przy ul. Kraszewskiego 36A. Wówczas Paulina i Kemal stanowili zgrany duet. Dziś są już we trojkę! Kilka miesięcy temu rodzina im się powiększyła. Cięża, a potem narodziny dziecka, dla tego pol-

sko-tureckiego małżeństwa nie były jednak żadną przeszkodą w prowadzeniu interesów.

Pani Paulina w ciąży (tak!) prowadziła zajęcia zumbi i doglądała gastronomii. Po porodzie też szybko wróciła do aktywności zawodowej. A teraz oboje dzielą się obowiązkami: w domu i w pracy.

- Ofertę poszerzyliśmy o smash burgery, w których mój mąż już miał spore doświadczenie. Niebawem otwieramy drugi punkt, ale lokalizację zdradzimy, gdy wszystko będzie związane na ostatni guzik - zdradza pani Paulina.

W sierpniu gastronomicznej jest więcej. Odnotować wypada otwarcie kolejnych nowych lokali - „Wypieconej - Pizzy Napoletany” przy ul. Mickiewicza oraz „Milano Street Food” przy ul. Małe Garbary. Skrzydła rozwija też restauracja „Dobry Den” w Ratuszu Staromiejskim. ©

NA WOKANDZIE

Ponad sześćdziesiąt tysięcy plików porno z dziećmi i zwierzętami

Małgorzata Oberlan

7 lat więzienia - taki wyrok Michał N. usłyszał w Sądzie Rejonowym w Toruniu. Mężczyzna posiadał w celu dalszego ich rozsyłania blisko 60 tysięcy plików i ponad 3 tysiące filmów pornograficznych z udziałem dzieci, ze zwierzętami i przemocą.

Michał N., jak ustaliła najpierw w śledztwie Prokuratura Okręgowa, a potem potwierdził Sąd Rejonowy w Toruniu, posiadał łącznie, w celu dalszego rozpowszechniania dokładnie 58 tysięcy 472 pliki graficzne i ponad 3 tysiące filmów. Zawierały one treści pornograficzne z udziałem dzieci, związane z prezentowaniem przemocy lub z posługiwaniem się zwierzęciem.

Ale na ławie oskarżonych zasiadli też jeszcze dwa inni mężczyźni. Piotr P. i Marcin Z. oskarżeni byli o posiada-

nie pornografii dziecięcej. Oni także zostali skazani i ukarani.

Jakie kary wymierzono za pedofilskie porno?

Michał N. został skazany na karę wspomnianych 7 lat pozbawienia wolności.

Piotr P. został skazany na karę 200 stawek dziennych grzywny, przyjmując wysokość jednej stawki na kwotę 30 zł.

Marcin Z. natomiast usłyszał wyrok 10 miesięcy prac społecznych.

Dodatkowo sąd orzekł od każdego z oskarżonych świadczenie pieniężne na rzecz Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej w wysokości 10.000 zł oraz zakaz zajmowania wszelkich stanowisk, wykonywania wszelkich zawodów albo działalności, związanych z wychowywaniem, edukacją, leczeniem małoletnich lub z opieką nad nimi na okres 10 lat (dla

Michała N.) albo 2 lat (dla pozostałych).

- Wobec Michała N. orzeczono także zakaz kontaktowania się z osobami małoletnimi za pośrednictwem internetu przez okres 10 lat oraz środek zabezpieczający w postaci terapii uzależnień. Orzeczono również przepadek zabezpieczonych w sprawie nośników służących do popełnienia przestępstwa - przekazuje prokurator Rafał Ruta, Naczelnik 1 Wydziału Śledczego Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Wyrok nie jest prawomocny. Na wniosek prokuratora sąd zdecydował o dalszym stosowaniu wobec Michała N. tymczasowego aresztowania.

O tym wyroku Prokuratura Okręgowa w Toruniu poinformowała w specjalnym komunikacie w środę, 5 sierpnia. Ogłoszony został on natomiast przez sąd 31 lipca.

©

REKLAMA

0011561466

BALNEA
MEDICAL SPA

Sanatorium nowej generacji w Inowrocławiu

www.balneamed.pl

Balnea Medical SPA, wcześniej Sanatorium Modrzew, to miejsce, w którym tradycja uzdrowiskowa spotyka się z nowoczesną rehabilitacją, a każdy pobyt staje się realną inwestycją w zdrowie i samopoczucie: łączymy doświadczenie zespołu medycznego, diagnostykę oraz naturalne zasoby uzdrowiska, aby pomagać naszym Gościom wracać do formy.

NASZE PROFILE LECZNICZE

Narząd ruchu i schorzenia reumatyczne

Choroby dróg oddechowych

Krążenie i profilaktyka kardiologiczna

Rehabilitacja pourazowa i pooperacyjna

Stres, napięcie i zaburzenia snu.

**UL. MACIEJA WIERZBIŃSKIEGO 50A
88-100 INOWROCŁAW**

REZERWACJE

pobytów stacjonarnych

☎ 52 357 30 84

✉ recepccja@balneamed.pl



ŚLEDZTWO

Nieprawidłowości w WORD? Śledztwo trwa już pięć lat i nic! Zwolnieni wnoszą skargę

Małgorzata Oberlan

Śledztwo w sprawie podejrzenia licznych nieprawidłowości w WORD w Toruniu trwa już pięć lat. Jest bezterminowo zawieszona. Prokuratura tłumaczy, że wciąż czeka na wnioskowaną przez siebie kontrolę NIK, choć kilka razy dostała odpowiedź, że Izba jej nie planuje.

Postępowanie w sprawie podejrzenia bardzo licznych nieprawidłowości w WORD Toruń, w tym przy egzaminach na prawo jazdy i traktowaniu pracowników, trwa już 5 lat. Trwa, a tak naprawdę nic się w nim od dawna nie dzieje - jest bezterminowo zawieszona od 2022 roku.

To niepokoi, bo sprawa jest poważna. Jak ujawniły przed laty „Nowości” w oparciu o nagranie stanowiące teraz dowód w sprawie, chodziło m.in. o unieważnianie egzaminu na prawo jazdy i wywieranie wpływu na urzędników marszałka województwa. Poza tym egzaminatorom miano wskazywać wręcz „kogo oblewać”, jak twierdzili. Były też liczne podejrzenia dotyczące łamania praw pracowniczych, przekraczania uprawnień etc.

15 lipca br. czterech egzaminatorów zwolnieni z pracy pięć lat temu (to oni m.in. ujawniali nieprawidłowości) złożyli do Prokuratury Rejonowej Toruń Wschód wniosek o wszczęcie zawieszono-



Śledztwo w sprawie podejrzenia licznych nieprawidłowości w Wojewódzkim Ośrodku Ruchu Drogowego w Toruniu trwa już 5 lat. Jest bezterminowo zawieszona

nego śledztwa. Po dwóch dniach doczekali się odpowiedzi prokuratora Łukasza Tokarskiego.

- Takiej, że teraz już tylko pozostało nam wnieść do sądu skargę na przewlekłość postępowania, co niebawem uczynimy - mówią „Nowościom” byli egzaminatorzy WORD. Obawiają się, że toczy się „gra na przedawnienie”.

Prokuratura w Toruniu: czekamy na kontrolę NIK. Tylko, że takiej od lat w planie nie ma...

Prokurator Tokarski przekazał egzaminatorom, że po pierwsze zmienił się prokurator nadzorujący sprawę. Nowy musi zapoznać się z „bardzo obszernym i wielowątkowym” już zgromadzo-

nym materiałem dowodowym.

- Aktualnie to XX tomów - wskazuje.

Po drugie natomiast prokurator informuje, że „istnieje konieczność ustalenia, czy NIK planuje przeprowadzenie kontroli WORD w zakresie objętym niniejszym postępowaniem w 2027 roku”, ewentualnie jeszcze bieżącym.

Dopiero po dokonaniu „tych ustaleń zostanie nie-

Teraz już tylko pozostało nam wnieść do sądu skargę na przewlekłość postępowania, co niebawem uczynimy

EGZAMINATORZY ZWOLNIENI Z WORD

zwłocznie podjęta decyzja o podjęciu zawieszonego postępowania przygotowawczego” (albo inna decyzja).

Byłym egzaminatorom WORD cierpliwość się przez 5 lat wyczerpała i taka odpowiedź ich absolutnie nie uspokaja. Stąd zapowiedź skargi na prokuraturę.

Śledztwo zostało zawieszone w 2022 roku, a jednym z głównych powodów tego było oczekiwanie na kontrolę NIK, o którą prokuratura sama zawnioskowała. Tyle że przez wszystkie minione lata Izba jej nie planowała i nic nie wskazuje na to, by zaplanowała!

- NIK kilkakrotnie informowała prokuraturę, że nie planuje przeprowadzenia kontroli Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego

w Toruniu. Stanowisko takie zostało przedstawione kolejno w pismach z dnia 13 marca 2024 r., 5 czerwca 2025 r. oraz 30 marca 2026 r., będących odpowiedziami na kolejne wystąpienia prokuratury. Oznacza to, że przyczyna zawieszenia postępowania wskazana przez prokuratora w 2022 r. przestała istnieć - podkreślają egzaminatorzy.

To jest gra na przedawnienie? To wprost przekazali prokuraturze!

Wnosząc w lipcu br. o wszczęcie zawieszonego śledztwa byli egzaminatorzy wskazali, że już zgromadzony został bardzo obszerny materiał dowodowy. To m.in. liczne przesłuchania świadków, doku-

mentacja z WORD, Urzędu Marszałkowskiego, PIP, Ministerstwa Infrastruktury, Izby Administracji Skarbowej, a także liczne prawomocne orzeczenia sądów wraz z uzasadnieniami i dokumentacja innych postępowań prowadzonych wobec WORD przez organy administracji i sądy.

- Zakres zgromadzonego materiału wskazuje, że postępowanie znajduje się na bardzo zaawansowanym etapie. Dalsze pozostawienie sprawy w stanie zawieszenia prowadzi natomiast do sukcesywnego upływu terminów przedawnienia karalności czynów objętych śledztwem. Ryzyko to ma charakter realny, ponieważ postępowanie pozostaje zawieszone od ponad trzech lat, natomiast od marca 2024 roku jedynymi ujawnionymi w aktach czynnościami pozostają coroczne wystąpienia do NIK, które każdorazowo kończyły się odpowiedzią, iż kontrola WORD w Toruniu nie została objęta planem kontroli - wskazali.

Dyrektor WORD winny niczemu się nie czuje, marszałek mu ufa

Przypomnijmy, że Marek Staszczuk, dyrektor WORD w Toruniu, od początku tej sprawy zapewnia, że prawa nie łamał i nie łamie. Ośrodek podlega samorządowi województwa kujawsko-pomorskiego. Marszałek Piotr Całbecki nadal darzy dyrektora zaufaniem. ©©

FOT. GRZEGORZ OLIKOWSKI

AKCJA CHARYTATYWNA

0011544848



W SĄDZIE

Znani przedsiębiorcy budowlani oskarżeni o przekręty! Proces ma się zacząć w sierpniu

Małgorzata Oberlan

Adam S., prezes znanej w Toruniu firmy budowlanej i jego syn Krzysztof S. w sierpniu stanąć mają przed sądem. Prokuratura oskarża ich m.in. o podstępne oszukanie notariusza i przejęcie prawa do majątku. Syn dodatkowo miał wielokrotnie wprowadzać w błąd różne instytucje.

Mający dziś 77 lat Adam S. i jego 45-letni syn Krzysztof S. to postaci bardzo dobrze znane w Toruniu i całej branży budowlanej. Ich firma to jedna z najsilniejszych marek o ugruntowanej pozycji na rynku.

Przez długie lata firma cieszyła się zaufaniem ówczesnego prezydenta Michała Zaleskiego i zrealizowała wiele miejskich inwestycji. Obecnie koncentruje się na czysto komercyjnych przedsięwzięciach, w tym mieszkaniowych na Jarze.

Obaj oskarżeni to zarażeni biznesmeni cieszący się szacunkiem, więc fakt oskarżenia ich przez prokuraturę i zapowiadany na sierpień start procesu

karnego budzić muszą zaskoczenie.

Oszukanie notariusza, podawanie się za Tomasza S. i przejęcie majątku: to zarzuca prokuratura

Jak ustaliła w śledztwie Prokuratura Rejonowa Toruń Centrum Zachód, prezes Adam S. przywłaszczył sobie prawo do majątku Tomasza S. (członka rodziny). Była to nieruchomość warta 860 tysięcy zł. W jaki sposób?

Krzysztof S. miał przed notariuszem udawać owego członka rodziny, podawać się wprost za Tomasza S. i „podstępnie wprowadzić notariusza w błąd co do swojej tożsamości jako strona umowy darowizny”, jak opisano to w akcie oskarżenia.

Oczywiście, udając owego członka rodziny, Krzysztof S. podrobił też jego podpis, pod-

Jak ustaliła w śledztwie toruńska prokuratura, prezes Adam S. przywłaszczył sobie prawo do majątku Tomasza S. (członka rodziny). Była to nieruchomość warta 860 tysięcy złotych.

pisując akt notarialny. W takich to okolicznościach jego ojciec przejął majątek, rzekomo подарowany mu przez Tomasza S. Takie przynajmniej są ustalenia prokuratury.

Syn prezesa miał wielokrotnie podawać się za Tomasza S.: także w pismach do Urzędu Miasta Torunia

Lista zarzutów prokuratorskich dla syna prezesa jest jednak o wiele dłuższa. Krzysztof S. oskarżony jest o podrobienie podpisu wspomnianego członka rodziny jeszcze wielokrotnie.

- Między innymi na piśmie kierowanym do Wydziału Rozwoju i Programowania Europejskiego Urzędu Miasta Torunia, wniosku do Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej (CEiDG), na pełnomocnictwie przedłożonym w UMT czy na zgłoszeniu pobytu stałego-wymienienia Jarosław Szymczak, asystent rzecznika Sądu Okręgowego w Toruniu.

Potocznie działania zarzucane obu oskarżonym nazwać można oszustwem. Formalnie ojciec oskarżony jest o przywłaszczenie sobie prawa do cudzego majątku (art. 284 Ko-



FOT: SHUTTERSTOCK

Obecnie firma kierowana także ręką Krzysztofa S. realizuje głównie czysto komercyjne przedsięwzięcia, np. mieszkaniowe na Jarze. Postawienie biznesmenów w stan oskarżenia przez prokuraturę oraz proces karny w sądzie budzą zaskoczenie

deksu karnego), a jego syn - o to samo przestępstwo oraz podrobienie podpisów na dokumentach i podawanie się za Tomasza S. (art. 270 Kodeksu karnego).

Sąd po latach. Długie śledztwo i długie czekanie na wokandę. Dlaczego?

Proces karny Adama S. i jego syna ruszyć ma w Sądzie Okręgowym w Toruniu pod koniec sierpnia. Termin wreszcie wyznaczono. Wia-

domo, że poprowadzi go bardzo doświadczony sędzia Grzegorz Waloch, a oskarżonych bronić będą radca prawny Michał Leciak i adwokat Natalia Daśko. Nieoficjalnie wiemy, że oskarżeni nie przyznają się do tak sformułowanych zarzutów.

Co ciekawe, zarzucany przekręt u notariusza miał mieć miejsce 8 grudnia 2017 roku. Śledztwo prokuratury zaczęło się dopiero w 2022 roku. Trwało listopada 2024 roku - wtedy zakończyło się

skierowaniem do sądu aktu oskarżenia.

Akt oskarżenia leżał zatem w sądzie od ponad półtora roku! Dlaczego proces rozpocząć się ma dopiero teraz? „Sprawa czekała w kolejce” - tyle przekazać może sąd.

Oczywiście, w tym momencie obaj biznesmeni to osoby mające status oskarżonych przez prokuraturę, a nie winnych. O tym zdecydować może dopiero prawomocnym wyrokiem sąd. „Nowości” wrócą do tematu. ©©

BEZPIECZEŃSTWO

Pijany rowerzysta z regionu na katowickiej A4. Ścigał się z własną głupotą

Adam Szczęśniak

Śląska policja poinformowała o gościnnych występach rowerzysty z Bydgoszczy na katowickim fragmencie autostrady. Premią za „zwycięstwo” w Tour de A4 były mandaty na 3 tysiące złotych.

„Jazda rowerem pod wpływem alkoholu jest niebezpieczna,

a poruszanie się w takim stanie autostradą to skrajna nieodpowiedzialność. Policjanci katowickiej drogowki pełniący służbę na motocyklach przerwali jazdę 38-letniego rowerzysty, którego zauważyli na autostradzie A4. Badanie wykazało, że mężczyzna miał w organizmie ponad 1,5 promila alkoholu” - informuje śląska policja.

Policjanci z Wydziału Ruchu Drogowego KMP w Kato-

wicach podczas przejazdu autostradą A4 zwrócili uwagę na jadącego tamtędy rowerzystę. Natychmiast zatrzymali mężczyznę do kontroli, uniemożliwiając mu dalszą jazdę. Okazało się, że nie był to jedyny przejaw skrajnie nieodpowiedzialnego zachowania 38-letniego mieszkańca Bydgoszczy. Badanie stanu trzeźwości wykazało, że miał on w organizmie ponad 1,5 promila alko-



FOT: ŚLĄSKA POLICJA

Złapany bydgoszczanin

holu. Dodatkowo rower, którym się poruszał, nie spełniał wymagań dotyczących obowiązkowego wyposażenia.

Mężczyzna został ukarany mandatami za kierowanie rowerem pod wpływem alkoholu, poruszanie się rowerem po autostradzie oraz niewłaściwy stan techniczny jednoślada. Łączna wysokość nałożonych mandatów wyniosła blisko 3 tysiące złotych.

„Rowerzyści nie mogą poruszać się po autostradach ani drogach ekspresowych. Tego rodzaju zachowanie stwarza zagrożenie zarówno dla nich samych, jak i dla pozostałych uczestników ruchu drogowego. Alkoholem ogranicza zdolność oceny sytuacji, wydłuża czas reakcji i pogarsza koordynację ruchową, zwiększając ryzyko poważnych zdarzeń drogowych” - apelują policjanci. ©©

AKCJA CHARYTATYWNA

0111544820



ZDROWIE

Źle się dzieje w szpitalu we Włocławku! Podjęto działania, by zabezpieczyć SOR

Joanna Maciejewska

Zastępca dyrektora ds. lecznictwa przekazał mediom informacje o działalności szpitala. Tego samego dnia pożegnał się ze stanowiskiem. Szef SOR-u nie przyszedł na dyżur. Szpital twierdzi, że nadal łączy go z placówką stosunek prawny.

30 lipca WP abcZdrowie opublikowało artykuł poświęcony sytuacji w WSS we Włocławku. Dotyczył m. in. problemów z funkcjonowaniem SOR-u i oddziału okulistyki. W materiale przywołano m. in. sytuację pacjenta z opłakiem w oku, który trafił na SOR. Dyżurującej lekarki nie było na miejscu i odmówiła przyjazdu. Na udzielenie komentarza portalowi WP abcZdrowie zdecydował się Jakub Wojtaczka. Potwierdził sytuację dodając, że nie była to jedyna skarga na lekarkę. Było ich nawet kilka miesięcznie. WP ustaliła, że dyżurująca na telefon szefowa okulistyki jest jednym z najlepiej opłacanych lekarzy w lecznicy – w kwietniu i maju 2026 wystawiane przez nią faktury przekraczały 100 tys. zł.

Po publikacji materiału w ogólnopolskich mediach, Jakub Wojtaczka – jeszcze tego samego dnia – stracił stanowisko zastępcy dyrektora ds. lecznictwa. - Dostałem polecenie od pana dyrektora naczelnego, że

mam w zasadzie się pakować w związku z tym, że udzieliłem informacji dziennikarzom – przekazał Jakub Wojtaczka w rozmowie z Polskim Radiem PiK.

... bo odwołano innego lekarza

Na początku sierpnia z pracy zrezygnował dr Jakub Nożewski, kierownik SOR-u we Włocławku – największego w województwie. W oświadczeniu poinformował, że nie podpisał nowej umowy i nie podejmie zaplanowanych na sierpień dyżurów. Na decyzję wpłynęło odwołanie lekarza Jakuba Wojtaczki.

3 sierpnia do sytuacji odniósł się dyrektor włocławskiego szpitala Dariusz Szczepański. Oficjalne oświadczenie trafiło także do naszej redakcji.

Zaznacza w nim, że umowa z lek. Wojtacką została rozwiązana za porozumieniem stron. Powodem były rozbieżności dotyczące dalszej współpracy i sposobu pełnienia funkcji zastępcy dyrektora ds. lecznictwa. Nadal pracuje on jako lekarz w szpitalu.

„Chcę jednocześnie stanowczo podkreślić, że zakończenie pełnienia funkcji przez lek. Jakuba Wojtackę nie oznacza zakończenia analiz ani zaniechania działań dotyczących spraw, na które zwracał uwagę. Nie zamierzamy lekceważyć żadnego z poruszanych problemów” –

informuje dyrektor Dariusz Szczepański.

Obowiązki zastępcy dyrektora ds. lecznictwa zostały obecnie powierzone lek. Łukaszowi Brychtowi, kierownikowi Oddziału Chirurgii Ogólnej i Onkologicznej.

W oświadczeniu dyrektor odniósł się także do kwestii funkcjonowania Oddziału Okulistyki. Podkreśla, że problemy związane z organizacją całodobowych świadczeń okulistycznych mają szerszy, systemowy charakter. „Do tej pory tryb udzielania świadczeń w Oddziale Okulistyki wynikał z zasad konkursu ogłoszonego w 2023 roku, który zakładał możliwość dyżurowania w formie gotowości. W aktualnym postępowaniu konkursowym (postępowanie w toku) wprowadziliśmy jednoznaczny wymóg osobistej obecności lekarza pełniącego dyżur na terenie oddziału” – wyjaśnia w oświadczeniu.

Problemy jak wszędzie, inwestycje historyczne

Dyrektor Szczepański podkreśla też, że szpital mierzy się z problemami kadrowymi, finansowymi i organizacyjnymi, dotykającymi wiele polskich szpitali, a jednocześnie realizuje największe inwestycje w historii placówki, w tym rozbudowę. Zaznacza, że szczególnej odpowiedzialności wymaga też funkcjonowanie największego w regionie SOR-u.

Wczoraj szpital wydał kolejne oświadczenie – dotyczące decyzji dr n. med. Jakuba Nożewskiego o zakończeniu współpracy. Szpitala podkreśla m. in., że doktora wciąż łączy z placówką stosunek prawny, dlatego niestawienie się na poniedziałkowy dyżur budzi poważne zastrzeżenia natury prawnej i etycznej. Z zapisów obowiązującej umowy wynika, że jej rozwiązanie wymaga zachowania miesięcznego okresu wypowiedzenia. „Tymczasem informacja o natychmiastowym zaprzestaniu współpracy została przesłana w niedzielę na adres sekretariatu, który w tym dniu nie pracuje, bez wcześniejszego powiadomienia dyrekcji, mimo że dyżur Pana Doktora rozpoczynał się już w poniedziałek rano. Szpital wezwał dr. Jakuba Nożewskiego do realizacji przyjętych zobowiązań i zaplanowanych dyżurów, a jednocześnie podjął działania awaryjne w celu zabezpieczenia obsady SOR – informuje szpital.

Oświadczenie wydał wczoraj także Urząd Marszałkowski w Toruniu, w którym zaznacza, że reaguje

Urząd Marszałkowski w Toruniu: „(...) SOR jest obsadzony w taki sposób, aby zapewnić ciągłość opieki potrzebującym pacjentom (...)”

na wszelkie nieprawidłowości i weryfikuje informacje wpływające od pacjentów i mieszkańców. Czekają też na wyniki kontroli prowadzonej na SOR-ze przez NFZ.

Mamy zapewnienie...

„Z upoważnienia marszałka Piotra Całbeckiego, (przebywającego na urlopie od tygodnia) Marek Wojtkowski, członek zarządu województwa i Agnieszka Lisek – Charkiewicz, dyrektor Departamentu Zdrowia Urzędu Marszałkowskiego, są w ciągłym kontakcie z dyrekcją Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego we Włocławku. Mamy zapewnienie dyrektora Dariusza Szczepańskiego, że włocławski szpitalny oddział ratunkowy jest obsadzony w taki sposób, aby zapewnić ciągłość opieki potrzebującym pacjentom, choć z uwagi na odejście z dnia na dzień szefa SOR sytuacja jest trudna” – informuje Beata Krzemińska, rzecznik prasowa Urzędu Marszałkowskiego w Toruniu.

Marek Wojtkowski i Agnieszka Lisek – Charkiewicz umówili się na spotkanie z dr Jakubem Nożewskim. „Chcemy o tym porozmawiać, choć decyzje kadrowe są autonomiczną decyzją dyrektora lecznicy” – dodaje Krzemińska.

Więcej na naszej stronie internetowej. Tam również zamieściliśmy w całości oświadczenia szpitala i Urzędu Marszałkowskiego. ©©

REKLAMA

0011550896

NIEZWYKŁA POLSKA!

Interaktywny Przewodnik Turystyczny Lato 2026

Odkryj wyjątkowe zakątki w letniej odsłonie

- 📍 lokalne atrakcje
- 📍 turystyka przygodowa
- 📍 podróż tematyczna
- 📍 wypoczynek na łonie natury
- 📍 eko-turystyka

CZYTAJ na:
stronapodrozy.pl/przewodnik

GŁÓWNY PARTNER STRATEGICZNY

WOJEWÓDZTWO ŚWIĘTOKRZYSKIE

UNIEWAŻNIONY PRZETARG

Kontrowersje wokół samochodów dla marszałka

Marek Nienartowicz

Urząd Zamówień Publicznych nakazał Urzędowi Marszałkowskiemu w Toruniu unieważnienie przetargu na wynajem samochodów.

Kilka miesięcy temu Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego ogłosił postępowanie na „Wynajem długoterminowy samochodów osobowych na lata 2027-2030 na potrzeby obsługi Urzędu Marszałkowskiego”. W ten sposób dostarczonych miało zostać pięć aut. Na ich wynajem w budżecie samorządu województwa zarezerwowano 1,7 miliona złotych.

Trzy części jednego zamówienia

Zamówienie zostało rozbite na trzy części. W części A chodziło o wynajem samochodu o najwyższych wymogach. Wskazano między innymi, że moc jego silnika powinna wynieść od 280 do 230 Koni Mechanicznych (KM). W części B zamówienie dotyczyło samochodu



Urząd Marszałkowski ma w swojej flocie też volkswagena passata

o mocy silnika od 195 do 210 KM oraz napędzie na cztery koła, a część C - trzech aut o niższych wymogach.

Te wymogi wywołały kontrowersje. Zdaniem ekspertów wskazywały, że Urząd Marszałkowski oczekuje wynajmu samochodów konkretnych marek. W przypadku

części A był to Volkswagen Touareg, B - Volkswagen Tiguan, C - Škoda SuperB lub Volkswagen Passat. Kontrowersje te opisywał serwis internetowy - portalkujawski.pl.

Temat przetargu na wynajem samochodów przez samorząd województwa kujawsko-pomorskiego, w którym od lat władzę ma koalicja

Koalicja Obywatelska - Polskie Stronnictwo Ludowe (ostatnio pod szyldem Trzecia Droga), podjął poseł Bartosz Kownacki z Prawa i Sprawiedliwości, reprezentujący w Sejmie okręg z Bydgoszczą i okolicą. Powiadomił o sytuacji Prokuraturę Okręgową w Toruniu oraz Urząd Zamówień Publicznych.

Przetarg unieważniony: po kontroli Urzędu Zamówień Publicznych

W marcu unieważnione zostało postępowanie w części A. Nie wpłynęła w nim ani jedna oferta. Pod koniec lipca unieważnione zostało całe postępowanie. To efekt kontroli, którą przeprowadził w Urzędzie Marszałkowskim Urząd Zamówień Publicznych.

- Postępowanie, którego przedmiotem był „Wynajem długoterminowy samochodów osobowych na lata 2027-2030 na potrzeby obsługi Urzędu Marszałkowskiego”, podlegało doraźnej kontroli Urzędu Zamówień Publicznych. Zalecono nam unieważnienie przedmiotowego postępowania na podstawie art. 255 pkt 6 ustawy „Prawo zamów-

wień publicznych” z uwagi na fakt, iż postępowanie to obciążone jest niemożliwą do usunięcia wadą, uniemożliwiającą zawarcie niepodlegającej unieważnieniu umowy w sprawie zamówienia publicznego. Zastosowaliśmy się do tego zlecenia i 28 lipca postępowanie zostało unieważnione - wyjaśnia Olgierd Sobkowiak, dyrektor Departamentu Zamówień Publicznych i Nadzoru Właścielskiego w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Kujawsko-Pomorskiego.

W praktyce chodziło o zbyt konkretne wymogi określone w zamówieniu, wskazujące na samochody konkretnych marek. To naruszało zasadę równego traktowania dostawców aut. Niektórych wskazane wymogi preferowały, innych - eliminowały.

Co w sytuacji po unieważnieniu postępowania? Co z wynajmem samochodów przez Urząd Marszałkowski na najbliższe lata?

- Decyzje jeszcze nie zapadły - podkreśla dyrektor Olgierd Sobkowiak.

©©

REKLAMA

0011561856



Twój Czas na zdrowie

-  **Zakwaterowanie**
-  **3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego**
-  **Konsultacja lekarska**
-  **4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)**
-  **90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)**
-  **Voucher do Integracja Cafe**

 **52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320**

 **medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl**

 **www.solanki.pl**

INWESTYCJE

Nowy termin wznoszenia wiaduktu na Olsztyńskiej

Marek Nienartowicz

Po zakończeniu przebudowy podziemnej infrastruktury zacznie się wznoszenie wiaduktu na ulicy Olsztyńskiej w Toruniu, nad linią kolejową.

To będzie najpotężniejszy element ulicy Olsztyńskiej w nowej odsłonie, po jej przebudowie.

- To będzie jeden z najbardziej charakterystycznych elementów przebudowy ulicy Olsztyńskiej i jedna z największych konstrukcji inżynierskich powstających obecnie w mieście. Nad linią kolejową powstaje nowoczesna, siedmioprzęsłowa estakada o długości 205 metrów - mówi Mariusz Przewięźlikowski, kierownik robót mostowych z ramienia firmy Balzola, która jest współwykonawcą przebudowy ulicy Olsztyńskiej.

Siedem przesł wiaduktu

Wiadukt to jedyne rozwiązanie dotyczące linii kolejowej nr 27 Toruń Wschodni - Nasielsk, na zastosowanie którego w ramach przebudowy Olsztyńskiej, zgodziła się spółka PKP Linie Kolejowe. Z powodu kosztów od razu odpadł wariant z budową tunelu.

Jak wyjaśnia Mariusz Przewięźlikowski, wiadukt będzie miał siedem przesł. Najdłuższe osiągnie 30 metrów. Od strony południowej najazd na wiadukt rozpocznie się pomiędzy ulicami Wymarzona i Sielską, natomiast od strony Olsztyna - tuż za skrzyżowaniem z ulicą Przelot. W obu kierunkach droga będzie stopniowo wznosiła się do wysokości około 7 metrów ponad obecny poziom terenu. Tak powstanie bezkolizyjny przejazd nad linią kolejową.

- Do budowy estakady zostaną wykorzystanych około

3000 metrów sześciennych betonu oraz ponad 700 ton stali. Najazdy powstaną w technologii murów z gruntu zbrojonego, zapewniającej trwałość, bezpieczeństwo i odporność konstrukcji na intensywną eksploatację - wylicza Mariusz Przewięźlikowski.

Wstępny termin rozpoczęcia budowy

Przypomnijmy, że według początkowych zapowiedzi budowa wiaduktu miała rozpocząć się na przełomie czerwca i lipca. Wtedy miały się też pojawić zmiany w organizacji ruchu związane z tym etapem realizacji inwestycji. Tak się nie stało. Ta sytuacja wywołała niepokój wśród osób śledzących przebieg przebudowy Olsztyńskiej. Pisaliśmy o tym niedawno w „Nowościach”.

- Rozpoczęcie budowy estakady będzie możliwe po zakończeniu przebudowy podziemnej infrastruktury. Ten



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Tu od września rozpocznie się budowa wiaduktu

etap prac planujemy zamknąć na przełomie sierpnia i września - podkreśla Mariusz Przewięźlikowski.

Wiadomo również, że cały czas trwa tzw. optymalizacja projektu przebudowy ulicy Olsztyńskiej. To efekt tego, że inwestycja jest realizowana w formule „projektuj i buduj”. Dlatego wykonawca dostał aż 30

miesięcy na przebudowanie Olsztyńskiej.

Można więc się spodziewać, że budowa wiaduktu rozpocznie się w połowie września. Będzie się składał z dwóch osobnych części. Najpierw powstanie ta wschodnia. Gdy będzie gotowa, na nią zostanie przeniesiony ruch. Wtedy wykonawca przystąpi do budowy części zachodniej.

- Podział budowy wiaduktu na etapy pozwoli na prowadzenie robót przy jednoczesnym zachowaniu przejezdności ulicy Olsztyńskiej - wyjaśnia Agnieszka Kobus-Pęńsko, rzecznik prasowy Miejskiego Zarządu Dróg w Toruniu.

Przejezdność będzie, ale oczywiście wobec dużej skali inwestycji pojawią się czasowe utrudnienia w jeździe Olsztyńską.

W ramach przebudowy Olsztyńskiej powstanie jeszcze jedna estakada. - Będzie to jednoprzęsłowy wiadukt nad ciągiem pieszo-rowerowym, zlokalizowany pomiędzy ulicą Ceramiczną a rejonem ulicy Budowlanych. Dzięki niemu piesi i rowerzyści zyskają bezpieczne, bezkolizyjne połączenie. Ze względu na swoje gabaryty w przyszłości będzie mogło być wykorzystane jako połączenie dla samochodów osobowych - dodaje Mariusz Przewięźlikowski. ©

NASZA AKCJA

Ty też możesz dołożyć swój wagonik do Pociągu Marzeń!

Ruszyła kolejna edycja naszej wakacyjnej akcji. Zanim jednak Pociąg Marzeń zabierze dzieci na upragniony wypoczynek, wspólnymi siłami musimy go rozpedzić.

„Pociąg Marzeń” to ogólnopolska akcja, która od lat przynosi uśmiech na dziecięcych twarzach. Pomagamy podopiecznym wybranych fundacji i stowarzyszeń, dzieciom z rodzin w trudnej sytuacji i małym pacjentom szpitali i hospicjów. W ramach tej pomocy finansujemy im letnie wyjazdy, podczas których wiele z nich po raz pierwszy w życiu widzi polskie morze lub spędza czas w górach. Finansujemy również sprzęt sportowy, rehabilitacyjny i wszelką niezbędną pomoc, której potrzebują.

Jednak, aby nasz pociąg mógł wyruszyć w podróż, potrzebuje wagoników. A te przyłączane są do niego dzięki firmom i partnerom - darczyńcom decydującym

się na pomoc. Im jest ich więcej, tym więcej potrzebujących zostanie objętych akcją.

W ramach podziękowania, na wykupionym wagoniku umieszczamy logotyp firmy. Pociąg z doczepionymi wagonikami symbolicznie przejeżdża przez całą Polskę - pojawia się na łamach dzienników regionalnych oraz lokalnych serwisów internetowych należących do Polska Press Grupy, dzięki czemu jest widoczny dla milionów naszych czytelników. To nie tylko nasz ukłon w stronę darczyńców, ale także zachęta dla innych przedsiębiorców, by dołączali do naszego łańcucha dobra.

Za nami organizacja wielu edycji „Pociągu Marzeń”, które przyniosły w sumie ponad 3 mln złotych na wsparcie działań realizowanych przez fundacje. Dzięki tym pieniądzom setki dzieci mogły wyjechać na wakacje. Dla wielu z nich były to pierwsze wakacje w życiu! Był to też finansowy zastrzyk pozwalający

zakupić fundacjom niezbędny sprzęt rehabilitacyjny, sportowy, czy medyczny.

Kujawsko-Pomorski oddział Polska Press Grupy już od lat wspiera podopiecznych Fundacji „Okruszek Szczęścia” z Lubicza Dolnego, działającej na rzecz dzieci, młodzieży, potrzebujących rodzin i osób niepełnosprawnych. Jej działalność nie ogranicza się wyłącznie do udzielania pomocy - fundacja tworzy przestrzeń do rozwoju, integracji i budowania relacji między mieszkańcami regionu.

W ubiegłym roku dzięki środkom przekazanym przez naszych sponsorów, podopieczni fundacji mogli wyjechać na wypoczynek w polskich górach. Tegoroczna zbiórka pomoże zrealizować im kolejne wakacyjne marzenia!

Osoby pragnące dołączyć się do akcji mogą kontaktować się z jej koordynatorem pod numerem 605 651 968.

AUTOREKLAMA

0011554213

Pociąg Marzeń

DOŁĄCZ DO AKCJI

605 651 968

Fundacja Pomocy Społecznej
"Okruszek Szczęścia"

Cieężko ranny mężczyzna znaleziony przy torach w Brzozie

Małgorzata Oberlan

Mężczyzna z ciężkimi obrażeniami nóg przeleżał przy torach w Brzozie pod Toruniem (gmina Wielka Nieszawka) kilkanaście godzin, zanim rano znalazł go kolejarz. Policja i prokuratura wyjaśniają, jak doszło do dramatu. -Nie wykluczamy żadnej hipotezy -mówi „Nowościom” Sebastian Dobrzeński z KMP w Toruniu.

To była środa, 5 sierpnia, około godziny 8.40. Wtedy służby odebrały sygnał o dramacie. Zgłoszenie o człowieku potrzebującym pilnej pomocy przekazał dyżurny ruchu kolejowego ze stacji w Ołtuczynie. Ranny mężczyzna znajdował się w pobliżu torów klejowych biegnących przez Brzozę (gmina Wielka Nieszawka).

Na miejsce natychmiast wysłano patrol policji oraz zespół ratownictwa medycznego. 31-letni mężczy-



Policja i prokuratura wyjaśniają, jak doszło do dramatu na torach

zna (mieszkaniec okolicy) był przytomny, ale miał bardzo rozległe i ciężkie obrażenia nóg. Ratownicy medyczni na miejscu od razu udzielili mu pomocy w takim zakresie, jaki był możliwy, a następnie przewieźli do szpitala. Jak potwierdziły „Nowości”, mężczyzna stracił obie stopy.

Co szokujące, ranny przeleżał w zaroślach przy torach kilkanaście godzin. Dopiero rano właśnie zauważył go kolejarz.

Według wstępnych ustaleń toruńskiej policji, do potrącenia mężczyzny lub nieszczęśliwego wypadku doszło we wtorek wieczorem (4 sierpnia).

Co się wydarzyło we wtorek, 4 sierpnia, na torach w Brzozie? Czy to możliwe, że pociąg potrącił np. przechodzącego czy siedzącego przy torach mężczyznę, a maszynista tego nie zauważył? A może 31-latek chciał targnąć się na życie? Czy krytycznego wieczora mężczyzna był trzeźwy?

Wszystko to mają wyjaśnić policjanci i śledczy. - Na obecnym etapie nie wykluczamy żadnej hipotezy - mówi Sebastian Dobrzeński z toruńskiej policji. Wstępnie przyjęty kierunek postępowania to nieumyślne spowodowanie wypadku komunikacyjnego, którego skutkiem jest śmierć lub ciężki uszczerbek na zdrowiu. ©©

TORUŃSKA STARÓWKA

Szybki powrót 3,5 latka do mamy. Pomogła czujna kobieta i strażnicy miejscy

Małgorzata Oberlan

To była szybka akcja Straży Miejskiej na starówce w Toruniu. Dzięki pewnej czujnej kobiecie i municypalnemu 3,5-letni zagubiony chłopczyk bezpiecznie wrócił do mamy.

5 sierpnia do patrolu Straży Miejskiej pełniącego służbę na toruńskiej starówce podeszła zaniepokojona kobieta. Poinformowała funkcjonariuszy, że zauważyła samotnego, zaledwie 3,5-letniego chłopca, który ewidentnie się zgubił i potrzebuje pomocy.

Błyskawiczny efekt

- Strażnicy natychmiast zaopiekowali się maluchem, dbając o jego komfort psychiczny i bezpieczeństwo, a następnie niezwłocznie rozpoczęli poszukiwania jego prawnych opiekunów. Działania mundurowych przyniosły błyskawiczny efekt. Już po około 15 minutach intensywnego sprawdzania okolicy

funkcjonariusze odnaleźli zdenerwowaną matkę chłopca - relacjonuje Jarosław Paralusz, rzecznik SM w Toruniu.

Dzięki czujności wspomnianej przypadkowej kobiety oraz natychmiastowej interwencji funkcjonariuszy Straży Miejskiej, zagubione dziecko szybko i bezpiecznie wróciło pod opiekę rodziców. Całe zdarzenie miało miejsce na terenie Zespołu Staromiejskiego i zakończyło się szczęśliwie w zaledwie kilkanaście minut.

Spółeczna odpowiedzialność

Jak podkreśla Jarosław Paralusz, ta sytuacja to doskonały przykład na to, jak ważna jest społeczna odpowiedzialność i brak obojętności na los drugiego człowieka.

- To postawa zgłaszającej kobiety, która nie przeszła obok samotnego malucha bezczynnie, w połączeniu ze sprawnym działaniem strażników miejskich sprawiła, że 3,5-latek błyskawicznie i bez szwanku wrócił do mamy - podkreśla rzecznik. ©©

REKLAMA

0611510321

DO UDZIAŁU W KONKURSIE ZAPRASZA
marszałek Piotr Całbecki

TU JEST SUPER, TU PATRZYMYS W GWIAZDY!

Znasz nazwy wszystkich gwiazdozbiorów? Bierzesz udział w różnych astronomicznych wydarzeniach organizowanych w naszym regionie? A może w przyszłości chcesz polecieć w Kosmos? W takim razie koniecznie weź udział w konkursie plastycznym Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu.

PODEJMIJ WYZWANIE I PRZYŚLIJ NAM PRACĘ NA WYBRANY TEMAT:

KOSMICZNE miejsce na ziemi

- stwórz plakat dla planetarium, obserwatorium lub astrobazy z naszego regionu
(technika dowolna, format maks. A3)

SUPERBOHATEROWIE W KOSMOSIE

- zaprojektuj strój dla astronautki lub astronauty
(technika dowolna, format maks. A3)

DO WYGRANIA: karty podarunkowe do sklepów sieci Smyk o wartości od 250 do 1000 złotych!

WAŻNE! W konkursie mogą wziąć udział dzieci w wieku od 5 do 10 lat.
Regulamin i formularz zgłoszenia pod adresem: nowosci.com.pl/tujestsuper2

**NA PRACĘ CZEKAMY
DO 9 SIERPNIA 2026 ROKU**

ORGANIZATOR



PARTNER

Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu



Kujawy Pomorze Regionem Mikołaja Kopernika

BEZPIECZEŃSTWO

Chroń pieniądze i dane. Złodzieje nie mają wakacji!

Agnieszka Domka-Rybka

Sezon wakacyjny to nie tylko czas odpoczynku, ale również okres wzmożonej aktywności cyberprzestępców. Związek Banków Polskich zwraca uwagę na zagrożenia, z którymi można zetknąć się podczas wakacyjnych wyjazdów oraz podpowiada, jak skutecznie chronić swoje pieniądze, dane osobowe i spokój podczas urlopu.

Planowanie wakacyjnego wyjazdu wiąże się z wieloma decyzjami – od wyboru miejsca pobytu, przez rezerwację noclegu, po organizację płatności.

W pośpiechu łatwo przeoczyć ostrzeżenia

W pośpiechu i pod wpływem emocji związanych z poszukiwaniem atrakcyjnych ofert łatwiej przeoczyć sygnały ostrzegawcze, co wykorzystują cyberprzestępcy. Eksperti przypominają, że podczas urlopu należy chronić nie tylko bagaż i dokumenty, ale również swoje dane osobowe,



Świadomość zagrożeń jest dziś jednym z najważniejszych elementów ochrony przed cyberprzestępcami. Nawet najbardziej zaawansowane zabezpieczenia nie zastąpią ostrożności i rozwagi

urządzenia mobilne oraz dostęp do bankowości elektronicznej.

– Świadomość zagrożeń jest dziś jednym z najważniejszych elementów ochrony przed cyberprzestępcami. Nawet najbardziej zaawansowane zabezpieczenia nie zastąpią ostrożności i rozwagi użytkownika. Oszuści stale modyfikują swoje metody działania, dlatego warto na bieżąco aktualizować wiedzę o tym, jak rozpoznać podejrzane wiadomości, fałszywe strony

czy próby wyłudzenia danych – mówi dr Przemysław Barbrich, dyrektor Zespołu Komunikacji i PR Związku Banków Polskich.

Techniki socjotechniczne cyberprzestępców

Cyberprzestępcy coraz częściej stosują zaawansowane techniki socjotechniczne, które bazują na emocjach i presji czasu. Podszywają się pod znane firmy, właścicieli obiektów noclegowych czy popularne

platformy rezerwacyjne, licząc na to, że użytkownik podejmie decyzję bez dokładnej weryfikacji otrzymanej wiadomości. Wakacyjna atmosfera sprzyja takim atakom – w czasie urlopu rzadziej analizujemy szczegóły i chętniej reagujemy na komunikaty sugerujące konieczność szybkiego działania.

Jak oszukują osoby, które rezerwują noclegi?

Szczególnie dynamicznie rośnie liczba oszustw związanych z rezerwacją noclegów. Celem jest wyłudzenie pieniędzy, danych logowania do serwisów rezerwacyjnych lub informacji o kartach płatniczych. Mechanizm działania przestępców jest zazwyczaj podobny – ofiara otrzymuje wiadomość z informacją o konieczności pilnej dopłaty do rezerwacji, ponownego potwierdzenia płatności albo załogowania się do konta. Komunikatom towarzyszy presja czasu i ostrzeżenia o możliwości anulowania rezerwacji lub utraty atrakcyjnej oferty.

Oszustwa związane z rezerwacją noclegów najczęściej przybierają trzy formy.

Pierwsza to fałszywe strony internetowe łudząco przypominające znane serwisy rezerwacyjne, których celem jest wyłudzenie danych logowania lub danych karty płatniczej.

Druga polega na przejściu kont właścicieli obiektów noclegowych i wysłaniu próśb o dopłatę lub ponowną autoryzację płatności poza oficjalną platformą.

Trzeci schemat to publikowanie fałszywych lub wprowadzających w błąd ofert noclegowych, które kończą się utratą pieniędzy lub rozczarowaniem po przyjeździe na miejsce.

Zachowaj ostrożność korzystając z bankomatów i terminali

Równie ważne jest zachowanie ostrożności podczas korzystania z bankomatów i terminali płatniczych oraz ochrona kodów PIN, kodów autoryzacyjnych i urządzeń mobilnych wykorzystywanych do bankowości elektronicznej. Warto również regularnie monitorować historię transakcji i włączyć powiadomienia o operacjach wykonywanych na rachunku. ©

REKLAMA

0011563965

TO UCZUCIE

Dlaczego mężczyźni operacyjnie leczą kompleksy?

AMBROZIAK
ekspert dermatologii

EICHELBERGER
ekspert psychologii

Już dziś o 20:00

Wojciech Eichelberger w rozmowie z Marcinem Ambroziakiem

ZESKANUJ KOD

WEJDŹ NA www.youtube.com/@ZNAM-PPG

TV TORUŃ

PIĄTEK, 7 SIERPNIA
10:00 Aktualności Toruńskie
10:20 Pogoda dla Torunia
10:25 Radio teleskop- sierpień
10:30 Rozmowa dnia
10:45 Serwis sportowy
10:50 Śniadanie na trawie
11:00 Anioły z brązu
11:40 Ćw. rekr. - Ewa Kędzierska (1)
12:00 Powtórka programu
14:00 Oferty TV Toruński
16:00 Entr'acte (6)
17:00 Sportowa rozmowa - Łukasz Wiśniewski
17:15 Złote gody- lipiec
17:35 Liczenie zimorodków we Wdeckim Parku 2026
17:45 Aktualności Toruńskie
18:05 Pogoda dla Torunia
18:10 Rozmowa dnia
18:30 Radio teleskop- sierpień
18:35 Serwis sportowy
18:40 Magazyn samorządowy (7/26)
19:05 Świat na wyciągnięcie ręki- Hola Espana
19:20 Sportowa rozmowa - Łukasz Wiśniewski
19:35 Złote gody- lipiec
20:00 Aktualności Toruńskie
20:20 Pogoda dla Torunia
20:25 Rozmowa dnia
20:45 Radio teleskop- sierpień
20:50 Serwis sportowy
20:55 Ludzie filmu Kujawi Pomorza- Helena Grossówna
21:45 Aktualności Toruńskie
22:05 Pogoda dla Torunia
22:10 Rozmowa dnia
22:30 Radio teleskop- sierpień
22:35 Serwis sportowy
22:40 Wilamy 2025



FOT. JOSHUA CRIPPS

Złote Gody, czyli 50 lat małżeństwa

Złote Gody to uroczyste obchody 50. rocznicy zawarcia małżeństwa. Jest to wyjątkowy jubileusz, będący symbolem trwałości związku, miłości, wierności i wzajemnego szacunku małżonków.

Z tej okazji pary często otrzymują życzenia od rodziny i przyjaciół, a w Polsce także Medal za Długoletnie Pożycie Małżeńskie, przyzna-

wany przez Prezydenta RP. Uroczystości Złotych Godów są okazją do wspomnień, podsumowania wspólnie przeżytych lat oraz świętowania w gronie najbliższych. Program TV Toruń dostępny jest w sieciach kablowych TVK Toruń, Multimedia Polska, Vectra Toruń oraz na stronie tvtorun.pl.

INFORMATOR

WAŻNE TELEFONY	
Policja	997 lub 112
Straż Pożarna	998 lub 112
Pogotowie Ratunkowe	999 lub 112
Straż Miejska	986
Pogotowie Energetyczne	991
Pogotowie Wod.-Kan.	994

SZPITALE

Wojewódzki Szpital Zespolony im. L. Rydygiera w Toruniu: Szpital Wielospecjalistyczny,
ul. św. Józefa 53,
- Szpitalny Oddział Ratunkowy, tel. 56 679 51 12;
- rejestracja punktu przyjęć planowanych, tel. 56 679 31 28;
- izba przyjęć położnicza, tel. 56 679 31 35;
- izba przyjęć zakaźna, tel. 56 679 55 47;
- izba przyjęć psychiatryczna, tel. 56 679 57 44;
Centrum Zdrowia Psychicznego
- punkty zgłoszeniowo-koordynacyjne, tel. 56 679 58 11, 56 679 58 62, 56 679 57 01
Szpital Specjalistyczny dla Dzieci i Dorosłych,
ul. Konstytucji 3 Maja 42
- izba przyjęć, tel. 56 679 45 85
- nocna i świąteczna opieka zdrowotna, rejestracja, tel. 56 679 40 40
Regionalne Centrum Stomatologii,
ul. Konstytucji 3 Maja 42
- rejestracja, tel. 56 679 47 02,

56 679 47 03
Stacja Pogotowia Ratunkowego,
ul. Grudziądzka 47,
tel. 56 56 623 35 48
Specjalistyczny Szpital Miejski
ul. Batorego 17,
tel. 56 610 02 09
Specjalistyczny Szpital Matopiat,
ul. Storczykowa 8,
tel. 56 659 48 00
Miejska Przychodnia Specjalistyczna,
ul. Uniwersytecka 17,
tel. 56 611 99 00

POLICJA

Komenda Miejska Policji,
ul. Grudziądzka 17,
tel. 47 754 28 11
Komisariat Toruń-Śródmieście,
ul. PCK 2,
tel. 47 754 24 52
Komisariat Toruń-Rubinkowo,
ul. Dziewulskiego 1,
tel. 47 754 25 71
Komisariat Toruń-Podgórz,
ul. Poznańska 127,
tel. 47 754 24 71
Komisariat Policji w Dobrzejewicach,
Dobrzejewice 65,
tel. 47 754 29 00
Komisariat w Chełmży,
ul. Sądowa 2,
tel. 47 754 42 11

NA POMOC

Niebieska linia - pogotowie dla ofiar przemocy w rodzinie:
tel. 801 120 002
Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży,
tel. 116 111,
poniedziałek - niedziela, godz. 12-02
Telefon zaufania w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie,
tel. 56 622 00 00, poniedziałek-piątek, godz. 19-21.
Telefon zaufania HIV/AIDS,
tel. 801 888 448, 22 692 82 26, poniedziałek-piątek i każda trzecia sobota miesiąca, godz. 9-21.

INFORMACJE

Ośrodek Informacji Turystycznej w Toruniu,
ul. Szeroka 43, tel. 56 621 09 31, visittorun.com
Informacja kolejowa, tel. 19 757
Intercity: tel. 703 200 200
Przewozy Regionalne, tel. 703 202 020
Arriva, tel. 703 302 333

INFOLINIA KOLEJOWA

dla osób niepełnosprawnych,
tel. 800 022 222 (stacjonarne),
tel. 22 47 32 354 (komórkowe).

REKLAMA

0111551494



KONCERTY JAZZOWE

W KUJAWSKO-POMORSKIM TEATRZE MUZYCZNYM W TORUNIU

28 SIERPNIA 2026 (PIĄTEK)

godz. 19:30
Kalman Olah Quartet
feat. Jerzy Małek | Oliver Potratz | Sebastian Frankiewicz

godz. 21:30
Agnieszka Hekiart Quartet
feat. Konstatin Kostov | Robert Kubiszyn | Cezary Konrad

29 SIERPNIA 2026 (SOBOTA)

godz. 19:30
Piotr Wyleżół |
Andy Middleton Duo

godz. 21:30
Ximo Tebar Quintet
feat. Jerzy Małek | Andy Middleton | Kajetan Galas | Alan Jones | Grzegorz Nagórski

30 SIERPNIA 2026 (NIEDZIELA)

godz. 19:30
Magdalena Zawartko Trio
feat. Marcin Kaletka | Michał Tokaj

godz. 21:30
Jerzy Małek IQ Quartet
feat. Danny Grissett | Doug Weiss | Jordan Dinsdale



/teatrmuzycznytorun
WWW.TEATRMUZYCZNY.TORUN.PL

Toruń, ul. Żeglarska 8

56 678 75 18

bilety@teatrmuzyczny.torun.pl

DIETA



Latem szczególnie warto wybierać lokalne gatunki przygotowywane ze świeżych surowców. Nad Bałtykiem szczególnie polecane są śledzie, dorsze, łososie oraz flądry

Urlop nad Bałtykiem. Dietetyczka radzi: Latem te ryby są tam najlepsze

Wakacje nad morzem kojarzą się z porcją świeżej ryby prosto z nadmorskiej smażalni. Nie każda opcja będzie jednak równie korzystna dla zdrowia.

Katarzyna Wąs-Zaniuk

Latem nadmorskie miejscowości pachną nie tylko rozgrzanym piaskiem i morską bryzą, ale także świeżo smażoną rybą. Dla wielu turystów wizyta w nadbałtyckiej smażalni to obowiązkowy punkt wakacyjnego programu, niemal tak samo ważny jak spacer po plaży.

Nie tylko smak ma znaczenie. Niektóre ryby są prawdziwą skarbnicą cennych składników odżywczych. Po które z nich warto sięgnąć?

– Jeśli wypoczywamy nad morzem, zdecydowanie warto korzystać z okazji i wybierać świeże ryby i te które są dostępne w danym czasie nad morzem. Nad naszym Bałtykiem polecam szczególnie śledzia, dorsza, łososia oraz flądrę. Każda z nich ma nieco inne zalety. Tłuste ryby, takie jak śledź czy łosoś, są doskonałym źródłem długołańcuchowych kwasów tłuszczowych omega-3 (EPA i DHA), które wspierają pracę serca, mózgu oraz działają przeciwzapalnie. Z kolei dorsz, flądra czy morskusz to ryby chudsze, ale dostarczają pełnowartościowego

białka, jodu, selenu oraz witamin z grupy B. W okresie letnim szczególnie warto wybierać lokalne gatunki przygotowywane ze świeżych surowców – wyjaśnia Magdalena Jarzynka-Jendrzewska, specjalistka ds. żywienia człowieka, właścicielka poradni dietetycznej Dietosfera.

Ekspertka wskazuje również, których gatunków lepiej nie jeść zbyt często i wyjaśnia, dlaczego czasem większe znaczenie niż sama ryba ma sposób jej przygotowania.

– Największym problemem zwykle nie jest sama ryba, lecz sposób jej przygotowania. Ryby smażone w głębokim tłuszczu, podawane w grubej panierce, zawierają znacznie więcej kalorii i tłuszczu, a jednocześnie tracą część swoich walorów zdrowotnych. Warto również zachować ostrożność wobec dużych ryb drapieżnych, takich jak miecznik, rekin czy niektóre gatunki tuńczyka, ponieważ mogą kumulować więk-

sze ilości rtęci. Z tego względu ich spożycie powinny szczególnie ograniczać kobiety w ciąży, karmiące piersią oraz małe dzieci. Kupując ryby, warto zwrócić uwagę na ich świeżość oraz pochodzenie. Ryby niewłaściwie przechowywane mogą stanowić zagrożenie dla zdrowia niezależnie od gatunku – tłumaczy Magdalena Jarzynka-Jendrzewska.

Regularne spożywanie ryb to jedno z zaleceń zdrowego odżywiania. Jak przekonuje ekspertka, powinniśmy sięgać po nie 1-2 razy w tygodniu. Która forma ich przyrządzenia jest najlepszą opcją?

– Warto wybierać różne gatunki i różne sposoby ich przygotowania, ponieważ pozwala to dostarczyć organizmowi pełnowartościowego białka, kwasów omega-3, witamin D, jodu i selenu. Dzięki temu ryby stanowią jeden z najcenniejszych elementów zdrowej, zbilansowanej diety. Najkorzystniejsze dla zdrowia są ryby pieczone, gotowane na parze, duszone lub grillowane.

Takie metody pozwalają zachować wysoką wartość odżywczą produktu, a jednocześnie nie wymagają dodatku dużej ilości tłuszczu. Zupa rybna również może być bardzo wartościowym posiłkiem, zwłaszcza jeśli przygotowana jest na bazie dużej ilości warzyw.

Ryby wędzone mogą urozmaicać dietę, jednak ze względu na stosunkowo wysoką zawartość soli nie powinny być spożywane zbyt często. Najlepiej traktować je jako dodatek do jadłospisu, a nie podstawowe źródło ryb w diecie.

● **Warto jeść ryby, nawet 2-3 razy w tygodniu**
Ryby to jeden z niezbędnych elementów zbilansowanej diety i główne źródło kwasów omega-3. Znajdują się w nich także witaminy A, D, E oraz z grupy B.

Są bogate w białko i składniki mineralne – jod, selen i żelazo. Warto sięgać po ryby 2-3 razy w tygodniu.

DIETA

Jedz, póki trwa sezon. Te letnie produkty są doskonałym wsparciem dla pracy naszych jelit

Katarzyna Wąs-Zaniuk

Jelita mają większy wpływ na zdrowie, niż mogłoby się wydawać. Wspierają odporność, regulują metabolizm i pomagają utrzymać dobre samopoczucie.

W letnich miesiącach warto sięgnąć po kiszonki, uznawane za jedne z najbardziej wartościowych składników diety wspierającej zdrowie jelit. Kiszone ogórki, młoda kiszona kapusta czy rzodkiewki nie tylko wzbogacają smak potraw.

Latem sięgnij po kiszonki

Kiszenie jest zdrowym sposobem konserwacji żywności, ponieważ podczas tego procesu powstają korzystne dla organizmu bakterie kwasu mlekowego, które wspierają prawidłowe funkcjonowanie jelit i pomagają utrzymać równowagę mikroflory jelitowej.

Produkty kiszone zawierają również kwasy organiczne, witaminy oraz składniki mineralne, które mogą pozytywnie wpływać na odporność. Dodatkową zaletą jest niska kaloryczność kiszonek.

Warto jednak pamiętać, że kiszonki nie służą wszystkim. Osoby z zespołem jelita drażliwego (IBS), zastrzeżeniem chorób zapalnych jelit czy stosujące dietę lekkostrawną powinny podchodzić do nich ostrożnie, wprowadzając je do jadłospisu stopniowo.

Eksperti żywienia od lat podkreślają, że regularne spożywanie owoców jagodowych może być jednym z najprostszych sposobów na wzbogacenie diety w substancje chroniące organizm przed stresem oksydacyjnym i przewlekłymi stanami zapalnymi.

Owoce jagodowe to letni superfood

Borówki, po które tak chętnie sięgamy w sezonie letnim, od lat znajdują się w czołówce najzdrowszych owoców świata. Zawierają duże ilości antocyjanów, czyli naturalnych barwników nadających im charakterystyczny granatowy kolor. Związki te wykazują silne właściwości przeciwutleniające i przeciwzapalne.

Kolejne owoce, które przysłużą się naszym jelitom to maliny. Są prawdziwą skarbnicą błonnika pokarmowego. Już jedna porcja tych owoców dostarcza znaczną część dziennego zapotrzebowania na ten składnik. Błonnik wspomaga pracę przewodu pokarmowego, sprzyja uczuciu sytości i pomaga utrzymać prawidłowy poziom glukozy we krwi. Maliny zawierają również witaminę C, mangan oraz liczne polifenole. Dzięki temu mogą wspierać odporność.

Wśród owoców jagodowych szczególne miejsce zajmuje także czarna porzeczka. Pod względem zawartości witaminy C przewyższa wiele popularnych owoców cytrusowych. Oprócz tego dostarcza antocyjanów, flawonoidów i innych związków bioaktywnych. Regularne spożywanie porzeczki może wspierać odporność, pomagać w walce ze stanami zapalnymi oraz korzystnie wpływać na funkcjonowanie naczyń krwionośnych. To jeden z najbardziej niedocenianych owoców polskiego lata.

Uwielbiane przez Polaków jagody leśne od setek lat są cenione zarówno za smak, jak i właściwości zdrowotne. Regularne sięganie po te owoce może korzystnie wpływać na układ krążenia oraz wspierać utrzymanie prawidłowego poziomu cholesterolu i triglicerydów we krwi.



Owoce jagodowe mogą wzbogacić naszą dietę w substancje chroniące przed stresem oksydacyjnym

FOKUS

• **Coraz więcej samochodów** użytkowanych jest w formie wynajmu długoterminowego

POLITYKA

Karol Nawrocki. Rok prezydentury. Walka z rządem, budowanie swojej pozycji

Pierwszy rok prezydentury Karola Nawrockiego był naznaczony wetami i nieustanną wojną z ekipą Donalda Tuska. Trudno zakładać, żeby w najbliższym czasie coś się miało zmienić

Dorota Kowalska

6 sierpnia minął rok od zaprzysiężenia prezydenta Karola Nawrockiego. I jeśli ktoś zakładał, że będzie to rok pełen politycznych emocji, ciągłych sporów nowego prezydenta z rządem Donalda Tuska i jego walki o rząd dusz na prawicy, nie pomylił się ani na jotę.

Najlepiej zresztą podsumował to premier Tusk, pytany o sytuację na prawicy i rok prezydentury Karola Nawrockiego. – Z całą pewnością na prawicy zawodnikiem wagi ciężkiej jest prezydent Nawrocki – ocenił. – Nie mówię tutaj o gabarytach i o boksie, tylko o tym chyba nie do końca przewidzianym przez Kaczyńskiego pojedynku między nimi. Moim zdaniem Kaczyński nie ma szans – podsumował szef rządu.

Dodał, że z okazji rocznicy powstrzyma się od „przesadnie złośliwych uwag”, ale wskazał trzy decyzje prezydenta, które, jego zdaniem, miały szczególne znaczenie. I w tym kontekście wymienił weto wobec europejskiego programu SAFE, ulaskawienie „Starucha” oraz weto wobec ustawy regulującej status osoby najbliższej.

Owszem, rozmawia z Karolem Nawrockim, ale jak zaznaczył premier, te rozmowy odbywają się zawsze z jego inicjatywy. Ostatnia dotyczyła rosyjskiej rakiety, która spadła w województwie lubelskim.

No cóż, rządzący lekko z prezydentem nie mają, ale, powiedzmy sobie szczerze, można się było tego spodziewać już w czasie kampanii prezydenckiej. Prezydent Nawrocki nigdy nie ukrywał, że uważa Donalda Tuska za najgorszego premiera III RP i robi wszystko, aby utrudnić życie koalicji 15 października i odsunąć ją od władzy. Słowa dotrzymał. Wystarczy wspomnieć, że w ciągu pierwszego roku swojej prezydentury podpisał 243 ustawy, ale 41 zawetował. Więcej niż wszyscy dotychczasowi prezydenci – nawet ci, którzy swój urząd sprawowali dwie kadencje. Może stąd przydomek „wetomat”.

Niektórzy komentatorzy sceny politycznej zwrócili uwagę, że prezydent zachowuje się jak „nadpremier”, w każdym razie próbuje nadać



Właśnie mija rok od zaprzysiężenia Karola Nawrockiego na prezydenta Polski

ton pracom ekipie Donalda Tuska. Najwidoczniej zauważył to także sam Tusk, pewnie stąd jego słowa o tym, że „prezydent jest od reprezentowania, a rząd od rządzenia”.

Ale prezydent Nawrocki robi swoje i tam gdzie może, mówi: nie. W połowie listopada Pałac Prezydencki zablokował awanse ponad 100 funkcjonariuszy i żołnierzy ABW oraz SKW. Pretekstem miała być odmowa stawienia się u głowy państwa przez szefów służb specjalnych.

Nawrocki odmówił także przyznania odznaczeń i orderów funkcjonariuszom ABW, także tym, którzy mieli zostać odznaczeni w związku ze zwalczaniem wrogich aktów dywersji.

Wszystko zmieniło się w kwietniu tego roku – prezydent Karol Nawrocki nagle podpisał 96 nominacji oficerskich dla funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i nadał odznaczenia państwowo.

Wcześniej Nawrocki nie zgodził się na nominację 46 sędziów. Każdy z tych sędziów podpisał wcześniej dwa rodzaje listów: protest przeciwko tzw. wyborom kopertowym oraz apel o wykonanie wyroków Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej dotyczących Izby Dyscyplinarnej.

Prezydent nie zgadza się też na wiele nominacji ambasadorskich i nie przyjmuje ślubowania od części

wybranych sędziów Trybunału Konstytucyjnego.

Z drugiej strony, premier Donald Tusk kilkakrotnie odmówił kontrasygnaty decyzji prezydenta, nie chce iść na kompromis w kwestii wyboru niektórych ambasadorów czy ustaw przygotowanych w Pałacu Prezydenckim.

Jedni mówią więc o wojnie totalnej, inni o „nie najlepszych stosunkach małego i dużego pałacu”.

Na szczęście w poważnych sprawach, gdy w grę wchodziło bezpieczeństwo kraju, premier z prezydentem współpracują. Mowa o wlocie nad Polskę rosyjskich dronów we wrześniu 2025 roku czy ostatnim naruszeniu polskiej przestrzeni przez pocisk z Rosji. Jedyna rzecz, jaka różniła w tej kwestii Pałac Prezydencki i Kancelarię Premiera, to unijny program SAFE. Rząd postawił jednak na swoim i, mimo weta prezydenta, z programu skorzystał.

Karol Nawrocki walczy jednak nie tylko z rządem Donalda Tuska, walczy także o rząd dusz na prawicy, ale jedno z drugim jest ściśle powiązane.

– Nawrocki i szefowie jego gabinetu mają świadomość, że mogą przejąć rząd dusz nad prawą stroną, że Jarosław Kaczyński jednak przestaje dawać radę. Ale nie wieszczę końca Jarosława Kaczyńskiego. Natomiast jest bliżej końca niż początku.

W związku z tym Karol Nawrocki wszedł tu ze swoją polityką „z buta”. Zresztą jest to bardzo dobre z punktu widzenia jego PR-u politycznego – mówił już w styczniu tego roku w podcaście „Strefa Wpływów” ekspert ds. marketingu politycznego dr Mirosław Oczkoś.

W artykule opublikowanym w środę, 5 sierpnia, na stronie internetowej francuskiego dziennika „Le Monde” czytamy, że Karol Nawrocki „nie ukrywa swoich ambicji zdominowania całej polskiej prawicy, nawet jeśli oznacza to okazanie pobłażliwości rosnącej w siłę skrajnej prawicy”.

I nie są to słowa na wyrost. Jak wynika z najnowszym sondażu United Surveys dla Wirtualnej Polski 20,4 proc. badanych uważa, że to Karol Nawrocki jest obecnie faktycznym liderem obozu polskiej prawicy. Na prezydenta wskazało więcej osób niż na Jarosława Kaczyńskiego, który zdobył 19,8 proc. głosów. Największy odsetek Polaków uważa jednak, że polska prawica nie ma dziś jednoznacznego przywódcy.

Karol Nawrocki w ogóle cieszy się popularnością wśród Polaków. Rok po jego wyborze na urząd prezydenta utrzymuje bardzo wysokie notowania. Pod koniec lipca CBOS podał, że jego działalność pozytywnie ocenia aż 56 procent badanych. To najwyższy wynik głowy państwa od początku jego kadencji. Podobnie jest w przypadku rankingów zaufania. Badanie IBRiS dla Onetu, opublikowane w ostatnim tygodniu lipca, pokazuje, że Nawrockiemu ufa 51,3 procent ankietowanych, co jest najlepszym wynikiem wśród polityków. Jednocześnie nieufność wobec prezydenta deklaruje 41,6 procent badanych.

To świetny wynik. Karol Nawrocki buduje się politycznie, chwali dobrymi relacjami z prezydentem Donaldem Trumpem, jeździ po Polsce i świecie. Jest tylko jedno „ale”: w kampanii prezydenckiej zapowiadał, że chce być prezydentem sprawczym i aktywnym. Póki co, jego aktywność sprowadza się głównie do wetowania ważnych dla rządu ustaw i wychodzenia z inicjatywami, które z góry skazane są na porażkę i z których kompletnie nic dla nas nie wynika.

PAP

KRÓTKO

mObywatel

Sprawdź, czy masz ważne dokumenty

Ministerstwo Cyfryzacji przypomina, że dokumenty użytkowników, którzy do środy nie zalogowali się do aplikacji mObywatel wygasły i konieczne jest przywrócenie ich ważności. Niezbędne to będzie m.in. użycie e-dowodu lub profilu zaufanego, a w przypadku legitymacji wygenerowanie kodu QR. PAP

Wągrowiec

Dwaj chłopcy utonęli w jeziorze

Dwaj chłopcy w wieku 13 lat utonęli w środę po południu w Jeziorze Durowskim. Wyciągnięto ich z wody po kilkadziesiąt minutach poszukiwań. Zgłoszenie o zdarzeniu służby dostały po godzinie 14. Dzieci były pod wodą około 40 minut. Do tragedii doszło kilka metrów od brzegu, na niestrzeżonej plaży. Kiedy jeden z chłopców zaczął tonąć – drugi ruszył mu na pomoc. Reanimacja obu chłopców trwała około godziny. Lekarz LPR stwierdził ich zgon. Trwa wyjaśnianie okoliczności zdarzenia. PAP

Sąd

Ma przeprosić i wpłacić 10 tys. na hospicjum

Wiceprzewodnicząca KO Izabela Leszczyna musi przeprosić b. wiceministra sprawiedliwości Marcina Warchoła za słowa, że roztoczył on „parasol ochronny” nad jedną z firm pożyczkowych, i że ustawa dla niepoznaki nazywa się antylichwiarską. Ma także wpłacić 10 tys. zł na dziecięce hospicjum w Rzeszowie – zdecydował Sąd Apelacyjny w Rzeszowie. Rozstrzygnięcie SA jest prawomocne. Stronom przysługuje kasacja. PAP



FOT. ADAM JANKOWSKI

Wszystkie zmiany w podatkach muszą być zgodne z naszymi zobowiązaniami wobec partnerów z Unii Europejskiej

ANDRZEJ DOMAŃSKI
minister finansów i gospodarki

NIEMCY

Ekstremalne upały winne śmierci około 9,6 tys. osób. Tylko w jednym tygodniu

Anna Nagel

W następstwie ekstremalnych upałów w tygodniu od 22 do 28 czerwca, gdy w wielu miejscach w Niemczech temperatura sięgała 40 stopni, zmarło około 9,6 tys. osób. To prawie dwa razy więcej, niż wcześniej szacowano.

Pierwotnie Instytut Roberta Kocha (RKI) podawał dla tego okresu ponad 5 tys. zgonów z powodu ekstremalnych upałów.

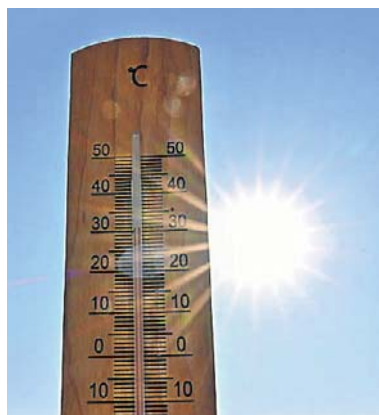
Według RKI łącznie liczba tegorocznych zgonów związanych z upałami wzrosła do około 11,9 tys. Jak podał instytut, to znacznie więcej niż w którymkolwiek pełnym roku od 2016 r. Najwięcej ofiar upałów w Niemczech odnotowano do tej pory w 2018 roku – około 9 tys.

RKI podkreślił, że ekstremalnie wysokie temperatury są groźne przede wszystkim dla osób starszych. Ponad 6 tys. zgonów w tygodniu pod koniec czerwca dotyczyło osób w wieku 85 lat i więcej, blisko 3 tys. osób w wieku od 75 do 84 lat. Wśród osób poniżej 65. roku życia odnotowano ponad 1,1 tys. zgonów.

Jak podał RKI, od 22 do 28 czerwca średnia tygodniowa temperatura w Niemczech wyniosła 26,4 stopnia, to znacznie powyżej prognozy 20 stopni, od którego zwykle rośnie śmiertelność związana z upałami.

Z danych Niemieckiej Służby Meteorologicznej wynika, że tegoroczny czerwiec był w Niemczech drugim najcieplejszym od początku pomiarów. Odnotowano najwyższą temperaturę w historii kraju – 41,7 stopnia w Neisseuende-Coschen (Brandenburgia), przy granicy z Polską. Noc z 27 na 28 czerwca była z kolei najcieplejsza w dziejach obserwacji.

Federalna Izba Lekarska, około 80 innych europejskich organizacji ochrony zdrowia oraz organizacje ekologiczne domagają się od Niemiec i UE podjęcia większych działań na rzecz ochrony przed upałami. Apelują m.in. o dostosowanie placówek opiekuńczych, żłobków, przedszkoli i szkół do warunków klimatycznych. PAP



Ekstremalnie wysokie temperatury są groźne przede wszystkim dla osób starszych

CZECHY

Miały być żywe krowy zamiast konserw, ale nie było chętnych

Anna Nagel

Zarząd Państwowych Rezerw Materiałowych (SSHR) chciał mieć w strategicznych zapasach żywe krowy na pastwisku. Do pierwszego w historii przetargu nikt się jednak nie zgłosił.

Przetarg przewidywał, że strategiczne stado miało liczyć łącznie 240 ton rzeźnych krów i byków. Rolnik, który miałby się opiekować takimi zwierzętami, musiałby zagwarantować, że będą one zawsze dostępne i gotowe do uboju w wymaganej liczbie.

„Byliśmy tym nieco rozczarowani, ponieważ wcześniej słyszeliśmy, że to wspaniały pomysł. Nie było żadnych zastrzeżeń, uwag ani pytań dotyczących zamówienia, ale ostatecznie nikt

się nie zgłosił. Trudno spekulować, dlaczego” – powiedział portalowi szef SSHR Pavel Szvagr.

Jego zdaniem utrzymywanie żywego stada jest tańsze, niż przechowywanie mrożonych zapasów mięsa, które i tak muszą być regularnie odnawiane. Ponadto podaż mrożonego mięsa na rynku jest ograniczona.

SSHR ogłosił teraz ponownie przetarg z nieznacznie zmienionymi parametrami. W przyszłości państwo chce mieć w strategicznej rezerwie jedną trzecią mięsa w postaci żywego stada, jedną trzecią w konserwach i jedną trzecią w postaci innych produktów mięsnych.

Rezerwy materiałowe Czech są przechowywane w kilkudziesięciu magazynach. Część z tych lokalizacji jest utajniona. SSHR dysponuje aktywami o wartości kilkudziesięciu miliardów koron. PAP

SPOTKANIE

Polska-Ukraina. Jest wola i pomysły, jak poprawić relacje

Anna Nagel

Paweł Kowal, przewodniczący sejmowej komisji spraw granicznych i szef rady ds. współpracy z Ukrainą, spotkał się w Kijowie z ministrem spraw zagranicznych Ukrainy Andrijem Sybiha. Oceniał, że po stronie ukraińskiej jest dobra wola i pomysły, jak poprawić relacje między dwoma krajami.

„Problemy są, były i będą – tak jest między sąsiadami. Naszym obowiązkiem jest je rozwiązywać ku obopólnej korzyści naszych narodów. (...)! Dziękuję Panie Ministrze za zaproszenie, za czas i możliwość pogłębionej rozmowy z Panem oraz kręgiem ukraińskich dyplomatów zaangażowanych w relacje polsko-ukraińskie. Czuło się, że jest dobra wola i pomysły, jak poprawiać nasze relacje” – napisał Kowal na Facebooku po rozmowach, które odbyły się w środę.

Polityk poinformował, że spotkanie było okazją, by „krok po kroku przedyskutować pozytywne (które dominują) i problematyczne kwestie w naszych relacjach w szerszym międzynarodowym planie w kontekście ustaleń pana premiera RP Donalda Tuska i pana prezydenta Ukrainy W. (Wołodymyra) Zelenskiego.

Sybiha, komentując rozmowy z Kowalem na platformie X napisał, że ich tematem było wzmacnianie partnerstwa strategicznego, pogłębianie współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa, rozwijanie praktycznych inicjatyw dwustronnych oraz utrzymywanie ścisłych kontaktów na wszystkich szczeblach.

„Bezpieczeństwo regionalne pozostaje naszym wspólnym priorytetem. Omówiliśmy praktyczne sposoby po-



Spotkanie Pawła Kowala i Andrija Sybihi było okazją, by „krok po kroku przedyskutować pozytywne i problematyczne kwestie w relacjach polsko-ukraińskich”

głębiania współpracy w tym zakresie, ze szczególnym uwzględnieniem wzmocnienia zdolności obrony powietrznej Ukrainy. Niedawne wtargnięcie rosyjskiej rakiety na terytorium Polski oraz kolejny pokaz, że rosyjska agresja wpływa na bezpieczeństwo całego regionu” – podkreślił Sybiha.

Przekazał, że rozmawiano także o odbudowie Ukrainy i większym zaangażowaniu w nią polskich firm, a także o wspólnych projektach, dla których impulsem była czerwcowo Konferencja na rzecz Odbudowy Ukrainy (URC2026) w Gdańsku.

„Pielęgnowanie pamięci historycznej oraz rozwiązywanie innych istotnych kwestii z wzajemnym szacunkiem powinny stanowić fundament silnych relacji między naszymi narodami. Jestem wdzięczny Polsce za przywództwo i wsparcie udzielane Ukrainie od pierwszego dnia pełnoskalowej rosyjskiej inwazji. Jestem przekonany, że będziemy nadal



wspólnie rozwijać pragmatyczne, dobrośsiedzkie relacje” – napisał na X.

Kowal rozpoczął wizytę na Ukrainie w poniedziałek. Spotkał się w Kijowie z wiceszefową kancelarii prezydenta Iryną Wereszczuk. Tematem rozmów były ekshumacje ofiar zbrodni wołyńskiej oraz dialog historyczny między Polską a Ukrainą, a także udział Polski w powojennej odbudowie Ukrainy.

W środę Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego poinformował, że Kowal współprzewodniczył także spotkaniu polsko-ukraińskiej Grupy Roboczej ds. Godnych Pochówków, która odbyła się we Lwowie. Jego tematem było podsumowanie dotychczasowych prac prowadzonych w Ukrainie oraz polskie wnioski dotyczące poszukiwań w Uglach, Wiśniowcu, Hucisku oraz Miedziakach. Ukrainę reprezentował wiceminister kultury Iwan Werbycki. PAP

UKRAINA

Była ambasadorka w USA ma wpłacić 6 mln hrywien

Alina Mazurska

Wyższy Sąd Antykorupcyjny Ukrainy (WAKS) zastosował środek zapobiegawczy wobec byłej ambasadorki Ukrainy w USA Olhy Stefaniszyny. Jest ona podejrzana o nielegalne wzbogacenie się i ma wpłacić 6 mln hrywien kaucji, równoważność ok. 500 tys. złotych.

Portal Suspilne podało, że Stefaniszyna ma również obowiązek stawiania się na wezwanie detekty-

wów Narodowego Biura Antykorupcyjnego Ukrainy (NABU), informowania o zmianie miejsca zamieszkania oraz powstrzymywania się od kontaktów ze świadkami w swojej sprawie.

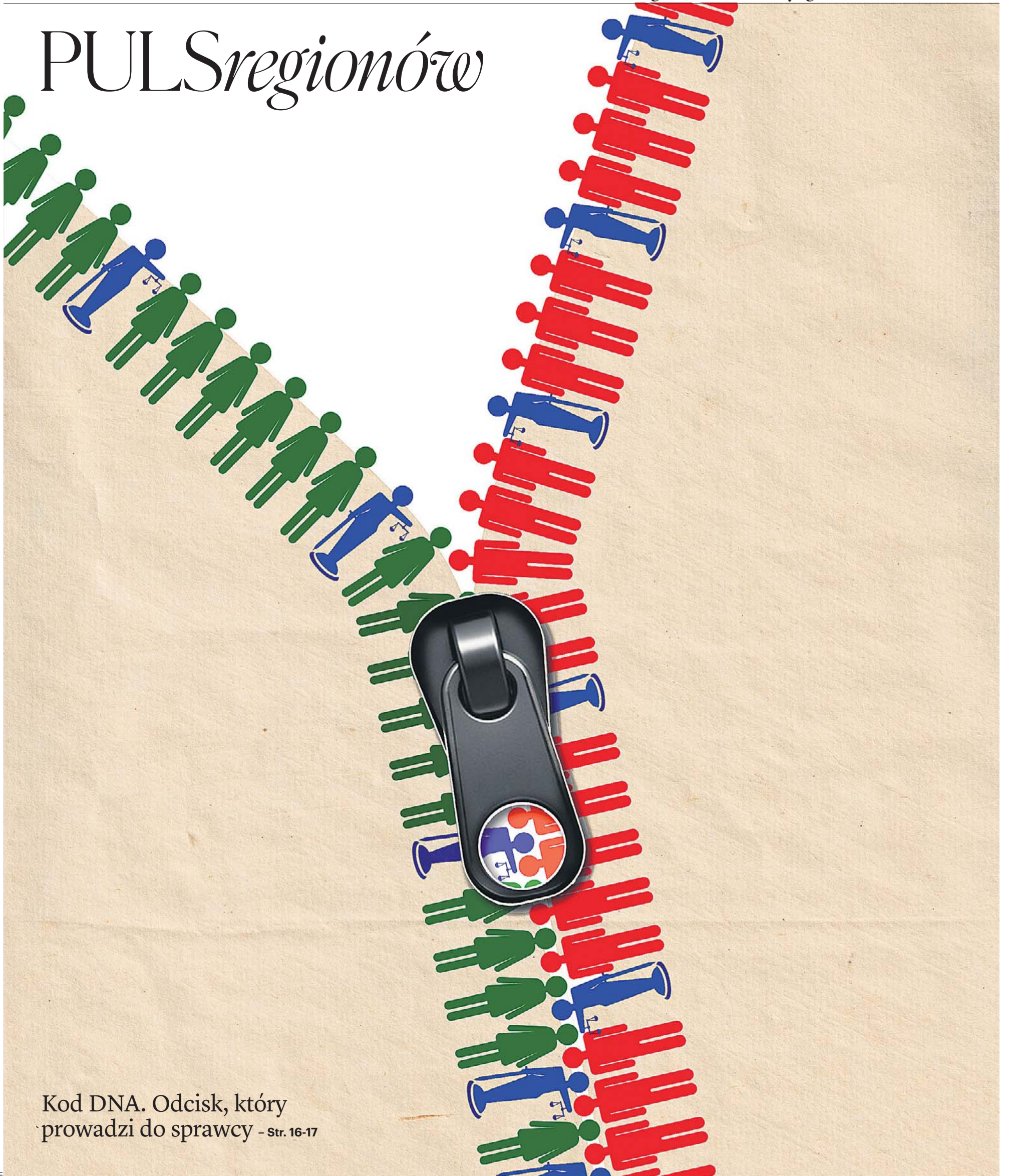
Stefaniszyna jest podejrzana o nielegalne wzbogacenie i złożenie nieprawdziwego oświadczenia majątkowego. Według śledczych nie zadeklarowała dwóch mieszkań w Kijowie, wydatków na ich remont, kosztów wynajmu mieszkania, korzystania z samochodu marki Mercedes, a także opłacenia

biletów lotniczych i leczenia swojej matki.

Po ujawnieniu informacji o podejrzeniach Stefaniszyna odniosła się do sprawy, podkreślając, że kwestie dotyczące nieruchomości „publicznie i szczegółowo wyjaśniła ponad rok temu” oraz że „nie miała i nie ma nic do ukrycia” – napisała agencja Interfax-Ukraina.

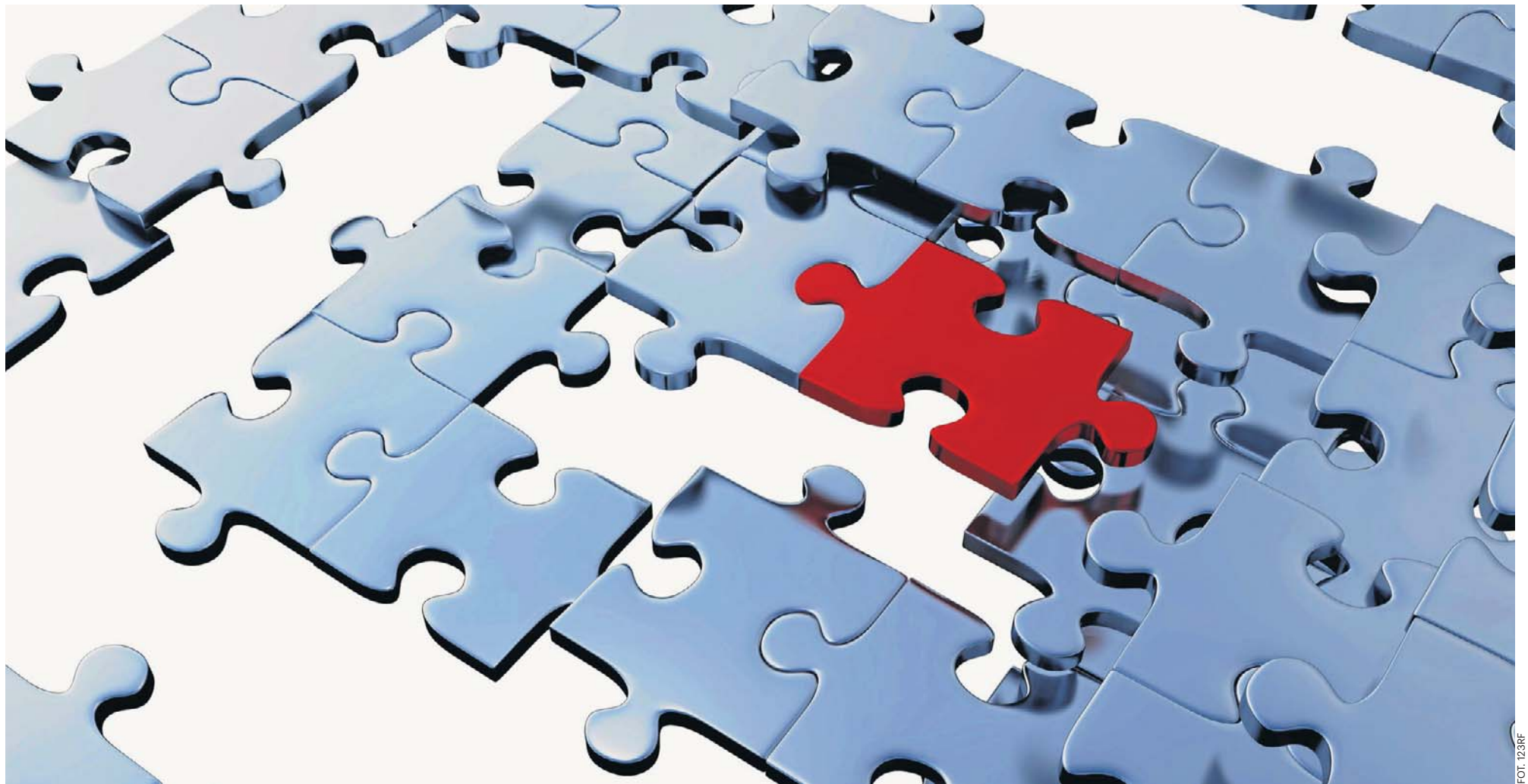
Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski wydał 3 sierpnia dekret, którym Stefaniszyna została zwolniona ze stanowiska ambasadora w Stanach Zjednoczonych. PAP

PULSregionów



Kod DNA. Odcisk, który prowadzi do sprawcy - Str. 16-17

KRYMINOLOGIA



Gdyby śledczy mieli dostęp do badań DNA wszystkich ludzi, właściwie nie byłoby niewyjaśnionych spraw

Kod DNA. Odcisk, który zawsze prowadzi do sprawcy

Zabójstwo Izy Strzałkowskiej było jedną z najgłośniejszych spraw kryminalnych ostatnich dekad. Jej rozwiązanie – to moment historyczny nie tylko dla polskich śledczych. Najprawdopodobniej drugi raz w Europie udało się schwycić sprawcę dzięki genealogii genetycznej

Dorota Kowalska

Tą sprawą żyją media od kilku tygodni. Po 15 latach zatrzymano zabójcę Izy Strzałkowskiej z Gdyni. Trudno się dziwić tym emocjom – po raz pierwszy w Polsce udało się ująć sprawcę dzięki genealogii genetycznej. To drugi taki przypadek w Europie, pierwszy miał miejsce w Szwecji.

Warto wrócić do tej historii. 19 października 2004 roku mieszkańcami szwedzkiego Linköping wstrząsnęło brutalne morderstwo 8-letniego Mohammeda Ammouiego i 56-letniej Anny-Leny Svensson. Mohammeda zaatakowano, gdy szedł do szkoły, Anna-Lena próbowała interweniować, przeszkodzić sprawcy, ale ona również została zaatakowana. Oboje, chłopca

i kobietę, w brutalny sposób zadźgano.

Na miejscu zabezpieczono DNA sprawcy, było na narzędziu zbrodni i czapce, którą pewnie zgubił na ulicy. Ale to nie posunęło sprawy naprzód. Nie było motywu, nie było innych świadków. Śledztwo utknęło na kolejnych 16 lat.

Przełom nastąpił w czerwcu 2020 roku. Wtedy genealog Peter Sjölund użył metody wykorzystującej bazy danych DNA. Znalazł osoby spokrewnione z zabójcą i tak doprowadził śledczych do Daniela Nyqvista. Aresztowany w wieku 37 lat Nyqvist przyznał się do morderstw. Tłumaczył, że jakieś głosy w jego głowie kazały mu kogoś zabić.

Na podstawie tej historii nakręcono szwedzki serial kryminalny

„Przełom”, historię opisali w swojej książce dziennikarka Anna Bodin i wspomniany już wcześniej genealog Peter Sjölund. Ich „The Breakthrough: How the Genealogist Solved the Double Murder in Linköping” („Przełom: Jak genealog rozwiązał podwójne morderstwo w Linköping”) stała się bestsellerem. Serial miał swoją premierę na Netflixie 7 stycznia 2025 roku i też już po kilkunastu godzinach był na pierwszym miejscu TOP 10 najchętniej oglądanych tytułów w Polsce na tej platformie.

„Chociaż to fikcyjny serial dramatyczny o zbrodni, to ma on przede wszystkim przedstawić ludzką tragedię. To historia o współczuciu i trosce o siebie nawzajem, które są potrzebne, aby iść dalej, gdy dzieją się straszne rze-

czy” – mówiła reżyserka serialu, Lisa Siwe, podkreślając, że „Przełom” to coś więcej niż tylko dramat kryminalny.

Tożsamość sprawcy

Czy o pracy śledczych przy sprawie Izy Strzałkowskiej też powstanie książka albo trzymający w napięciu film kryminalny? Niewykluczone. Jest w tej historii wszystko: dramat, emocje, ciężka praca policjantów i zaskakujące zwroty akcji.

23 sierpnia 2011 roku 13-letnia Iza wyszła z domu, żeby odprowadzić koleżankę na pobliski przystanek w gdyńskiej dzielnicy Dąbrowa. Wtedy po raz ostatni widziała się z bliskimi. Długo nie wracała, więc rodzina zaczęła jej szukać. Ciało Izy, jeszcze tego samego dnia, znaleziono obok ścieżki, którą miała wró-

cić do siebie. Dziewczynka została zgwałcona i zamordowana.

Michał Gabriel-Węglowski, gdański prokurator, zajął się sprawą 9 lat po dokonaniu zbrodni. Wiedział, że nie będzie łatwo. Miał jednak skarb: DNA sprawcy.

– Krąg potencjalnych sprawców można było liczyć w tysiącach. To były ostatnie dni sierpnia, koniec wakacji, więc jeszcze spory ruch w lasach przy osiedlu na gdyńskiej Dąbrowie, gdzie doszło do zabójstwa. Kręciły się tam wtedy przeróżne osoby. W samej dzielnicy w 2011 roku było zameldowanych ponad 14,5 tys. osób – mówił Gabriel-Węglowski w rozmowie z Wirtualną Polską.

Do tego trzeba było dodać ludzi pracujących w pobliskich firmach, mieszkańców sąsiednich miejscowości. W pierwszym śledztwie, które trwało trzy lata, pobrali DNA od 685 osób. Nic.

I w tej historii, jak w tej ze Szwecji, nastąpił przełom. Podczas wewnętrznej konferencji policyjno-prokuratorowskiej dwie policjantki z Łodzi opowiadały o metodzie genealogii genetycznej. Stosunkowo nowej, ale stosowanej na świecie – to dzięki niej genealog Peter Sjölund trafił na Daniela Nyqvista, zabójcę z Linköping.

Metoda opiera się na szukaniu pokrewieństwa pomiędzy osobą, od której pochodzi pobrany materiał genetyczny – w tych wypadkach sprawcach zabójstw, a ludźmi, któ-

rzy zostawiają swoje DNA w bazach genealogicznych.

– Porównuje się profil osoby A z profilem osoby B, obliczając jednostki zbieżności, tzw. centymorgany. Im wyższa ich liczba, tym większe prawdopodobieństwo, że dwie osoby są blisko spokrewnione w naszych życiowych relacjach – tłumaczył prokurator w WP.

W przypadku zabójstwa Izy Strzałkowskiej domniemany morderca miał zbieżność z kilkunastoma osobami z amerykańskich baz DNA, pewnie miały polskie korzenie. Po ich zidentyfikowaniu biegli stworzyli drzewo genealogiczne, które miało połączyć wytypowanych ze sprawcą.

– Najstarsza osoba na tym drzewie urodziła się w czasie rewolucji francuskiej, w 1790 roku. Cofnęli się więc o niemal 250 lat. Na tym ogromnym drzewie, wokół kilkunastu wyjściowych osób, znalazło się w sumie około 10 tysięcy nazwisk – powiedział Michał Gabriel-Węglowski.

Specjaliści korzystali z państwowych archiwów i dokumentów urzędów stanu cywilnego. Łącząc te informacje z fenotypowaniem, które pozwoliło przypisać prawdopodobne cechy mordercy wskazano na jedną osobę Michała S.

Michał Gabriel-Węglowski zlecił jeszcze dwie niezależne ekspertyzy, nie chciał się pomylić, zatrzymać niewinną osobę. Obie były identyczne, to on – 37-letni dzisiaj Michał S., sąsiad ofiary.

Przyznał się do zbrodni

Mógł widywać Izę. Mieszkał w pobliżu. Może nawet mijali się na ulicy, bywali w tych samych sklepach. Od morderstwa minęło 15 lat. Michał S. prowadził ustatkowane, normalne życie. Skończył studia, miał pracę, żonę, dwójkę dzieci.

Ponoć prezentował się jako konserwatywny katolik. Chodził na występy Arki Noego, jeździł na Ogólnopolskie Spotkania Młodych Lednica – największy coroczny zjazd katolickiej młodzieży z Polski i zagranicy.

– Nie jesteśmy w stanie uwierzyć, że to właśnie on mógł dopuścić się takiej zbrodni – mówili jego znajomi ze studiów.

Zapamiętali Michała S. jako osobę wycofaną, nieporadną życiowo, niezbyt bystrą, ale pracowitą. Mężczyzna miał problemy zdrowotne. Praktycznie nie słyszał na jedno ucho, na drugie – jedynie w ograniczonym stopniu.

Kolegom ze studiów rzadko opowiadał o swoim życiu rodzinnym, ale był pod wyjątkowo troskliwą opieką matki i siostry. Regularnie do niego dzwoniły, pytały o najprostsze codzienne sprawy, czy zrobił zakupy, pranie, czy ugotował obiad.

Nie był ani zabawowy, ani agresywny. Nie chodził zbyt często

na imprezy, wołał w tym czasie słuchać muzyki. Lepiej czuł się w towarzystwo kobiet, ale te relacje miały koleżeński charakter.

Kolega 37-latką, do którego dotał „Fakt”, wspominał, że po wakacjach 2011 roku, gdy doszło do zabójstwa Izy, Michał S. wyraźnie się zmienił. Zaczął intensywnie biegać, choć początkowo często wracał ze studiów w Bydgoszcz do rodzinnego domu w Gdyni, z czasem robił to coraz rzadziej. Stał się bardziej wrażliwy emocjonalnie, źle znosił krytykę. Kolega przywoływał sytuację ze studiów, kiedy Michał S. poprosił wykładowcę o unieważnienie egzaminu, twierdząc, że część studentów wcześniej poznała pytania. Szybko ustalili, kto był donosicielem, doszło do konfrontacji, podczas której Michał S. miał się rozplakać. Był aktywny na studenckich grupach internetowych, ale po zabójstwie Izy rzadziej wchodził do sieci. Z czasem to się zmieniło.

Po postawieniu mu zarzutu zabójstwa internauci odnaleźli jego profil w mediach społecznościowych. Wynika z niego, że w 2018 roku, siedem lat po zbrodni, ożenił się. Publikował zdjęcia z życia rodzinnego.

Zatrzymany już po godzinie miał przyznać się do zabójstwa i powiedzieć śledczym, że domyśla się, czemu go ujęto. Gryzły go wyrzuty sumienia?

– Jeśli w tak poważnej sprawie człowiek niemal od razu się przyznaje, to znak, że ta sprawa w nim tkwiła. Nie ma dymu bez ognia – stwierdził – Michał Gabriel-Węglowski.

Genealogia w sukurs kryminalistyce

Prawda jest taka, że pętla wokół przestępców mocno się zaciska. Dzisiaj żaden z nich, nawet jeśli przez lata pozostawał nieuchwytny, nie może czuć się bezpiecznie. Także dzięki genealogii. Miliony Amerykanów wysyłało do prywatnych firm swoje DNA, żeby dowiedzieć się czegoś o swojej przeszłości i tak, trochę nieświadomie, doprowadzili do przełomu w kryminalistyce. Takich firm zbierających DNA jest coraz więcej, na całym zresztą świecie. Dzisiaj anonimowemu śladowi na miejscu przestępstwa można przypisać imię i nazwisko – bo do sprawcy można dojść także poprzez jego krewnych. W każdym razie śledczym dzięki publicznym bazom danych DNA udało się już zidentyfikować wielu morderców, gwałtcieli, przestępców.

Jedną z najsłynniejszych spraw, w której kluczową rolę odegrały komercyjne bazy danych DNA, jest ta seryjnego mordercy znanego jako Golden State Killer.

Golden State Killer terroryzował Kalifornię na przełomie lat 70. i 80., miał dokonać 100 włamań, 50

gwałtów i przynajmniej 13 morderstw. Całe dekady pozostawał nieuchwytny. Po latach, a dokładnie w 2016 roku agenci FBI wznowili poszukiwania przestępcy i wyznaczili nagrodę w wysokości 50 tys. dolarów za informacje, które mogłyby przyczynić się do jego złapania. Dwa lata później ogłosili, że wiedzą, kto jest mordercą i gwałtciellem z Kalifornii, a rozwiązali tę zagadkę, korzystając z darmowej bazy danych GEDmatch. Gdy policja umieściła w niej próbki DNA Golden State Killera, znalazła 10 do 20 jego dalekich krewnych. Na tej podstawie stworzono drzewo genealogiczne i wytypowano dwóch podejrzanych. Jeden z nich został wyeliminowany w toku śledztwa, został tylko Joseph James DeAngelo. Pobrano próbki DNA z kłamki jego samochodu i chusteczki do nosa znalezionej w koszu na śmieci. Pasowały. 72-letni DeAngelo usiadł na ławie oskarżonych, oskarżono go o osiem morderstw pierwszego stopnia i trzysta prób uprowadzenia.

Inne śledztwo, które pewnie przejdzie do historii kryminalistyki, to historia sprzed ponad 50 lat. 15 lutego 1974 roku 25-letnia studentka Mary K. Schlais została znaleziona przy drodze w niewielkim miasteczku Spring Brook w Wisconsin. Została kilkakrotnie dźgnięta nożem. Ostatnio widziano kobietę, kiedy jechała autostopem do Chicago. Jedynym tropem dla śledczych była czapka znaleziona na miejscu zbrodni, a na niej włosy. Detektywi sprawdzali różne hipotezy, przesłuchiwali świadków – nic.

Wiele lat później, biuro szeryfa hrabstwa Dunn nawiązało współpracę z genealogami genetycznymi z Uniwersytetu Ramapo w New Jersey. Śledczy wysłali im włosy znalezione na czapce. Naukowcy wygenerowali z nich DNA, potem przeanalizowali drzewo genealogiczne na popularnych witrynach genealogicznych i przekazano śledczym nazwiska krewnych podejrzanego. Było to o tyle trudne, że sprawca był adoptowanym dzieckiem, co komplikowało sprawę, ale udało się. Nauka, a konkretnie genealogia doprowadziła śledczych do 84-letniego Jona Millera w Minnesocie. Miller przyznał, że 50 lat wcześniej zabrał Mary, która łapała autostop do samochodu. Chciał uprawiać z nią seks, a kiedy odmówiła, zabił ją nożem.

Tożsamość ofiary

Genealogia pomaga dzisiaj ustalić nie tylko dane sprawcy, ale także ofiary.

Trzy lata temu głośno było o najstarszej nierozwiązanej sprawie w Filadelfii w USA, chodziło o słynną historię „chłopca z pudełka”. Ciało malca zostało znalezione w kartonowym pudełku 25 lutego 1957 roku. Było nagie, owinięte

w koc, pokryte siniakami i ranami. Wiek chłopca oceniono na cztery do sześciu lat. Wyglądał na niedożywionego. Miał krótkie, jasne, zmierzwiłone włosy i niebieskie oczy. Śledczy nie mieli wątpliwości, że dziecko musiało być maltretowane, a potem pobite na śmierć.

Plakaty ze zdjęciem chłopca rozwieszono w całej Filadelfii. Cisza. Nikt nie znał tego dziecka, nikt go nie szukał.

Pojawiło się szereg teorii na temat śmierci malca. Policja liczyła, że ktoś zgłosi zaginięcie, jednak nic takiego się nie stało. Mimo zakrojonego na szeroką skalę śledztwa, nie udało się ustalić ani tożsamości chłopca, ani też tego, kto mógł stać za jego śmiercią. „Chłopiec w pudełku” spoczął na filadelfijskim cmentarzu, na jego grobie napisano jedynie: „Niebiański Ojciec pobłogosław tego Nieznanego Chłopca”.

Śledczy się nie poddawali, sprawdzali dziesiątki tropów. Przeprowadzano ekshumację 4-latką. Dochodzenia nigdy nie zawieszono. Wreszcie po sześćdziesięciu pięciu lat na podstawie badań DNA udało się ustalić tożsamość chłopca. To Joseph Augustus Zarelli, urodzony 13 stycznia w 1953 roku.

– Nie jest już chłopcem z pudełka. Ma imię – oświadczył William Fleisher z grupy dochodzeniowej.

Wiadomo, że oboje rodzice Josepha zmarli, żyje natomiast jego rodzeństwo. Rodzina 4-latka mieszka w zachodniej Filadelfii. Policjanci mają nadzieję, że teraz śledztwo ruszy do przodu. Wiadomość o tożsamości malca została podana do wiadomości publicznej, może więc zgłosi się ktoś, kto wie coś o sprawie, coś słyszał, zauważył. Trzeba ustalić, kto zabił to dziecko.

Albo inna historia: na początku 2023 roku policjanci z zespołu badającego tzw. cold cases, czyli niewyjaśnione sprawy sprzed lat, ustalili tożsamość kobiety, którą zamordowano w 1995 roku.

– W ciągu 27 lat funkcjonariusze, którzy obecnie są już na emeryturze, a następnie także nasz zespół zajmujący się rozwiązywaniem „cold cases”, pracowali, by ustalić tożsamość ofiary. I to, kto jest sprawcą morderstwa – tłumaczył Pat Withrow, szeryf kalifornijskiego hrabstwa San Joaquin.

Ofiara została zidentyfikowana jako Amanda Lynn Schumann Deza. W momencie śmierci kobieta miała 29 lat. Była matką trojga dzieci, z mężem pozostawała w separacji.

Jej ciało w marcu 1995 roku zostało odnalezione w łódźce porzuconej w kanale irygacyjnym w miejscowości Stockton w Kalifornii. Zwłoki znajdowały się w stanie rozkładu. Wówczas nie udało się ustalić tożsamości ofiary, a śledztwo utknęło w martwym punkcie.

Przełom nastąpił dopiero po niemal trzech dekadach, gdy sprawą

zajął się utworzony przez Biuro Szeryfa Hrabstwa San Joaquin zespół badający nierozwiązane zagadki kryminalne sprzed lat. Jak doszło do przełomu? Otóż specjaliści od analizy DNA z laboratorium Othram z Teksasu, z którym współpracowali śledczy, stworzyli tropy genetyczne prowadzące do kobiet mogących być spokrewnionymi z ofiarą. Analiza dostarczonych przez nie próbek materiału genetycznego wykazała, że zwłoki należały do Dezy.

Choć tożsamość zamordowanej kobiety została ustalona, nadal nie wiadomo, kto odpowiada za tę zbrodnię.

Dzięki badaniom DNA udało się zidentyfikować także inną kobietę, którą w 1978 roku znaleziono martwą w stanie Massachusetts. Patricia Ann Tucker, wówczas 28-letnia, przez dziesięciolecia była znana jako „Granby Girl” od nazwy miasteczka, w którym znaleziono jej ciało. Kobieta została zastrzelona i pochowana w bezimiennym grobie. Sekcja zwłok wykazała, że ofiara miała od 19 do 27 lat. Jej tożsamość przez lata pozostawała tajemnicą.

W 2021 roku śledczy odnaleźli kobietę mieszkającą w Maryland, która prawdopodobnie była z nią spokrewniona. Krewna powiedziała policji, że jej ciotka zaginęła w latach 70. i podała dane dwóch synów kobiety. Jeden z nich, Matthew Dale potwierdził, że ofiara to jego matka, Patricia Tucker, która zaginęła w 1978 roku. Porównanie DNA mężczyzny z DNA kobiety dało 100 proc. zgodności w teście rodzicielskiego.

„Przynajmniej teraz, po latach, mam kilka odpowiedzi. To dużo do przetworzenia, ale mam nadzieję, że zamknięcie jest już blisko” – napisał w oświadczeniu syn kobiety Matthew Dale.

– To postępy w kryminalistyce, a w szczególności w kryminalistycznej genealogii genetycznej, dostarczyły nadziei na identyfikację ofiary – powiedział pierwszy zastępca prokuratora okręgowego Northwestern Steven Gagne.

Śledztwo w sprawie śmierci wciąż jednak trwa. Zamordowana była żoną Geralda Colemana, który nigdy nie zgłosił jej zaginięcia. Był skazany pod zarzutem gwałtu i napaści, zmarł w więzieniu w 1996 roku i, jak twierdzi policja, mógł być „osobą zainteresowaną” morderstwem swojej żony.

W policyjnych archiwach na całym świecie leżą tysiące niewyjaśnionych spraw. W większości z nich zabezpieczono na miejscu zdarzenia DNA mordercy, gwałtciela, złoczyńcy. Dzisiaj można do niego trafić dzięki badaniom kodu genetycznego i genealogii. Dlaczego śledczy coraz częściej otwierają pudła z dowodami, na których ktoś lata temu napisał: „cold cases” i dochodzą do prawdy.

POMOC SPOŁECZNA I PRAWO

Proces, skargi i oskarżenia w bydgoskich DPS-ach

Śledztwa umarzane i wznowiane, zwolnienia i odejścia. Oskarżenia odnośnie rozliczenia publicznych pieniędzy (a nawet egzorcyzmów) i sprawa karna dyrektorki. Pracownicy mówią o szykanach, a dyrektorka o walce z przemocą wobec dzieci

Maciej Czerniak

W czerwcu z pracą w Zespole Domów Pomocy Społecznej i Ośrodków Wsparcia w Bydgoszczy pożegnał się pracownik, który wcześniej wysłał do urzędu miasta prośbę o interwencję. Wskazywał na styl zarządzania zespołem przez obecną dyrektorkę. Pisał o szykanowaniu i zastraszaniu.

Prosto do grafologa

Według tegoż pracownika, w jednostce panuje „destabilizacja”, są rezygnacje z pracy. Odeszły dwie zastępczynie dyrektora, kierownik DPS-u „Promień Życia” przy ul. Mińskiej, zwolniono kierowniczkę z „Jesieni Życia” przy ul. Łomżyńskiej.

Z bydgoskiego ratusza pismo trafiło prosto do dyrektorki.

- Zostałem oskarżony o sfalszowanie podpisu – broni się pracownik. - Bałem się konsekwencji w związku z listem. Jak widać, nie bez powodu.

Podpisując potwierdzenie złożenia dokumentu, użył fikcyjnego nazwiska. Emilia Nikodem-Boczek, dyrektorka DPS-ów zatrudniła... grafologa. Biegły porównał podpis z inną próbką, stwierdził, że to sygnatury jednej osoby.

- Dane w tej sprawie zostały pozyskane legalnie, zgodnie z umową oraz przepisami RODO, przy zachowaniu zasady minimalizacji danych – zaznacza dyrektorka.

Jak ustaliliśmy, grafologowi zapłacono z konta ZDPSiOW. Dlaczego? Zdaniem Nikodem-Boczek, pracownik zawiadamiający urząd o sytuacji, działał na szkodę... swojego miejsca pracy.

- Wszelkie działania związane z wykonaniem usługi i opłaceniem grafologa podjęte zostały w granicach prawa i w celu wyjaśnienia skargi we właściwy sposób. Działania pracownika, który zawiadomił urząd pod fałszywym imieniem i nazwiskiem oraz adresem, zostały zinterpretowane jako uderzające w dobre imię Urzędu Miasta Bydgoszczy i ZDPSiOW. To czyn, a nie względy finansowe stanowią sedno sprawy – mówi Emilia Nikodem-Boczek.

Cona to urząd miasta? W jaki sposób są chronieni autorzy pism sygnałnych i skarg? Czekamy na odpowiedź.



Sprawa karna i postępowania w sądzie pracy obrazują, co dzieje się za murami bydgoskich domów pomocy

„Nie płacę pani, k... za chodzenie po korytarzu”

Zwolniony pracownik już zwrócił się do sądu pracy. Trwa też inne postępowanie, w którym oskarżona jest obecna dyrektorka i jej była zastępczyni. Proces w IV Wydziale karnym Sądu Rejonowego w Bydgoszczy dotyczy „złośliwego” i „uporczywego naruszania praw pracowniczych”. Zagrożenie to 3 lata więzienia.

W akcie oskarżenia wyliczono 8 osób, które miały doznać szykan, m.in. w postaci „częstego i uporczywego krzyczenia”, „krytykowania” i „pomniejszania kompetencji zawodowych” oraz ośmieszania.

Zanim postępowanie trafiło do sądu, prokuratura kilka razy je umarzała. W końcu na wokandę trafiło pod koniec 2025 roku.

- Mówiła: „Nie płacę pani, k... za chodzenie po korytarzu” – zeznawała w sądzie była pracownica ZDPSiOW w Bydgoszczy. Twierdzi, że takie słowa padły z ust obecnej dyrektorki. Przepracowała 3 miesiące w 2023 r. Była kierowniczką Sekcji Terapii w DPS „Słoneczko” i, jak zaznacza, „od pierwszych dni” spotykała się z „nieprzychylnością”. „Krzyczała na mnie, uderzała pięścią w stół, mó-

wiła, że my nic nie mamy do powiedzenia – zeznawała. - Odsuwała mnie od zadań, nie informowała o tym”.

Wiosną 2023 r. w „Słoneczku” organizowano imprezę dla podopiecznych, dzieci z niepełnosprawnościami. Jak zaznacza radca prawny Jan Poczwadowski, reprezentujący pracownicę, po przygotowaniu przez jego klientkę zabawy z pokazem wojskowym, zawodami strzeleckimi i słodyczami, dyrektorka miała nazwać ją „nieudacznikiem”, który nie potrafi nawet zorganizować Dnia Dziecka. Kiedy później pracownica znalazła ofertę szkoleń dla 10 osób z kadry DPS, dyrektorka nie chciała wysłać tam wszystkich chętnych. Świadek zeznawała: „Pani Emilia krzyczała, że nie rozumie, czemu podważam jej kompetencje. Mówiła, że „jak uzna za stosowne”, to nas wyśle i że nie mam udowadniać, jaka jestem wspaniała, tylko zabrać się za robotę”.

Do sądu pracy

Emilia Nikodem-Boczek: - Kategorycznie zaprzeczam cytowanemu oszczerstwu. Nie zamierzam odnosić się do przytoczonych słów, żaden z przesłuchanych świadków nie potwierdził tej wersji wydarzeń, pu-

bliczne rozpowszechnianie nieprawdy jest głęboko krzywdzące i uwłaczające godności. Nie używam wulgaryzmów prywatnie, a tym bardziej w pracy.

Pracownica twierdzi natomiast, że usłyszała od dyrektorki, iż „nic nie ogarnia”. Wtedy – jak wynika z zeznań w aktach sprawy – podeszła do pani dyrektorki i zaproponowała, że jeśli jest takim złym pracownikiem, to ma ją zwolnić. Pół godziny później wręczono jej rozwiązanie umowy.

Sprawa trafiła do sądu pracy, ale rację przyznano dyrektorce. Natomiast w innym postępowaniu, też w Wydziale pracy bydgoskiego Sądu Rejonowego, uznano roszczenia następnej zwolnionej pracownicy. Tym razem chodziło o pracownika socjalnego, który z zespołem domów pomocy w Bydgoszczy był związany przez 26 lat. Jak twierdzi, atmosfera w „Słoneczku” zaczęła się psuć po odejściu wspomnianej szefowej Sekcji Terapii. Pogorszyło się, kiedy w DPS-ie kontrolę przeprowadził urząd wojewódzki.

Analizowano zakupy pieluchomajtek dla podopiecznych. Ustalono, że 24 mieszkańców domu używało pieluch. Dodatkowe środki chłonne

kupowano za pełną cenę, mimo iż mogły być refundowane. Za te „nadmiarowe” potrącano z kont podopiecznych, choć nie musiano.

Kierownikiem „Słoneczka” była wtedy inna pracownica, która też występuje obecnie w sprawie karnej jako oskarżycielka posiłkowa. Jej podwładna dokonywała zamówień zgodnie z wytycznymi szefowej. W październiku tego samego roku miała być przeniesiona do innej jednostki DPS „Jesieni Życia”.

Jak twierdzi, powodem było znalezienie na jej biurku wydruku raportu z kontroli z K-PUW. - Zostałam poproszona do gabinetu pani Boczek, gdzie była pani S. [wicedyrektor, współoskarżona w trwającym procesie, przyp. red.] i pani kadrowa. Odczytano mi, że znaleziono u mnie protokół pokontrolny. Odebrałam to jako żart.

Tłumaczyła, że materiał pobrała z internetu. Potem zarzucono jej, że nie odbiera telefonu służbowego. Wyjaśniała, że akurat była w szpitalu z dzieckiem, którego jest opiekunem prawnym. Czekala na przyjęcie pacjenta na oddział psychiatryczny, dziecko było nadpobudliwe.

Forma „pożądana i stosowna”

11 października 2023 r. dyrektor zdecydowała o przeniesieniu opiekunki do „Jesieni Życia”. Miała zająć się seniorami. Tego samego dnia delegowana wysłała SMS-y do rodzin swoich podopiecznych w „Słoneczku”, że prawdopodobnie nie będzie z nią kontaktu, bo jest przenoszona.

- Wręczyły wypowiedzenie po wysłaniu SMS-ów do rodziców – mówi pracownica.

Zwolnienie dyscyplinarne. Powód: „Ciężkie, zawinione naruszenie podstawowych obowiązków pracowniczych, które skutkuje utratą zaufania”. Dalej w tym samym piśmie dyrektor zaznaczyła, że pracownicy nie poleceno „przekazywać informacji”, a jej czyn wywołał „konsternację i obawy u rodziców”.

Sędzia SR Piotr Pawlak, rozpatrując pozew zwolnionej, przyznał rację pracownicy. Z uzasadnienia wyroku: „Taka forma pożegnania i podziękowań” dla rodziców dzieci ze „Słoneczka” „nie tylko nie była zabroniona, ale wręcz pożądana i stosowna”.

DPS wypłacił 17,5 tys. zł odszkodowania. Kobieta znalazła pracę w urzędzie wojewódzkim. Występowała też jako jeden z oskarżycieli w sprawie karnej dyrektorki, ale odstąpiła od oskarżenia.

Emilia Nikodem-Boczek twierdzi, że to ona sama jest ofiarą szikan i mobbingu ze strony pracowników. Wraca do 2022 roku, kiedy zaczynała jako dyrektor: - Objęłam stanowisko, kiedy duża część zespołu była w sporze zbiorowym z poprzednią dyrekcją. Chodziło o wynagrodzenia, warunki pracy, sprzęt pomocniczy. Zaskakujące, że środki finansowe i zapasy magazynowe były adekwatne do potrzeb. Natomiast bierność pracowników przekładała się na zaniechania.

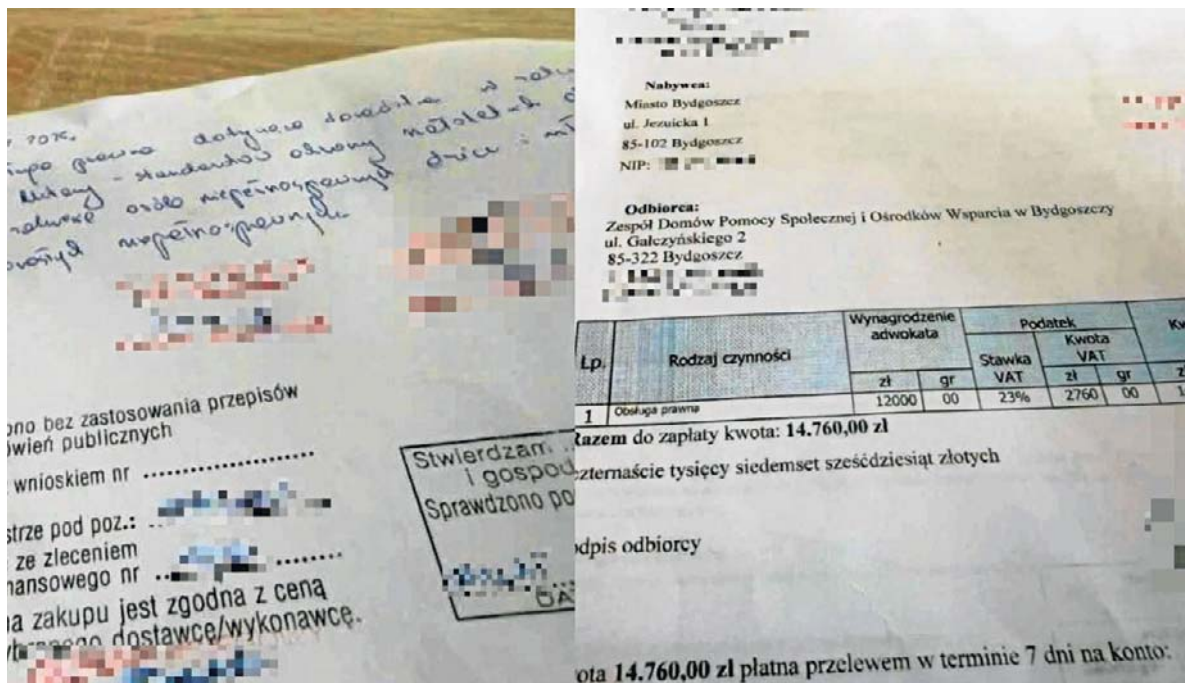
Pani dyrektor pokazuje zdjęcia pokojów z odrapanymi ścianami, poplamionymi dywanami. - To było po prostu straszne. Z jednego pokoju wyszłam z płaczem. Za posłanie służył dziecku rzucony na podłogę materac cienki jak koc, a w kątach leżały fekalie. Gdy poprosiłam kierownika DPS-u, by wyjaśnił, dlaczego podopieczny przebywa w takich warunkach, powiedziała: „Bo dziecko jest agresywne” - mówi Nikodem-Boczek. - Standard w domu pomocy społecznej reguluje rozporządzenie MRPiPS, a nie zachowanie mieszkańca. Podstawowym obowiązkiem kierownika jednostki ZDPSiOW jest zapewnienie podstawowych potrzeb bytowych mieszkańca.

Wielu mieszkańców, jak wspomina, nie miało pościeli. - Potwierdzeniem tej bierności pracowników było dopuszczenie do sytuacji, w której niepełnosprawni fizycznie mieszkańcy zostali pozbawieni windy - mówi pani dyrektor. - Wdrożone działania naprawcze ze wsparciem Urzędu Miasta Bydgoszczy pozwoliły na rozwiązanie tego problemu poprzez zakup i montaż nowych wind. Działania naprawcze wymagał też stan sanitarno - epidemiologiczny, przede wszystkim pokoi mieszkalnych. Zamiast wsparcia w procesie uporządkowania placówki słyszałam komentarze o „czepianiu się”, „wymyślaniu”.

- Najgorsze jednak było to, że panowała tu ogromna przemoc - dodaje dyrektor.

O nieprawidłowościach traktuje pismo pokontrolne inspektorów Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy. Część ustaleń dotyczyła „afery pieluchowej”, ale badano też incydent, do którego doszło w marcu 2023 r.

„W trakcie wydawania posiłków (...) małe dzieci (...) podczas jedzenia kilkakrotnie wstawali z krzesła. Pielniaczka dyżur opiekunka (nazwisko B.) każdorazowo sadzała chłopca na krzesło” - czytamy w protokole. I dalej: „Zdeenerwowany sytuacją chłopiec ze złości rzucił o podłogę kubkiem, w którym był kompot”. Opiekunka, „stojąc za plecami chłopca, chwyciła go i wytarła jego ciało kompot”.



W sprawie tej faktury za pomoc prawną trwa kontrola bydgoskiego urzędu miasta

Informacja o zajściu dotarła do dyrektorki niecały miesiąc później, 18 kwietnia 2023 r. Opiekunka, która wytarła dzieckiem podłogę, została zwolniona dyscyplinarnie.

Kto chciał egzorcyisty w „Słoneczku”?

Dyrektorka wspomina, że we wrześniu 2023 r. przyszła do niej zastępca dyrektora z informacją, że na Zespole Terapeutyczno-Opiekuńczym opiekunowie prosili o zatrudnienie egzorcyisty w związku z zachowaniem kilkuletniego dziecka.

- Słyszając to, proszę o dokumentację medyczną tego chłopca - kontynuuje Nikodem-Boczek. - Okazuje się, że nie można znaleźć tej dokumentacji. Proszę też o dostęp do nagrań z monitoringu. Z tego zapisu wynika, że dziecko było 50 minut męczone.

Uzyskaliśmy dostęp do nagrania. Widać uchylone drzwi do pokoju. Mały podopieczny wygląda przez nie, próbuje wyjść. Do pokoju wchodzi jedna, potem druga opiekunka. Na korytarzu pojawia się inny maluch. Przygląda się. Panie wychodzą. Przychodzi starszy chłopiec pilnować „niegrzecznego”. Opiekunka wraca. Przez uchylone drzwi dostrzec można samotną dziewczynę. Chłopiec na widok opiekunki kładzie się na podłodze w obronnym geście.

- W moim odczuciu dziecko chce udać się do kuchenki terapeutycznej i skorzystać z jedzenia lub picia - twierdzi dyrektor. - To jest dom, dzieci mają prawo przemieszczania się wszędzie. Mają zagwarantowany dostęp do jedzenia przez cały czas, na życzenie. Natomiast, jak się później okazało, panujący system kar i przywilejów ograniczał dostęp do podstawowych rzeczy i zaspokojenia potrzeb. Po rozpoznaniu sytuacji wydałam kategorię zakaz stosowania takich metod.

Fakt, że powstał pomysł wypędzenia „sił nieczystych” z dziecka, znajduje potwierdzenie w zeznaniach

świadka, w tamtym czasie kierownika DPS „Słoneczka”: „Mieszkaniec był bardzo pobudzony. Był postulat, żeby sięgnąć egzorcyistę, bo jego zachowanie jest nienaturalne”.

Nikodem-Boczek wspomina rozmowę z inną pracownicą: - „Ty wiesz, mówiła, że X. [tu pada imię mężczyzny], jak idzie korytarzem, to mu tak - pokazuje - włosy stoją?” Pytam, co tym mówi? Mówi - przyciszonym głosem - że „chłopiec jest opętany”.

- Ten chłopiec - dodaje pani dyrektor - był chwytny za kark, szarpany, przeciągany. Inne dzieci też. Były przypadki wkładania głowy pod zimny prysznic.

Powołano komisję ds. przemocy. Z protokołu: „Osoba, która stosowała przemoc, była (...). Zawsze, gdy miałam z nią dyżur, każda sytuacja kończyła się krzykiem”. Opis zdarzenia z jedną z dziewczynek: „Miała nauczenie indywidualne. Nauczycielka zwróciła uwagę, że (...) ma mokre włosy. Pani (...) się wtedy zmieszała”. O chłopcu z kolei: „Chciałam wejść do łazienki, ale bałam się tego, co zobaczę. Zobaczyłam, jak on klęczy, a ona muleje zimną wodę po głowie”.

Kto zapłacił kancelarii adwokackiej?

W związku z sytuacją dotyczącą „opętanego” zwolniona została jedna z opiekunek. Trzy inne po kontroli same odeszły.

Według pani dyrektor, w DPS-ie działała grupa, która zastraszała inne pracownice, świeżo przyjęte do pracy. Ta grupa - w jej opinii - miała stać za doprowadzeniem do sądu sprawy, w której obecnie toczy się proces.

Nikodem-Boczek zapewnia, że zgłaszała organom ścigania sprawę stosowania przemocy wobec dzieci przez 7 pracowników oraz niekorzystnego rozporządzania mieniem podopiecznych DPS „Słoneczko” przez 3 osoby. Postępowania zostały podjęte przez bydgoską prokuraturę rejonową. Z jakim skutkiem? Dyrektor twierdzi, że nastąpiło umorzenie

w sytuacji stosowania przemocy i złożyla stosowne zażalenie. W pozostałych sytuacjach nie ma informacji zwrotnej.

Jesteśmy w trakcie sprawdzania tych informacji. Póki co z naszych nieoficjalnych ustaleń wynika, że śledczy prokuratury Bydgoszcz-Południe umorzyli jedną sprawę przemocy zarejestrowaną w listopadzie 2023 r.

Pracownicy przywołują inne zdarzenia. W zeznaniach jednego ze świadków można przeczytać o odczuciach z rozmów z opiekunką, którą przeniesiono z jednego DPS-u do drugiego: „Była w złym stanie psychicznym. Jak pierwszego dnia przyszła do pracy, mówiła, że się boi, że mnie spotka coś złego, bo ona u mnie pracuje. Często płakała”. Mowa o pracownicy, która twierdzi, że od 2 lat leczy się psychiatrycznie.

O dyrektorce: „Manipuluje i zastrasza nas. (...) mówiła, że będzie weryfikować zasadność zwolnień lekarskich, powiedziała też: „jak chcecie pisać anonimy, to pamiętajcie, że mam znajomości” - czytamy w protokole z rozprawy sądowej.

Te zeznania zostały złożone w sądzie 28 kwietnia tego roku. 18 maja świadek, pracownica DPS „Jesień Życia”, dostała wypowiedzenie umowy o pracę ze skutkiem natychmiastowym. Powód: Utrata zaufania.

Zwolniona przekonuje, że wyrzucenie jej to „działania odwetowe” za zeznania. Opowiada o skardze, którą rzekomo napisano na nią na krótko przed rozprawą: - Sprawa była celowo przedłużana, bo kilka dni przed rozprawą, w której byłam świadkiem, okazało się, że termin został przeniesiony na 28 kwietnia.

Pani dyrektor: - Decyzja o rozwiązaniu umowy o pracę nie miała związku z jej zeznaniami podczas rozprawy sądowej. Łączenie tych dwóch faktów jest bezpodstawną nadinterpretacją. Decyzje personalne oraz ocena pracy na stanowiskach kierowniczych w naszej jednostce opierają się wyłącznie na me-

rytorycznych i obiektywnych przesłankach.

Dyrektorka wylicza kryteria, które obowiązują kierownika DPS „Jesień Życia”. To profesjonalizm, rzetelność i nadzór: - Działania i narracja budowana wokół tej sprawy przez panią (...) wynikają - w mojej ocenie - z jej osobistych aspiracji i chęci objęcia stanowiska dyrektora.

Po tym zwolnieniu wypowiedzenia złożyły jeszcze kierownik DPS „Promień Życia” oraz dwie zastępczynie dyrektora. Jedną z nich, Katarzyna S., to też oskarżona w sprawie karnej. Dlaczego zdecydowała się na ten ruch?

- Muszę skonsultować z prawnikiem, czy mogę o tym mówić - rozważa pytana była zastępczyni dyrektora. - Jest wiele rzeczy, które mogłabym opowiedzieć. Wypowiedzenia nie składa się tak po prostu. Nie jest to już miejsce pracy dla mnie bezpieczne ani komfortowe.

W Zespole DPS trwają właśnie kontrole Państwowej Inspekcji Pracy. - Nie ma jeszcze wniosków pokontrolnych - mówi Magdalena Araszkiewicz, zastępująca rzeczniczkę PIP w Bydgoszczy.

Inną sprawą jest kwestia finansowania pomocy prawnej dla dyrektorki. Dotarliśmy do faktury opiewającej na 14,7 tys. zł wystawionej DPS-om przez kancelarię adwokacką. Na odwrocie jest ręczna adnotacja: „Obsługa prawna doradztwa w zakresie stosowania Ustawy - standardów ochrony małoletnich (...)”.

Emilia Nikodem-Boczek pyta, czy zapłaciła za adwokata z funduszy ZDPSiOW: - Nie uważam, żeby to była moja sprawa prywatna, ale sfinansowałam wszystkie rzeczy ze swoich prywatnych środków. W kwietniu pani mecenas wystawiła fakturę, właśnie początkowo na zespół i w kwietniu ja uregulowałam, wpłacając na konto dochodowe zespołu. Poniosłam koszty w wysokości 27 tys. zł. Jako że stanęłam w obronie tych krzywdzonych dzieci, to tak naprawdę okradłam swoją rodzinę i konsekwencje tego ponoszą teraz moje dzieci. Mimo tego, że poniosłam koszty finansowe, moralne i zdrowotne, to placówki zmieniają się, trwają remonty korytarzy, pokoje odzyskują blask, a standard życia mieszkańców realnie rośnie, co jest dla mnie najważniejszą odpowiedzią na wszelkie próby dyskredytowania mojej pracy - dodaje.

Jedną z byłych pracownic DPS-ów, która zajmowała ważne stanowisko, twierdzi, że taki mechanizm nie jest możliwy: - Jeżeli ktoś wpłaca środki na konto DPS-u, to one i tak muszą przejść przez urząd miasta. Potem wnioskujemy o ich udzielenie.

W tej sprawie kontrolę prowadzi bydgoski ratusz. Urząd pytamy też, czy wobec trwającej sprawy karnej dyrektor nie powinna zostać zawieszona w obowiązkach. ©

NA DRODZE I W SĄDZIE



FOT. POLICJA ŚLĄSKA

29.07. w Kuźnicy Starej Jakub Sz. swoim bmw uderzył w 9-letniego Fabiana. Chłopiec nie przeżył. Kierowca był odurzony narkotykami (nie pierwszy raz!) i miał sądowy zakaz kierowania pojazdami. Ta tragedia pokazuje, jak kończy się nieskuteczne w Polsce eliminowanie takich osób z ruchu drogowego

Odurzeni i z sądowym zakazem jazdy - wiozą śmierć! Czy szybkie sądy pomagają?

Jakub Sz., który w lipcu zabił 9-letniego chłopca na Śląsku, kolejny raz prowadził auto po narkotykach; miał sądowy zakaz kierowania. Taki zakaz w kraju ma ponad 200 kierowców - wielu go łamie. Jak ich skutecznie eliminować z polskich dróg? Może pomóc osądzanie w trybie 48-godzinny

Małgorzata Oberlan

Tragedią z 29.07., do której doszło w Starej Kuźnicy (powiat kłobucki) na Śląsku, żyła cała Polska. Tego dnia wieczorem Jakub Sz., kierując bmw po narkotykach (kolejny już raz) uderzył w 9-letniego chłopca. Fabian jeździł rowerem przed swoim domem.

Dziecko uderzenia nie przeżyło - zmarło w nocy w szpitalu. Opinią publiczną dodatkowo wstrząsnęło to, jak zachował się po wypadku kierowca i kim był. Otóż po uderzeniu nie szukał ratunku dla chłopca, tylko chełpił się tym, że to „on prowadził ten samochód”. Potem też jego reakcje były nie normalne. Jak się okazało, 39-letni Jakub Sz. krytycznego wieczoru prowadził samochód pod wpływem narkotyków. W samochodzie natomiast miał jeszcze 29 gramów towaru. Jechało z nim dwoje pasażerów po trzydziestce. Kierowca był przestępcą drogowym. Nie miał prawa w ogóle siadać za kierownicą - nawet całkowicie trzeźwy i przytomny. Miał bowiem sądowy zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych na okres pięciu lat - za jazdę motocyklem po narkotykach, ucieczkę

przed policją i posiadanie środków odurzających.

Ponad 200 tys. kierowców z sądowym zakazem

Po tym dramacie znów - na kilka dni przynajmniej - rozgorzała publiczna dyskusja. Znów o tym, jak to możliwe, że piraci drogowi z sądowymi zakazami kierowania - nawet dożywotnimi czy wielokrotnymi - mają je w nosie, notorycznie je łamią i dosłownie wożą śmierć. Znów, bo dyskusja taka pojawia się w Polsce od lat regularnie, gdy dochodzi do tragedii w podobnych okolicznościach.

Obecnie w kraju jest ponad 200 kierowców z aktywnym zakazem kierowania wszelkimi pojazdami mechanicznymi. Niektórzy mają te zakazy orzeczone przez sądy dożywotnio (ponad 70 tys.). Około 36 tys. z tego grona ma te zakazy orzeczone wielokrotnie - od dwóch do nawet kilkunastu razy! Skąd te sądowe zakazy? To skutki pijanych rajdów, piractwa drogowego, spowodowanych wypadków. Decyzją sądów ich sprawcy mają być wyeliminowani z ruchu drogowego - na kilka lat albo i na zawsze. Niestety, co roku polska policja zatrzymuje ponad 15 tys. kie-

rowców łamiących zakaz. To tyle, ile liczą sobie małe miasteczka.

Od nowelizacji Kodeksu karnego w 2017 r. za złamanie takiego prawomocnego zakazu prowadzenia grozi kolejny zakaz - od roku do lat 15, a nawet kara więzienia od 3 miesięcy do lat 5. I cóż z tego wynika? W praktyce niewiele, jak się okazuje, bo problem wciąż istnieje i boli.

Szybki osąd i nieuchronność kary - według ekspertów tylko one mogą skutecznie podziałać. Być może rozwiązaniem jest stosowanie tzw. szybkich sądów wobec kierowców pijanych, odurzonych, łamiących sądowe zakazy jazdy. Tak już się dzieje choćby w Kujawsko-Pomorskiem.

„Tryb 48 h” - przyspieszony

Jak działa tryb przyspieszony osądzania? Dzięki niemu nietrzeźwy kierowca i/lub łamiący sądowy zakaz kierowania, zatrzymany na gorącym uczynku, może w ciągu 48 godzin stanąć przed sądem i usłyszeć wyrok. W tym czasie wszyscy: od policji przez prokuratora po sąd muszą się zmieścić.

Dotąd w Polsce tryb ten najczęściej stosowany był wobec tzw. stadionowych bandytów. Można go jednak stosować także wobec przestęp-

ców drogowych w określonych sytuacjach. Tak się już dzieje także w Kujawsko-Pomorskiem, a ostatnie przypadki - nagłaśniane przez policję i prokuraturę - są tego dowodem.

Zacznijmy od Bydgoszczy. Tutaj 56-letni kierowca recydywista usłyszał wyrok już nazajutrz po tym, jak wpadł w ręce policji 18.07. na ul. Bydgoskiej w Brzozie. - Za nic miał trzy sądowe zakazy, w tym dożywotni, prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych. Ponownie jechał autem, mając ponad 2 promile alkoholu w organizmie - tak ujmuje w skrócie sytuację kierowcy seata cordoby nadkom. Lidia Kowalska z Komendy Wojewódzkiej Policji w Bydgoszczy.

Mężczyzna trafił do policyjnego aresztu. Policjanci zajęli się gromadzeniem materiału dowodowego. Udo- wodnili mu również 8 wykroczeń, które popełnił, jadąc seatem z Nowego Dąbia w kierunku Bydgoszczy. Były to m.in. przekroczenie podwójnej linii ciągłej, brak sygnalizowania manewru zmiany pasa ruchu.

Potem sprawą zajęli się śledczy z komisariatu na bydgoskich Wyżynach, którzy wdrożyli tryb przyspieszony, w ramach którego w ciągu 48 godzin podejrzanemu musi stanąć przed sądem. Tak też się stało. 20.07. Sąd Rejonowy w Bydgoszczy ogłosił wyrok: rok bezwzględne więzienia, 10 tys. zł do zapłaty, przepadek auta i podtrzymanie w mocy dożywotniego zakazu jazdy.

Wtorek, 21.07., godz. 20.50. O tej porze właśnie Kamila Ś. zatrzymała policja przy ul. Poznańskiej w Toruniu. Prowadził on citroena pijany. W pierwszym badaniu alkomat wskazał ponad 1,6 promila alkoholu, w kolejnym - na ponad 1,4. Policjanci ustalili, że Kamil Ś. był już wcześniej prawomocnie skazany przez Sąd Rejonowy w Bydgoszczy za pijaną jazdę. Miał orzeczony sądowo zakaz kierowania wszelkimi pojazdami, ale go

łamał. Za to niestosowanie się do zakazu skazany był już w przeszłości przez Sąd Rejonowy w Toruniu.

Wypadki potoczyły się szybko. Już następnego dnia, czyli 22.07., Komisariat Policji Toruń - Rubinkowo skierował do Sądu Rejonowego w Toruniu wniosek o rozpoznanie sprawy tego kierowcy w postępowaniu przyspieszonym. Rozprawa w sądzie odbyła się 23.07. Oskarżony przyznał się do jazdy „na podwójnym gazie”. - Sąd uznał Kamila Ś. za winnego zarzucanego mu czynu i wymierzył karę 5 miesięcy pozbawienia wolności, świadczenie pieniężne w wysokości 10 tys. zł na rzecz Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej, dożywotni zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych i przepadek pojazdu - przekazuje prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka toruńskiej prokuratury.

Tryb przyspieszony sądy zastosować mogą też wobec trzeźwych kierowców, którzy łamią sądowe zakazy kierowania. Tak było 27.07. w Toruniu. 26.07. funkcjonariusze z Podgórz, w trakcie patrolu, zwrócili uwagę na dostawczego volkswagena. Nie spodobał im się jego stan techniczny i zatrzymali go do kontroli. - Kierowcą był 33-letni mieszkaniec pobliskiej miejscowości. Podczas sprawdzania w bazach danych okazało się, że mężczyzna był już w konflikcie z prawem i nie powinien siadać „za kółko”. Miał dwa aktywne zakazy prowadzenia pojazdów mechanicznych orzeczone przez sąd, które obowiązywały jeszcze przez kolejne 24 miesiące. Został zatrzymany i trafił do policyjnej celi - relacjonuje mł. asp. Sebastian Dobrzeńcki z Komendy Miejskiej Policji w Toruniu.

Już 27.07. policjanci doprowadzili 33-latkę do Sądu Rejonowego w Toruniu w trybie przyspieszonym. Mężczyznę skazano na 2 lata prac społecznych, dożywotni zakaz prowadzenia i 10 tys. zł do zapłaty. ©

Projekt ustawy: obowiązkowa kara bezwzględnego więzienia

Nietrzeźwi kierowcy to nadal wielki problem na polskich drogach. Jak pokazują policyjne statystyki, tylko w ub. roku funkcjonariusze ujawnili ponad 95 tys. takich przypadków. To właśnie pijani za kółkiem spowodowali 1141 wypadków. 124 osoby zmarły, a 1439 odniosły obrażenia. Jak wynika z policyjnych zestawień, najwięcej wypadków po alkoholu (blisko 41 proc.) powodują kierowcy w przedziale wiekowym 25-39 lat. Najwięcej zdarzeń z udziałem alkoholu odnotowuje się w weekendy - w soboty (19 proc.) i niedziele (20,1 proc.).

Prawo i wymierzone kary są coraz surowsze, ale problem wciąż istnieje. Przypomnijmy, że w 2024 r. wprowadzono w Polsce przepisy o przepadku aut pijanych kierowców. Przełożyły się one na tysiące orzeczeń sądowych i miliony zasilające Skarb Państwa w 2025 r. Zdaniem ekspertów wpłynęło to przynajmniej na ograniczenie najtragiczniejszych wypadków. W planie jest jeszcze jedna ważna zmiana prawna. Za złamanie sądowego zakazu prowadzenia auta przez kierowcę, który jest pijany, sąd będzie musiał wymierzyć karę więzienia. Tylko w szczególnie uzasadnionych przypadkach nadal będzie mogła być to kara w zawieszeniu - wynika z projektu ustawy, do którego dotarła „Rzeczpospolita” (3.08.).

SPOŁECZEŃSTWO

Wola Bydgoszcz od swojego rodzinnego miasta

Chęć uczenia się, doskonalenia, zdobycie pracy czy potrzeba prowadzenia ciekawszego, bogatszego życia? Studenci zapytali młodych ludzi, którzy wyjeżdżają z miast rodzinnych, o to, co skłoniło ich do przeprowadzki i czy w ich planach jest powrót do swoich poprzednich miejsc zamieszkania



Aleksandra Załęska,
Marcelina Muzioł, Maja Baldys
Współpraca Adam Willma

Młodzi ludzie wyjeżdżają ze swoich miejscowości rodzinnych, co doprowadza do wyludniania się małych miast i migracji do ośrodków wojewódzkich. Młodzi opuszczają rodziców i wyprowadzają się do większych miast, aby zdobyć wykształcenie, pracę, zadbać o rozwój społeczno-kulturalny. Dlaczego decydują się na taki wyjazd? Czego brakuje im w ich rodzinnych miastach i czy biorą pod uwagę możliwość powrotu do ojczyстых stron?

● **Młodzi wyjeżdżają. Dlaczego Kujawy i Pomorze przegrywają walkę o młode pokolenie?**

Wyjeżdżają z małych miejscowości do Bydgoszczy i Torunia, a z największych miast regionu do Warszawy, Poznania i Trójmiasta. Kujawsko-Pomorskie ma dziś niespełna 2 mln mieszkańców, czyli o ponad 100 000 mniej niż kilkanaście lat temu, a ujemne saldo migracji pogłębia skutki niskiej liczby urodzeń. To dla regionu cios, bo wraz z młodymi ubywa pracowników, przedsiębiorców, specjalistów i przyszłych rodziców. Dlaczego wyjeżdżają i czy można stworzyć warunki, które skłonią ich do pozostania albo powrotu? Szukamy na te pytania odpowiedzi. O wyjazdach młodych piszą sami młodzi. Ci, którzy zostali, ci, którzy wyjechali, ci, którzy wrócili, oraz ci, którzy dopiero zastanawiają się, gdzie rozpocząć dorosłe życie. Dziś trzecia i ostatnia część publikacji na ten temat.

Przeprowadziliśmy wiele rozmów ze studentami i innymi młodymi osobami, które właśnie wchodzi na rynek pracy. Nasi rozmówcy przyjechali do Bydgoszczy z Włocławka, Grudziądza, Turku, Kosztowa, Komierowa czy Poznania. Każdy ma swoją własną historię do opowiedzenia, jest jednak wiele punktów wspólnych.

Miasta nie dla młodych

Poważnym problemem, z powodu którego młodzi ludzie wyjeżdżają ze swoich rodzinnych miast, jest brak perspektyw zawodowych, ale również... rozrywkowych.

Nikola z Turku położonego w Wielkopolsce opowiada: - Nie mamy kolei, problem z komunikacją jest ogromny. Brak bezpośredniego dojazdu do większych miast to spora przeszkoda.

Rozmówcy z mniejszych miejscowości, takich jak Cieluchów, Złotów czy Miastko, zaznaczają, że w ich rodzinnych stronach nie ma odpowiednich uczelni, stanowisk pracy powiązanych z ich zawodem czy wykształceniem oraz miejsc rozrywki. Z tego powodu wyjazd do większego miasta jest koniecznością, a nie zachcianką.

Kilka innych pytaných przez nas osób uważa że w ich miastach brak miejsc, w których młodzi ludzie mogliby spędzać czas w swoim towarzystwie.

Taniej i spokojniej

Dlaczego podczas wyboru nowego miejsca do życia pada na Bydgoszcz, gdy w pobliżu jest Gdańsk lub Poznań? Bo znajduje się blisko rodzinnych miejscowości, co pozwala na szybki powrót na weekend do domu rodzinnego, aby odechnąć od zgiełku, i oferuje uniwersytety bogate w różnorodne kierunki nauczania oraz szeroką ofertę kulturalną, w której znajdzie się coś dla każdego.

Ciekawym przykładem jest historia 21-letnich bliźniaczek, Amelii i Mai, które przyjechały do Bydgoszczy z Poznania:

- Nasze miasto nas przytłoczyło, wolimy mniejsze ośrodki. Bydgoszcz wydała nam się bardziej przyjazna. To miasto daje nam - podobnie jak Poznań - wiele możliwo-

ści i otwartych dróg, ale żyjemy tu w znacznie wolniejszym tempie i ponosimy mniejsze koszty.

Pomoc rodziców

Życie w pojedynkę to spore wyzwanie dla młodych ludzi wchodzących w dorosłość. Wynajem mieszkania, pokoju lub akademika to tylko jeden z wielu wydatków, z którymi trzeba sobie poradzić. Do nich dochodzą te związane z wyżywieniem i transportem. Większość naszych rozmówców nie dałaby rady utrzymać się samodzielnie, bez wsparcia rodziców czy dziadków. Ceny wynajmu pokoju to około 1000 zł miesięcznie, oczywiście w zależności od lokalizacji i standardów mieszkania, co w połączeniu z pozostałymi kosztami życia jest trudne do udźwignięcia przez młodą osobę. Marcelina płaci około 1000 zł za wynajem mieszkania współdzielonego z przyjaciółką i uważa, że to bardzo dobra cena, jednak na razie w całości pokrywa ten wydatek jej rodzina.

Niektórzy starają się odciążyć bliskich, podejmując pracę dorywczą, chociaż np. Małgosia z Kościerzyny z uwagi na podjęte studia medyczne, natłok zajęć, nauki, nie jest w stanie rozpocząć żadnej pracy zawodowej, choćby nawet chciała.

Są też tacy, dla których koszt życia w mieście jest zbyt wysoki. Ze względu na to zdecydowali się na dojazdy każdego dnia - na paliwo lub bilety wydają ok. 1000 zł miesięcznie, czyli tyle, ile musieliby zapłacić za miesięczny wynajem mieszkania. Chociaż w Bydgoszczy koszty życia są znacznie niższe niż w Warszawie czy Gdańsku, z perspektywy młodych ludzi wciąż stanowią znaczące obciążenie.

Powrót

Zadaliśmy również pytanie dotyczące tego, czy młodzi ludzie planują powrót do rodzinnych miejscowości po studiach. W większości przypadków odpowiedź była przecząca.

- Absolutnie nie - to odpowiedź studentki z Kłodawy w Wielkopolsce. - Znajomi, osoby w podobnym wieku i z ciekawym kręgiem zainteresowań, już dawno stamtąd wyjechali.



Autorki artykułu (na zdjęciu) zapytały nowych mieszkańców Bydgoszczy m.in. o to, co musiałoby się stać, żeby chcieli powrócić do rodzinnych miast

Większość pytaných uważa, że nawet jeśli nie pozostaną w Bydgoszczy na stałe - jak Kasia, która po obronie pracy licencjackiej planuje wyprowadzić się do Poznania, aby mieć jeszcze więcej możliwości - to powrót do „miast dla starych ludzi” nie jest zachęcającą opcją. Warunkiem powrotu, według części osób, byłoby satysfakcjonujące miejsce pracy, powstanie uczelni wyższych oraz nowych działów rozrywki.

Większość młodzieży, która z różnych powodów, głównie edukacyjnych, wyjechała ze swoich rodzinnych miejscowości, nie planuje powrotu. Wyjechali ze swoich miasteczek i wsi, bo chcą się rozwijać, móc wyjść z domu, uczestniczyć w życiu miasta oraz mieć szansę na dobrze płatną pracę i pozwolić sobie na samodzielność i niezależność.

Wyludnienie

Interesowało nas to, jak kwestię „ucieczek” młodych postrzegają osoby innych generacji, które na co dzień mają kontakt z młodzieżą. Porozmawialiśmy na ten temat z naszym wykładowcą z UKW, Michałem Żurowskim.

- Dlaczego pana zdaniem młodzi wyjeżdżają z rodzinnych stron?

- Czują się lepiej w dużych miastach. Widzą w nich miejsce wykorzystywania szans. Powrót do powiatowych miast postrzegają jako „cofanie się”. I ta diagnoza nie jest pozbawiona racji. Wiele z tych miast po latach rozwoju dziś zaczyna przeżywać regres.

- Ale nawet Bydgoszcz się dziś wyludnia? Jaki jest powód?

- Tu powodem jest raczej zamożność części mieszkańców i ich aspiracje. Ci ludzie kupują domy i działki na obrzeżach miast, które należą już do osobnych gmin. Sytuacja jest dziwna ekonomicznie, bo ci ludzie pracują w Bydgoszczy, więc zarabiają tam pieniądze, ich dzieci chodzą do bydgoskich szkół oraz poruszają się bydgoską komunikacją

miejską, ale podatki płacą w np. Osielsku czy Białych Błotach. Dlatego nie ułatwia to zarządzania miastem. Bydgoszcz miała kiedyś blisko 400 tys. mieszkańców, tymczasem dziś zbliża się do 300 tys. W pewnym momencie była 8. co do wielkości miastem w Polsce. Dziś jest 9., bo Lublin już ją przegonił. Główny powód jest taki, że mamy wokół Bydgoszczy gminy, w których się dobrze mieszka. Chodzi nie tylko o budownictwo jednorodzinne, ale również o bloki. Dla mnie to są ciągle Bydgoszczanie, ale statystycznie, administracyjnie oraz formalnie oni już nie są Bydgoszczanami. Taki proces (z trochę z innego powodu) miał miejsce w Łodzi, która była 2. miastem co do wielkości w Polsce po Warszawie. Trzeci niegdyś Kraków dawno wyprzedził Łódź. Ale co się stało w Łodzi? Upadł tam przemysł lekki, a ponieważ do Warszawy jest tylko 100 km, Łodzianie zaczęli dojeżdżać do pracy do Warszawy, a potem tam zostawać. Nigdzie chyba nie spadła tak populacja w dużych miastach jak w Łodzi.

Bydgoszcz jest 5., a Toruń 9. wśród najszybciej wyludniających się miast. Kiedyś powiedzielibyśmy, że miasta wyludniają się, bo ludzie wyjeżdżają do pracy do Irlandii, Holandii czy Anglii. Ze Śląska wyjeżdżali do Niemiec. Dziś przyczyną jest raczej owo narastanie obwarunków miejskich.

- Bydgoszcz jest dziś atrakcyjną alternatywą dla młodych ludzi?

- Co do młodzieży studenckiej, nie jestem pewien czy Bydgoszcz jest najlepszym miastem do życia, ale mimo wszystko jest niezłym wyborem. Nie jest ośrodkiem turystycznym. Nie ma tylu ludzi zwiedzających, przechadzających się po ulicach, ale jednocześnie są parki, jak i miejsca kultury. W zasięgu są filharmonia, opera i dwa teatry. Jeśli komuś tego potrzeba, a nie ma tego u siebie, np. w Lipnie, Mogilnie czy Świeciu, to przyjeżdża tutaj.

©P

OBYCZAJE

Urlop nad Bałtykiem jak ruletka. Upał i sztorm. Wywiało nawet paragony grozy

- Nigdy więcej nie przyjadę nad Bałtyk, zimno. Pogoda urządziła nam survival, a nie spokojne wakacje - mówi młody turysta. Kilka dni później upał i taki komentarz innego turysty: - Tylko polskie morze, piękne, szerokie plaże. Za rok znów tu będziemy

Agnieszka Domka-Rybka

Kto już pojechał w tym roku na wakacje nad Bałtyk, będzie wiedział, o czym mówię. Dostałam pakiet „premium”. Trafiłam na deszcz, wiatr, sztorm i upał. Tyle pogodowych atrakcji w zaledwie tydzień! Brakowało tylko śniegu i gradu do kompletu.

Zwykle jeżdżę do nadmorskich „pipidówek”, ale przed laty byłam w Łebie i zapragnęłam znów tam pojechać. Przywitał mnie deszcz, a właściwie ulewa. Pierwszym zakupem musiał być płaszcz przeciwdeszczowy. Foliowe peleryny królowały na straganach, zasłaniając mniej chodliwe przy takiej aurze produkty plażowe, jak m.in. parawany, dmuchańce, leżaki, klapki czy chroniące przed słońcem parasole - teraz wzięcie miały zdecydowanie te z przeciwdeszczową misją ratunkową.



AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

Gniotki pokonały pluszowe gęsi i stworki Labubu

Przy jednym ze straganów usłyszałam płacz czy raczej krzyk dziecka i zobaczyłam jego mamę u kresu wytrzymałości: - Pół dnia w wesołym miasteczku, 200 zł, po drodze straż pożarna na monety, kręcone ziemniaki i teraz te obrzydliwe gniotki, nie wytrzymam! - kobiecie wyraźnie puściły nerwy.

Jakie gniotki? Tę wiedzę muszę poszerzyć dzięki AI. Ponoć hitem straganów nad Bałtykiem w sezonie 2026 są kolorowe i elastyczne gniotki sensoryczne Squishy Dumpling, nazywane potocznie „pierzochkami”. Zastąpiły one popularne w poprzednich latach pluszowe gęsi, kapibary oraz kolekcjonerskie stworki Labubu.

Ojciec chłopca szybko znalazł winnego, a bardziej winowajczynię odpowiedzialną za gołenie portfeli: - Przy wspaniałej pogodzie siedzielibyśmy długo na plaży i tyle pieniędzy by nie szło. Ale z drugiej strony, gdybyśmy pojechali, jak rok temu, do Osetnika (plaża Stilo), to co by tam robił nasz Janek w taką ulewę? Dziura nad morzem. Co z tego, że to jedno z ostatnich dzikich i pustych miejsc nad morzem? By się dzieciak nudził, a w Łebie ma liczne atrakcje. I będzie miał co kolegom opowiadać. A za przyjemności trzeba płacić. Kto nie ma miedzi, ten w domu siedzi.

W niepogodę najazd klientów na pewno przeżywają wszelakie budki gastronomiczne, jak np. z goframi.

Gdy znów pada to... cieszą się właściciele piekarni i cukierni

Być nad morzem i nie skusić się na bałtyckiego klasika? Wszak Bałtyk smakuje goframi! Pachną na każdym rogu i kuszą kubki smakowe.

Wersja na wypasie, czyli z bitą śmietaną i owocami kosztuje 26 zł. Dużo? Dwa, trzy lata temu też jadłam za tyle, ba, trafiały się goferki i za trzy dyszki. W kolejce po tę słodkość słyszę rozmowę pary czterdziestki plus:

- Ostatni raz jestem nad polskim morzem. Znów pech, zimno! Co roku to samo! Pogoda urządziła tu survival, a nie wakacje - irytował się chłopak w białej, markowej bejsbolówce z wielkim, czerwonym parasolem w ręku. - Do tego kicz i dziadostwo na każdym kroku, drożyzna. Śmierdzi starym olejem i wędzonymi rybami. Fui! Nigdy więcej Bałtyk!

- Ten urlop to test wytrzymałości psychicznej. Polski Bałtyk nie jest wart tych cen - komentowała kobieta w ponczo przeciwdeszczowym w malowane surrealistyczne usta, które skojarzyły mi się z Dalím.

Wysokie ceny nad morzem? Stojąc się codziennie w innym miejscu, jadłam dwudaniowe obiady w cenie ok. 40 zł, dwa razy w zestawie była też lemoniada. Naprawdę, trudno nazwać taki rachunek „paragonem grozy”. Zresztą, w Łebie jest tak duża konkurencja, że turyści mogą wybierać między rybami, schabowymi, pizzą, pierogami, sushi, a jak komuś za drogo, zawsze

może iść do Żabki na hot doga XL. Paragon za bułkę z parówką nie zepsuje humoru. Ale można go za to stracić na plaży, gdy sztorm, gdy leje i wieje.

Lepiej jest, gdy „tylko” wieje, ale wtedy można odlecieć razem z parawanem, wiatr porywa też dmuchane piłki, koła czy materace. Fruwają też flamingi. Dzieci płaczą, a rodzice ratują, co się da. Nie zawsze się da. I znów ryk!

Gdy jest zimno, ludzie odwołują rezerwacje, inni pakują się i wyjeżdżają. Pensjonaty robią się puste, a naprawdę sporo się tego wybudowało w Łebie i cały czas buduje. Wciąż ciemne okna widać głównie w apartamentach, bo wczasowicze wybierają jednak tańsze kwatery i ośrodki wypoczynkowe. Koszt pokoju przy takiej konkurencji to żadne tam zdzierstwo.

Nigdzie indziej na świecie nie ma takiego klimatu

Pewnego dnia wychodzi słońce. Deszcz przestaje padać. Wiatr przestaje wiać. Fale leniwie suną po wodzie. Morze nie grzmi i nie szaleje. Plażowicze szaleją. I od razu inaczej układają się plażowe dyskusje. Czuć przyjemną atmosferę, jak np. między dwiema koleżankami, które spacerują brzegiem morza z pieskami rasy chihuahua. Nie wiem, co mam do tych psików... Dlatego zupełnie



AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

Wakacje bez gofra nad Bałtykiem? To jest niemożliwe. 26 zł: drogi?

odwracam od nich wzrok i skupiam się na rozmowie dziewczyn.

- Nie ma to jak Bałtyk, nigdzie indziej na świecie nie ma takiego klimatu. Jest cudowny! Kocham za szerokie plaże. Za rok też przyjadę. Przyjedziemy, prawda, Coco? - mówi młoda dama do swojej chihuahua'y.

Druga z pań wspomina obiad: - Spora porcja flaków z frytkami i surówką za 49 zł to jedzenie za bezcen. „Paragony grozy” nad Bałtykiem? Jakże „paragony grozy?”

Wygląda na to, że słoneczna pogoda sprawiła, że ci, którzy już żegnali się z Bałtykiem na zawsze, pokochali go, z dnia na dzień, na nowo. Za rok znów będą przeciskać się w tłumie.

Ile w tym roku wydamy na wakacje?

Wydamy 2024 zł na osobę - wynika z raportu „Wakacyjny Portfel Polaków 2026”, opracowanego przez Związek Banków Polskich. Wakacje będą droższe, bo rok temu to było 1761 zł (o 281 zł mniej). Przeciętne gospodarstwo domowe planuje przeznaczyć 5 105 zł, tzn. o ponad 700 zł więcej niż rok temu - to wzrost o 16 proc. Aż 80 proc. nie planuje na wakacje wziąć kredytu czy pożyczki. To, zdaniem autorów raportu, ważny sygnał, pokazujący utrzymującą się wysoką świadomość

finansową gospodarstw domowych.

ZBP radzi też, aby na wakacjach chronić swoje pieniądze i dane osobowe. Nawet najbardziej zaawansowane zabezpieczenia nie zastąpią naszej ostrożności i rozwagi, m.in. podczas korzystania z bankomatów i terminali płatniczych. Oszuści podszywają się również pod znane firmy, właścicieli obiektów noclegowych czy popularne platformy rezerwacyjne, licząc na to, że użytkownik podejmie decyzję bez dokładnej weryfikacji otrzymanej wiadomości. Uwaga na fałszywe strony internetowe łudząco przypominające znane serwisy rezerwacyjne, których celem jest wyłudzenie danych logowania lub danych karty płatniczej. Kolejne oszustwo polega na przejęciu kont właścicieli obiektów noclegowych i wysyłaniu próśb o dopłatę lub ponowną autoryzację płatności poza oficjalną platformą. Trzeci schemat to publikowanie fałszywych lub wprowadzających w błąd ofert noclegowych, które kończą się utratą pieniędzy lub rozczarowaniem po przyjeździe na miejsce. Sprawdzajmy wszystkie informacje.

A na koniec dobra rada dla tych, którzy dopiero wybierają się nad Morze Bałtyckie. Polecam zabrać kostium kąpielowy, kurtkę przeciwdeszczową, bluzę, czapkę, trochę pieniędzy i... odrobinę dystansu. ©

KOŚCIÓŁ

Co papież Leon XIV sądzi o polityce Stanów Zjednoczonych

W słowach papieża Leona XIV: „Kocham Amerykę za wolność i otwartość na ludzi” pobrzmiewa autentyczna duma z bycia Amerykaninem

Mariusz Grabowski

– Myślę o sobie raczej jako o papieżu, który tylko przypadkiem jest z Chicago – powiedział niedawno Leon XIV w rozmowie z NBC. – Żywię wielką miłość do Ameryki – zapewnił. Ale jego relacje z ojczyzną, a zwłaszcza z jej prezydentem Donaldem Trumpem, nierzadko bywają trudne.

Co z imigrantami?

Komentatorzy szybko doszukanili się w słowach głowy Kościoła najrozsądniejszych emocji, w tym choćby sympatii dla liberalizmu. Leon XIV wskazał bowiem, że ceni w Ameryce reprezentowane przez nią zasady: poczucie wolności i możliwości oraz otwartość na przyszłość. Przypomnił, że Stany Zjednoczone przez pokolenia zapraszały ludzi z całego świata, by stawali się częścią kraju.

– Pochodzę z rodziny imigrantów od strony moich dziadków. Wśród przodków od strony mojej matki byli zarówno niewolnicy, jak i właściciele niewolników – mówił papież. Wskazał, że ta złożona historia jest historią rozwoju, a doświadczenie różnorodnych korzeni pozwala mu widzieć to jako część jednego z największych bogactw Stanów Zjednoczonych. Podkreślił, że nadal opowiada się za zasadami, które przez wiele lat stanowiły „część amerykańskiej tożsamości”.

To o tyle znaczące, że kwestia migracji jest jedną z tych, które dzielią Leona XIV, podobnie jak jego poprzednika, z dzisiejszą administracją. Np. w październiku 2025 r. papież, w czasie spotkania z biskupami z USA, mówił, że amerykańscy duchowni powinni „zdecydowanie zabierać głos” w sprawie tego, jak administracja Donalda Trumpa traktuje imigrantów w ramach zastrzeżenia polityki migracyjnej.

– Nasz Ojciec Święty jest bardzo osobiście zmartwiony tymi kwestiami – mówił wówczas w rozmowie z agencją Reutersa biskup z El Paso Mark Seitz, który brał udział w spotkaniu. – Wyraził pragnienie, by Konferencja Episkopatu USA zajęła zdecydowane stanowisko w tej sprawie – dodawał hierarcha.

Wiadomo, że na spotkaniu przekazano papieżowi dziesiątki listów od imigrantów opisujących swoje lęki związane z obawą przed deportacją z USA.



Na linii Donald Trump – Leon XIV można wręcz mówić o otwartym konflikcie

Co z karą śmierci?

Ale i wcześniej Leon XIV dawał do zrozumienia, że antyimigracyjna polityka Trumpa jest w niezgodzie z nauczaniem Kościoła katolickiego i zasadą „pro-life”. Podobnie jak poparcie dla kary śmierci. Tu głos papieża jest jeszcze bardziej zdecydowany.

O karze śmierci wypowiadał się wielokrotnie. Ostatnio w kwietniu tego roku, zwracając się w wideo-przesłaniu do uczestników spotkania na DePaul University, upamiętniającego 15. rocznicę zniesienia kary śmierci w stanie Illinois, Ojciec Święty przypomniawszy, że ochrona życia jest „fundamentem sprawiedliwego społeczeństwa”, a Kościół uznaje karę śmierci za niedopuszczalną.

Ojciec Święty zaznaczył, że nawet najcięższe przestępstwa nie odbierają człowiekowi jego godności. Wskazał także, że współczesne systemy penitencjarne są w stanie skutecznie chronić społeczeństwo, nie pozbawiając skazanych „możliwości odkupienia”. Jego słowa natychmiast skonfrontowano z faktami: kara śmierci w USA jest legalna w 27 z 50 stanów oraz na poziomie federalnym. O jej losach decydują przepisy lokalne poszczególnych terytoriów oraz Departament Sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych.

W katalogu spraw spornych na linii Watykan – Biały Dom jest też

kwestia aborcji. W październiku 2025 r. Leon XIV po raz pierwszy tak dobitnie zabrał głos w tej sprawie. Stało się to po głośnej sprawie abp. Chicago Blase’a Cupicha (byłego bliskiego doradcy papieża Franciszka), który postanowił wręczyć nagrodę senatorowi z Illinois Dickowi Durbinowi za jego pracę na rzecz imigrantów. Zamiar wywołał sprzeciw wielu konserwatywnych biskupów amerykańskich; wpływowi demokratyczny polityk od lat walczy o „prawo” do aborcji.

– Ktoś, kto mówi: „Jestem przeciwny aborcji”, ale zarazem jest za karą śmierci, nie jest tak naprawdę pro-life – zauważył papież, wskazując tym samym na ewidentną sprzeczność w postawie wielu amerykańskich katolików. Podobnie wyraził wątpliwość, czy da się pogodzić z obroną życia „niehumanitarne traktowanie imigrantów w Stanach Zjednoczonych”.

„Katolicy bezdomni”

Sprawa abp. Cupicha wykazała podziały w amerykańskim episkopacie. Co ciekawe, w związku z głosami krytycznymi, także ze strony grupy biskupów, chicagowski senator sam postanowił, że nie przyjmie nagrody za swoją działalność proimigracyjną.

Na wieść o tym abp Cupich wyraził ubolewanie, że polaryzacja w Stanach Zjednoczonych stwo-

rzyła sytuację, w której katolicy (jest ich dziś w Stanach prawie 60 mln) „czują się politycznie bezdomni”, ponieważ ani Partia Republikańska, ani Partia Demokratyczna nie odzwierciedlają w pełni całego zakresu nauczania katolickiego.

Można powiedzieć, że Leon XIV znalazł się w sytuacji arbitra usiłującego pogodzić w kwestiach etycznych dwa zwaśnione skrzydła amerykańskich hierarchów.

Dochodzi do tego kwestia wojen toczonych przez Stany Zjednoczone. Papież ostro skrytykował działania Stanów w Wenezueli, a podczas spotkania z wiernymi na Placu Świętego Piotra w marcu wyraził solidarność z cywilami na Bliskim Wschodzie, którzy cierpią z powodu trwającego tam konfliktu, którego jedną ze stron są także Amerykanie. – Przemoc nigdy nie będzie mogła doprowadzić do sprawiedliwości, stabilności i pokoju, którego oczekują narody – zaznaczył Leon XIV.

Podobnie jest w przypadku wojny USA z Iranem. Gdy Donald Trump wystosował w stronę przywódców Iranu ultimatum, Leon XIV oświadczył, że groźby wobec całego narodu Iranu są „naprawdę niedopuszczalne”, a ataki na infrastrukturę cywilną są wbrew prawu międzynarodowemu.

W kwietniu podczas rozmowy z dziennikarzami w Castel Gan-

dolfo amerykański papież podkreślił, że wiele osób nazywa wprost wojnę z Iranem „niesprawiedliwą”.

Na linii Trump – Leon XIV można wręcz mówić o otwartym konflikcie. Gdy w kwietniu 2026 r. z ust papieża padły słowa o „garście tyranów”, zostało to odbierane jako bezpośrednie uderzenie w prezydenta Stanów Zjednoczonych. Trump w odwecie nazwał papieża słabym i zarzucił mu liberalizm. Wiadac, że konflikt ma charakter nie tylko ideowy i polityczny, ale także osobisty.

Nawet wiceprezydent USA J. D. Vance, nawrócony katolik, stwierdził, że papież powinien być „bardziej ostrożny” w swoich wypowiedziach na temat teologii, a w innym miejscu zasugerował, że Leon XIV, pierwszy augustynianin na tronie papieskim, nie rozumie doktryny wojny sprawiedliwej.

Escalacja sporu i sygnały pojednawcze

Jakie konsekwencje może mieć spór amerykańskiego prezydenta z amerykańskim papieżem? Komentatorzy wskazują, że jedną z możliwości odpowiedzi ze strony administracji Trumpa będą cięcia finansowań dla programów prowadzonych przez Kościół katolicki. Przedsnak tego mieliśmy już w Miami, gdzie administracja rządowa wstrzymała dotacje dla ośrodków tamtejszego Caritasu.

Inną niepokojącą możliwością jest rozbudzenie antykatolickich nastrojów w USA, które mają w tym kraju wieloletnie tradycje. Rząd federalny teoretycznie mógłby też pozbawić Kościół katolicki zwolnienia z podatków, aczkolwiek jest to opcja, którą nazwać by można „atomową”.

Jednocześnie w tym konflikcie pojawiają się sygnały o charakterze pojednawczym. Np. papież Leon XIV został wyróżniony Medalem Wolności przyznawanym przez amerykańskie Narodowe Centrum Konstytucyjne – taką informację 14 lipca 2026 r. podała Vatican News.

W ten sposób instytucja chce „uhonorować wkład Leona XIV w promowanie ideałów uchwalonej w 1791 r. Pierwszej Poprawki do Konstytucji USA, która gwarantuje fundamentalne wolności: religii, słowa, prasy, pokojowych zgromadzeń oraz petycji do rządu”. Przyznanie papieżowi odznaczenia ma związek z obchodami 250-lecia założenia USA.

ARTYSTKA Z PASJĄ

Lidia Grychtołówna ma 98 lat i wciąż koncertuje. Pierwszy raz wystąpiła publicznie jako 4,5-letnia dziewczynka

– Chciałabym dalej zajmować się tym, co najbardziej kocham, czyli koncertować – mówi Lidia Grychtołówna, z pochodzenia Rybniczanka. Ujmuje życzliwością. Chętnie udziela wywiadów, choć wiele ważnych osobistości ma z tym problem. To szczęśliwa i spełniona artystka, której formy (nie tylko zawodowej) można pozazdrościć

Ireneusz Stajer

Nestorka polskiej pianistyki 18 lipca obchodziła 98. urodziny. Świętowała w swoim warszawskim mieszkaniu.

– Było trochę gości, przyjechali z całej Polski. Bardzo ucieszyłam się, że tyle osób ma tak dużo sympatii dla mnie. Dziękowali za to, co zrobiłam w swoim życiu dla pianistyki. Chciałabym dalej zajmować się tym, co najbardziej kocham, czyli koncertować. Mam nadzieję, że pozwoli mi na to zdrowie – mówi Lidia Grychtołówna.

Na przyjęciu urodzinowym podano zimną płytę. Było pyszne ciasto. Nie zabrakło wielu serdeczności i wspomnień.

Pani Lidia niedługo znowu zagra dla wyrobionej, kochającej muzykę klasyczną publiczności. Urodzona w Rybniku pianistka wystąpi w sobotę, 8 sierpnia, na 19. Letnim Festiwalu Muzycznym „Wawel o zmierzchu” w Krakowie. Recital rozpocznie się o godz. 20.00. Program obejmuje utwory Fryderyka Chopina, Ludwiga van Beethovena oraz Koncert fortepianowy A-dur Wolfganga Amadeusza Mozarta z towarzyszeniem orkiestry.

– Bardzo lubię grać klasyków wiekańskich (Joseph Haydn, Mozart, van Beethoven – red.). Dwudziestowiecznych twórców już trochę mniej, ale gdy pojawia się jakaś ciekawa kompozycja, to dlaczego nie. Jestem otwarta na dobrą muzykę – zaznacza Lidia Grychtołówna.

Przyznaje, że każdy kompozytor ma lepsze i gorsze kompozycje, tak jak muzyk mniej lub bardziej udane koncerty. Nie stroni też od dobrej muzyki rozrywkowej.

Nie grała tylko w Afryce i na Antarktydzie

Koncertowała na wszystkich kontynentach poza Afryką i Antarktydą. Była laureatką międzynarodowych konkursów: Chopinowskiego w Warszawie, im. Schumanna w Berlinie, im. Busoniego w Bolzano oraz w Rio de Janeiro. Po sukcesie na tym ostatnim otrzymała propozycję koncertowania w salach i rezydencjach pry-



Lidia Grychtołówna koncertowała na wszystkich kontynentach poza Afryką i Antarktydą. Była laureatką międzynarodowych konkursów: Chopinowskiego w Warszawie, im. Schumanna w Berlinie, im. Busoniego w Bolzano oraz w Rio de Janeiro. W następny weekend da koncert w Krakowie

watnych. Do Brazylii przybyła podczas upalnego i wilgotnego sierpnia, w tamtejszej porze zimowej. Opuściła ten kraj w czasie brazylijskiej wiosny, czyli w listopadzie.

„Panuje przekonanie, że największym wrogiem artystów na estradzie czy scenie jest trema. Rozprasza koncentrację, atakuje pamięć, demobilizuje. Mnie też nie omijała, ale z reguły działała raczej mobilizująco. Napięcie nerwowe przed koncertem wzmagał czasem nieprzewidziane sytuacje czy niesprzyjające okoliczności pozaartystyczne” – czytamy w autobiografii pianistki „W metropoliach świata. Kartki z pamiętnika”.

Lidia Grychtołówna występowała w około 200 salach koncertowych i często grała tam kilkakrotnie

w kolejnych sezonach. Chętnie występowała w rodzinnym domu Fryderyka Chopina w Żelazowej Woli. Miała szczęście grać w domu urodzenia Schuberta.

„W 1972 roku na festiwalu Incontro Musicali w Sorrento występowałam w wirydarzu klasztoru św. Franciszka, zarośniętym palmami, bam-

Wiedziałam, że robię coś bardzo ważnego. Gram dla publiczności, której było bardzo dużo, a przyszła rybnicka śmietanka. Koncert, który trwał 20 minut, pamiętam do dziś

ARTYSTKA O SWOIM PIERWSZYM WYSTĘPIE 94 LATA TEMU

busami, hortensjami, otoczonym średniowiecznymi arkadami w stylu arabskim, wspierającymi galeryjkę pod pergolą oplecioną dzikim winem. Fortepian stał pod płaczącą wierzbą, a dźwięki nokturnów i mazurków Chopina, wariacji i etiud symfonicznych Schumanna dochodziły do słuchaczy poprzez naturalną rozchyloną kurtynę liści” – wspomina w autobiografii.

Koncert na jubileuszu Organizacji Narodów Zjednoczonych w Genewie

Kilkakrotnie grała z orkiestrą w starożytnym teatrze na festiwalu w Taorminie (na Sycylii). Ogromną przyjemność sprawiły jej koncerty w Grosses Festspielhaus w Salzburgu i Pałacu Narodów w Genewie.

– Tu zasiadali wybitni mężowie stanu: Churchill, Roosevelt, tu przed świetnym audytorium grali wielcy pianiści: Paderewski, Rubinstein. Było to wzruszające, ale i odpowiedzialne reprezentować tu właśnie kraj Chopina i jego tradycje muzyczne. Koncert należał do uroczystości z okazji jubileuszu Organizacji Narodów Zjednoczonych – zaznacza pianistka.

Grała utwory Chopina w letniej rezydencji Medyceuszów w tokańskim pejzażu pod Florencją, wśród fresków Pontorma zaliczanych do szczytowych osiągnięć włoskiego renesansu. Szeroki rozgłos zyskały i stały się wielką atrakcją jej galowe koncerty w jednej z najpiękniejszych galerii malarstwa – w drezdeńskim Zwingerze, dawnej siedzibie monarchów saksońskich zbudowanej przez Augusta Mocnego, króla Saksonii i Polski.

Bardzo rzadko zdarza się, że pianista ma odwagę zagrać jednego wieczoru komplet pięć koncertów Beethovena. Lidia Grychtołówna dokonała tej sztuki w Filharmonii Narodowej w Warszawie, co w latach 80. ubiegłego wieku nie zdarzało się zbyt często. Potem występowała z nimi w Finlandii oraz kilku polskich filharmoniach.

Wielokrotnie zasiadała w jury Międzynarodowego Konkursu im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Była również zapraszana do jury międzynarodowych konkursów pianistycznych w Monzy, Tokio, Miami na Florydzie, Getyndze i Darmstadt.

Kocha rodzinny Rybnik i jest mu w sercu wierna

– Tutaj się urodziłam. Bardzo cieszę się, gdy w Rybniku dzieje się coś dobrego – podkreśla pianistka.

Przed wojną Antonina i Karol Grychtołowie z córką Lidią mieszkali w eleganckiej czteropokojowej willi nieopodal kościoła św. Antoniego. Dziewczynka od najmłodszych lat wykazywała zainteresowanie muzyką. Zamiłowanie i talent miała z pewnością po mamie. Pochodząca z majątku pod Lwowem pani Antonina, zanim wyszła za Ślązaka Karola Grychtoła (pracował

w rybnickim starostwie), marzyła skrycie o karierze pianistki. W Rybniku pobierała lekcje od Austriaczki, pani Stefan, świetnie mówiącej po polsku. Fortepian stał w domu. Małutka Lidia podsłuchiwała, jak mama ćwiczy i gra.

– Jednego razu, gdy mama poszła do kuchni przypilnować obiad, wdrapałam się na krzesło przy fortepianie i próbowałam coś sama skomponować. Ze słuchu nauczyłam się grać między innymi Mazurka B-dur Chopina, poloneza „Pożegnanie ojczyzny” Ogińskiego, „Menueta” Paderewskiego – wylicza pianistka.

Koncert Lidusi, najmłodszej polskiej pianistki, w Rybniku

W wieku czterech i pół roku Lidia zagrała swój pierwszy publiczny koncert w Białej Sali hotelu Polskiego przy rybnickim Rynku. Na występ przyszło kilkadziesiąt osób posłuchać i zobaczyć, jak małe dziecko gra mazurka Chopina i inne utwory.

– Tato bardzo przejmował się moim debiutem, bo dziecko liczące sobie 4,5 roku nie wiadomo jaki może wyciąć numer. Poza tym nie podobała mu się otoczka koncertu. Chciał interweniować, kiedy dowiedział się, że ulicami miasta krążą ludzie z transparentami reklamującymi sensacyjny wieczór – koncert Lidusi, najmłodszej polskiej pianistki – wspomina po latach Rybniczanka.

Lidia bardzo poważnie i świadomie podeszła do swojej koncertowej roli.

– Wiedziała, że robię coś bardzo ważnego. Gram dla publiczności, której było bardzo dużo, a przyszła rybnicka śmietanka. Koncert, który trwał 20 minut, pamiętam do dziś. W drugiej części wystąpił skrzypek Antoni Szafranek, jeden z braci, którzy założyli w Rybniku prywatną szkołę muzyczną (obecnie PSM I i II st. im. Karola i Antoniego Szafranków – red.) – opowiada pianistka.

Nauczycielkę zadziwił słuch absolutny dziewczynki

Jak podkreśla Lidia Grychtołówna, mądrości rodziców zawdzięcza to, że oddali córkę w ręce świetnego pedagoga – Wandy Chmielowskiej. Urodzona w Petersburgu ukończyła tamtejsze konserwatorium w klasie Anny Jesipowej, nauczycielki gry na fortepianie m.in. Siergieja Prokopiewa. W 1924 roku Chmielowska zamieszkała w Katowicach.

Przyjeżdżała raz w miesiącu do gimnazjum sióstr urszulanek w Rybniku, prowadząc kursy umuzykalniające. Młodziutka Lidia pobierała u niej lekcje prywatne. Po pół roku zdała egzamin wstępny do konserwatorium w klasie Wandy Chmielowskiej. Nauczycielkę zadziwił słuch absolutny małej Lidzi. Profesorem ze zdumieniem obserwowali, jak dziewczynka grała

np. w tonacji Es-dur kompozycje napisane w F-dur.

Gestapo: „My z ciebie zrobimy niemiecką pianistkę”

Szczęśliwe dzieciństwo przerwał wybuch wojny. Dom Grychtołów zabrali Niemcy, rodzice Lidii stracili cały dorobek kilkunastu lat małżeństwa. Dziewczynka z mamą zamieszkała w Dębnie (obecnie dzielnica Czerwionki-Leszczyn, powiat rybnicki). Wynajmowały skromny pokój u gospodarza.

Ojciec Lidii, jako polski działacz plebiscytowy z czasów powstań śląskich (bliski współpracownik Korfante, zajmujący się publicystyką), ukrywał się w Będzinie i Sosnowcu. Uciekł z domu w pośpiechu, nie zdążył założyć nawet płaszcza. Poszukiwało go gestapo, a karą w najlepszym razie był obóz koncentracyjny. Ukrywający się na terenie Zagłębia Karol Grychtoł pracował w prywatnej firmie. Nigdy nie został złapany przez gestapowców.

– Za to ja dwa razy byłam na gestapo w Rybniku, rozpytywano mnie o ojca. Nikt mnie na szczęście nie pobił. Bardzo dobrze mówiłam po niemiecku, którego nauczyłam się „z powietrza” w ciągu trzech miesięcy. Gestapowcom chyba imponowała też moja bezczelność, to, że się ich nie bałam. Oznajmili, że moi rodzice są zgniłymi Polakami, „ale my z ciebie zrobimy niemiecką pianistkę”. Wyśmiałam ich, ale jakoś to kupili – wspomina pani Lidia, która miała wtedy 14-15 lat. – Przedwcześnie dorosłam, bo tego wymagała sytuacja. Musiałam nauczyć się działać jak dorosła, bo mama słabo знаła niemiecki – dodaje.

Jako Polki nie miały z mamą kartek żywnościowych. Jedzenie zdobywały z ogromnym trudem. Chleb, mięso, jaja czy ziemniaki kupowały nielegalnie, tylko dzięki dobrej woli rzeźnika czy wiejskiej gospodyni. W czasie okupacji Lidia koleją jeździła na lekcje pianistyczne do Karola Szafranka w Katowicach, uczęszczała też na komplety tajnego nauczania w Sosnowcu. Zaraz po wojnie udzielała prywatnych lekcji gry na fortepianie, by dorobić do skromnego budżetu rodziny. Wróciła też na studia do katowickiego konserwatorium do klasy Wandy Chmielowskiej.

Udział w kursach Arturo Benedetti Michelangeliego

W wieku 23 lat utalentowana Rybniczanka ukończyła Państwową Wyższą Szkołę Muzyczną (obecnie Akademia Muzyczna im. Karola Szymanowskiego). Pamięta koncert dyplomowy uzyskany z najwyższą oceną, który zapoczątkował jej wielką muzyczną karierę, która trwa do tej pory. Po ukończeniu studiów kontynuowała naukę u prof. Zbi-

gniewa Drzewieckiego, a w latach 1957-1959 brała udział w kursach Arturo Benedetti Michelangeliego, uważanego za jedną z największych osobowości pianistycznych.

W życiu Lidii Grychtołówny pianistyka jest najważniejsza. Zapewnia, że jest artystką spełnioną, w pełni zrealizowała swoje marzenia. Grała bardzo dużo koncertów. Uwielbia występować i mieć bezpośredni kontakt z publicznością.

– Lubię też uczyć młodych pianistów. Nigdy jednak nie pociągała mnie funkcja pedagoga w żadnej akademii muzycznej, bo to ograniczałoby moją swobodę jako pianistki estradowej, a miałam dużo koncertów – zaznacza pianistka.

Raz zrobiła wyjątek. Przyjęła stanowisko profesora uniwersytetu w Moguncji, które oferowało zalety, jakich nie mogło zapewnić żadne konserwatorium muzyczne. Długie przerwy między semestrami pozwalały profesorem na pisanie prac naukowych, pani Lidia tymczasem koncertowała i wracała do Polski. Uczestniczyła też w komisjach egzaminacyjnych.

– Dwa największe talenty, które kształciłam, to Christian Strauss i Johanness Schöche, którego uczyłam prywatnie. Podziwiałam jego imponującą inteligencję, choć ganiłam rozproszenie, liczne zainteresowania. W rezultacie wybrał studia medyczne. Christian grał z fantazją, z nerwem wirtuoza. Założył z koleżanką duet fortepianowy, zdobyli I nagrodę na międzynarodowym konkursie w Oslo i Rzymie – opowiada pani Lidia.

Artur Rubinstein podarował artystce swoje zdjęcie

W warszawskim mieszkaniu Lidii Grychtołówny nad fortepianem wisząca fotografia ofiarowana artystce przez słynnych dyrygentów, kompozytorów, pianistów, śpiewaczki. Jest m.in. Aram Chaczaturian i Krzysztof Penderecki, Mieczysław Rostropowicz i Constantin Silvestri. Artur Rubinstein podarował jej swoje zdjęcie w Kopenhadze z dedykacją: „Znakomitej polskiej pianistce”.

Mężem Lidii Grychtołówny był Janusz Ekiert – krytyk muzyczny, publicysta, popularyzator muzyki i wiedzy o muzyce. Przez lata był głównym ekspertem i autorem pytań ze wszystkich tematów o muzyce poważnej w słynnym teleturanie TVP „Wielka gra”.

Lubię uczyć młodych pianistów. Nigdy jednak nie pociągała mnie funkcja pedagoga w żadnej akademii muzycznej, bo to ograniczałoby moją swobodę jako pianistki estradowej

LIDIA GRYCHTOŁÓWNA



Mała Lidzia z rodzicami – mamą Antoniną i tatą Karolem – na wycieczce w Zakopanem, 1936 rok



12-letnia Lidia gra utwory Fryderyka Chopina oraz innych wybitnych kompozytorów



Lidia Grychtołówna z mężem Januszem Ekiertem – krytykiem muzycznym, publicystą, ekspertem programu TVP „Wielka gra”



Grychtołówna przyjmuje gratulacje od jednego ze słuchaczy po koncercie na festiwalu „La Chaise-Dieux” (Francja)

PSY I LUDZIE

Pogryzienie i co dalej? Ekspertka: W Polsce często nie dzieje się nic

Pogryzienie 2,5-letniego chłopczyka w Łomży ponownie uruchomiło dyskusję o bezpieczeństwie i odpowiedzialności właścicieli psów. Dlaczego – zdaniem Justyny Oleś-Bernackiej z akcji Stop Agresji Psów – polskie przepisy bardziej chronią agresywne zwierzęta niż ich ofiary? Rozmawiamy o lukach w prawie, odpowiedzialności właścicieli, predyspozycjach ras i rozwiązaniach, które od lat funkcjonują w innych krajach Europy

Martyna Jurkowska

Po dramatycznym pogryzieniu 2,5-letniego chłopca w Łomży wiele osób mówi, że takich tragedii nie da się uniknąć. Pani uważa inaczej.

Uważam, że można im w dużej mierze zapobiegać. Oczywiście nie wyeliminujemy wszystkich przypadków, bo zawsze mogą zdarzyć się sytuacje nieprzewidywalne. Ale między całkowitą bezradnością a skuteczną prewencją jest ogromna przestrzeń, której w Polsce po prostu nie wykorzystujemy. W wielu krajach Europy Zachodniej czy w Niemczech funkcjonują rozwiązania, które sprawiają, że właściciel psa bierze znacznie większą odpowiedzialność za swoje zwierzę. To nie jest kwestia jednego przepisu, ale całego systemu.

Jakiego rodzaju rozwiązania ma pani na myśli?

Choćby obowiązkowe ubezpieczenie od szkód wyrządzonych przez psa. W Polsce właściwie się o tym nie mówi, a to byłoby jedno z najbardziej skutecznych narzędzi. Sam obowiązek wykupienia polisy sprawia, że część osób dwa razy zastanowi się nad wyborem psa, zwłaszcza jeśli składka dla niektórych ras byłaby znacznie wyższa. Drugim elementem są realne sankcje finansowe. Dzisiaj właściciel psa, który dopuści do pogryzienia człowieka, często kończy z mandatem wynoszącym kilkaset złotych. Trudno uznać to za karę, która kogokolwiek odstrasza. Za granicą mówimy o karach liczonych w tysiącach euro. To już zupełnie inna skala odpowiedzialności.

W przypadku pogryzienia w Łomży zwracano uwagę, że pies był na smyczy i miał kaganiec.

Tak i to od razu zwróciło moją uwagę. Oczywiście nie wiemy, dlaczego miał kaganiec. Być może nie dlatego, że wcześniej przejawiał agresję, tylko dlatego, że miał zwyczaj zjadania różnych rzeczy podczas spacerów. Nie chciała-

bym tu niczego przesądzać. Natomiast sam fakt, że pies był na smyczy i w kagańcu, pokazuje jedno – nawet zastosowanie podstawowych środków ostrożności nie zawsze zapobiega tragedii. Dlatego potrzebny jest system, który działa także wtedy, gdy do takiego zdarzenia już dojdzie.

No właśnie. Co dzieje się w Polsce po poważnym pogryzieniu człowieka przez psa?

I tu dochodzimy do sedna problemu. Bardzo często nie dzieje się praktycznie nic. To zdanie szokuje ludzi najbardziej, ale niestety odpowiada rzeczywistości.

Naprawdę nic?

Nie ma jasnych procedur, które nakazywałyby automatyczne działanie. Nie ma przepisu mówiącego, że po każdym poważnym pogryzieniu pies musi zostać odebrany właścicielowi albo choćby skierowany na obowiązkową obserwację. Mam oficjalne stanowisko Inspekcji Weterynaryjnej, z którego wynika, że po pogryzieniu pies powinien zostać poddany obserwacji. Problem polega na tym, że przepisy nie określają tego w sposób jednoznaczny. W praktyce raz pies trafia na obserwację, a innym razem nie. To zależy od decyzji konkretnych służb.

Od czego zależy taka decyzja?

Trudno powiedzieć, bo nie ma jasnych kryteriów. Zdarza się, że policja kontaktuje się z sanepidem i zapada decyzja o skierowaniu psa na obserwację. Innym razem uznaje się, że nie ma takiej potrzeby. Nie ma przepisu, który mówiłby wprost: każde pogryzienie oznacza obowiązkową obserwację weterynaryjną. To powoduje, że podobne sprawy są traktowane różnie.

A co właściwie sprawdza się podczas takiej obserwacji?

I tu pojawia się kolejny problem. Wiele osób jest przekonanych, że obserwacja ma ocenić, czy pies jest agresywny. Tymcza-



Justyna Oleś-Bernacka z akcji Stop Agresji Psów od lat zabiega o zmiany w przepisach dotyczących odpowiedzialności właścicieli niebezpiecznych psów

sem ona służy wyłącznie wykluczeniu wścieklizny. Lekarz weterynarii nie ocenia zachowania psa. Nie bada, czy zwierzę stanowi zagrożenie. Nie wydaje opinii, czy pies powinien zostać właścicielowi odebrany. Nawet gdyby pies zachowywał się podczas obserwacji bardzo agresywnie, nie miałoby to znaczenia dla samej procedury. Co więcej, taka obserwacja może odbywać się... w domu właściciela. I to dla wielu osób jest kompletnie niezrozumiałe. Weterynarz po prostu odwiedza psa w określonych terminach i sprawdza, czy nie pojawiły się objawy wścieklizny. Pies nie musi być odizolowany. Nie trafia automatycznie do żadnej specjalistycznej placówki. Nie jest oceniany przez behawiorystę. Cała procedura dotyczy wyłącznie choroby zakaźnej, a nie bezpieczeństwa ludzi.

Czyli problemem nie jest to, że przepisy są źle stosowane, tylko że ich po prostu nie ma?

Dokładnie. Często słyszę, że służby zareagowały niewłaściwie. Ja patrzę na to inaczej. One bardzo często nie mają narzędzi, żeby zareagować. Nie istnieje przepis pozwalający odebrać właścicielowi psa tylko dlatego, że to zwierzę ciężko pogryzło człowieka. Nie ma podstawy prawnej do takiego działania. Dlatego mówię, że w Polsce problem nie polega na nieskutecznym reagowaniu. Problem polega na tym, że państwo stworzyło system, który w wielu przypadkach w ogóle nie pozwala skutecznie zareagować.

To oznacza, że nawet po bardzo poważnym pogryzieniu właściciel może wrócić z psem do domu?

Tak. I właśnie dlatego od lat apelujemy o zmianę przepisów. Bo pierwszym krokiem powinno być stworzenie możliwości czasowego odebrania psa właścicielowi już po poważnym pogryzieniu człowieka. Dzisiaj takich narzędzi po prostu nie ma.

Po każdej tragedii wraca dyskusja o rasach psów. Jedni twierdzą, że problemem jest wyłącznie właściciel, inni wskazują na konkretne rasy. Gdzie leży prawda?

Z prawdziwego punktu widzenia odpowiedzialność zawsze ponosi właściciel. To jego zwierzę i to on odpowiada za skutki jego zachowania. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Natomiast nie można udawać, że rasa nie ma żadnego znaczenia. To drugi skrajny pogląd, który również nie ma oparcia w faktach. Chcę wyraźnie podkreślić: nie istnieje coś takiego jak „rasa agresywna”. To określenie jest błędne. Natomiast istnieją predyspozycje rasowe i tego nie da się podważyć.

Coto oznacza w praktyce?

Psy przez dziesiątki, a często setki lat były hodowane do wykonywania określonych zadań. Jedne miały pilnować, inne polować, jeszcze inne walczyć z innymi zwierzętami. To pozostawiło ślad w ich zachowaniu. To nie znaczy,

że pies danej rasy musi być agresywny. Absolutnie nie. Ale oznacza, że może mieć określone predyspozycje, które odpowiedzialny właściciel powinien znać i brać pod uwagę. Nie możemy udawać, że wszystkie rasy różnią się wyłącznie wyglądem.

Mówi pani, że potwierdzają to statystyki.

Tak. I właśnie dlatego od lat apeluję, żeby dyskutować na podstawie danych, a nie emocji. Jeżeli przeanalizujemy przypadki śmiertelnych lub najcięższych pogryzień w Polsce, Europie czy Stanach Zjednoczonych, zobaczymy, że zdecydowana większość dotyczy stosunkowo niewielkiej grupy ras oraz psów w ich typie. W ramach akcji Stop Agresji Psów monitorujemy wszystkie medialne informacje o pogryzieniach. Oczywiście pojawiają się tam różne rasy, ale trend pozostaje bardzo podobny. Statystyki dostępne w Europie o śmiertelnych pogryzieniach wskazują jasno, że psy w typie ras obronnych takie jak owczarki niemieckie, belgijskie, cane corso odpowiadają za zdecydowaną większość wszystkich zdarzeń. W Polsce zaś w przypadkach najpoważniejszych pogryzień za sporą ilość odpowiadają owczarki niemieckie oraz coraz częściej owczarki belgijskie, są to rasy obronne, popularne w Polsce, często używane do pilnowania posesji. Niestety ze względu na brak zaspokojenia potrzeb socjalizacyjnych, nudę i frustrację oraz silny instynkt terytorialny tego typu psy po opuszczeniu niezabezpieczonej posesji mogą stanowić śmiertelne zagrożenie dla przypadkowych osób, o tym fakcie ostrzegają biegli sądowi ds. zwierząt. Dodam jeszcze, że bulterier nie jest rasą uznaną za niebezpieczną w Polsce, wiele krajów posiadających listę ras niebezpiecznych uwzględniło tę rasę na niej. W Polsce w 2024 roku bulterier zagryzł domownika, 7-tygodniową dziewczynkę, z którą był oswojony, atak był nagły i niesporowokowany. To są fakty, o których trudno rozmawiać, ale nie można ich ignorować.

Wiele osób odpowiada wtedy: „To kwestia wychowania”.

Wychowanie ma ogromne znaczenie, ale nie zastąpi biologii. Chart będzie miał instynkt pogoni niezależnie od tego, jak dobrze zostanie wychowany. Terier nadal będzie wykazywał zachowania charakterystyczne dla swojej grupy ras. Owczarek nadal będzie miał silne cechy psa użytkowego. To nie jest nic złego. Problem zaczyna się wtedy, kiedy próbujemy wmówić sobie, że wychowanie całkowicie eliminuje naturalne predyspozycje psa. Takie podejście prowadzi do lekceważenia zagrożeń.

Mówi pani, że największym problemem są jednak przepisy.

Zdecydowanie. Najbardziej szokujący jest dla mnie paradoks obowiązującego prawa. Jeżeli istnieje podejrzenie, że właściciel znęca się nad psem, organizacja prozwierzęca może – przy udziale policji – szybko odebrać mu zwierzę. Natomiast jeśli ten sam pies ciężko pogryzie człowieka, przepisy nie przewidują podobnego rozwiązania. To pokazuje ogromną lukę w systemie.

Czyli człowieka chronimy słabiej niż zwierzę?

W praktyce właśnie tak to wygląda. Nie mówię tego po to, żeby przeciwstawiać ludzi zwierzętom. Uważam, że zwierzęta powinny być chronione. Ale nie rozumiem sytuacji, w której państwo stworzyło bardzo skuteczne mechanizmy ochrony psa przed człowiekiem, a jednocześnie praktycznie nie stworzyło mechanizmów chroniących człowieka przed niebezpiecznym psem. To jest paradoks, który wymaga pilnej zmiany.

Zaskakujące jest to, co powiedziała pani o możliwości uspienia psa.

To rzeczywiście jedna z najmniej znanych kwestii. W 2005 roku z ustawy o ochronie zwierząt usunięto przepis pozwalający na usmiercenie psa wyłącznie z powodu jego niebezpiecznej agresji. Dzisiaj psa można pozbawić życia tylko wtedy, kiedy trwa bezpośredni atak i trzeba ratować życie człowieka. Jeżeli atak już się zakończył, nawet jeśli wcześniej doszło do śmiertelnego pogryzienia, przepisy nie przewidują takiej możliwości.

Nawet jeśli behawiorysta uzna, że zwierzę nadal stanowi zagrożenie?

Nawet wtedy. To właśnie budzi największe emocje. Może się zdarzyć, że biegły oceni psa jako bardzo niebezpiecznego, ale z punktu widzenia prawa nie będzie to



Nie istnieje coś takiego jak „rasa agresywna”. Natomiast istnieją predyspozycje rasowe i tego nie da się podważyć. Psy przez dziesiątki, a często setki lat były hodowane do wykonywania określonych zadań. Jedne miały pilnować, inne polować, jeszcze inne walczyć z innymi zwierzętami. To pozostawiło ślad w ich zachowaniu – wskazuje Justyna Oleś-Bernacka

miało znaczenia. W efekcie takie psy trafiają do fundacji, schronisk, a czasami pozostają u właścicieli. Nie istnieje również żaden ogólnopolski rejestr psów odpowiedzialnych za najcięższe pogryzienia.

Jakie rozwiązania powinny zostać wprowadzone jako pierwsze?

Nie zaczynałabym od wielkiej reformy. Najpierw wprowadziłabym kilka podstawowych zmian. Po pierwsze – znacząco podniosłabym kary finansowe za dopuszczenie do pogryzienia człowieka. Dzisiaj właściciel często ryzykuje mandat, który nie robi na nikim większego wrażenia. Po drugie – umożliwiłabym czasowe odebranie psa już po pierwszym poważnym pogryzieniu. Jeżeli okaże się, że zwierzę rzeczywiście stanowi zagrożenie, powinno istnieć narzędzie pozwalające odebrać je właścicielowi na stałe. To nie jest rewolucja. To naprawdę można wprowadzić stosunkowo szybko, dopisując kilka przepisów do obowiązujących ustaw.

Rozmawia pani o tym z politykami?

Tak. Rozmawiałam zarówno z przedstawicielami Prawa i Sprawiedliwości, jak i Koalicji Obywatelskiej. Powstały projekty zmian. Jeden z nich miał możliwość opiniować. Cieszę się, że temat w ogóle pojawił się w debacie publicznej. Jednocześnie trudno mi zrozumieć, dlaczego kolejne misie mijają, dochodzi do następnych tragedii, a przepisy nadal się nie zmieniają. Mam wrażenie, że wszyscy zgadzają się, iż problem istnieje, ale brakuje determinacji,

by doprowadzić sprawę do końca. Dlatego uważam, że potrzebna jest presja społeczna i medialna. Bez niej kolejne projekty mogą przez długi czas pozostawać tylko na papierze.

Mówi pani, że Polska jest pod tym względem wyjątkiem. Jak wyglądają przepisy w innych państwach?

Nie twierdzę, że gdziekolwiek stworzono system idealny, ale wiele krajów od dawna stosuje rozwiązania, których u nas po prostu nie ma. Przykładem są Niemcy czy Austria. Tam po pogryzieniu człowieka lub innego zwierzęcia pies może zostać skierowany na obowiązkowe testy behawioralne. Specjaliści oceniają, czy zwierzę stanowi zagrożenie i jakie środki bezpieczeństwa należy zastosować. Jeżeli właściciel nie przestrzega nałożonych obowiązków, może stracić psa. To sprawia, że nie traktuje takich decyzji jak pustego zalecenia.

Wspominała pani także o obowiązkowym ubezpieczeniu.

Tak. Uważam, że to jedno z najlepszych rozwiązań. W Niemczech właściciele psów mają obowiązek posiadania ubezpieczenia od szkód wyrządzonych przez zwierzę. Wysokość składki zależy między innymi od miejsca zamieszkania czy poziomu ryzyka. W dużych miastach, takich jak Berlin, jest ona wyższa, bo większe jest zagęszczenie ludzi. To rozwiązanie ma dwie zalety. Po pierwsze, zwiększa odpowiedzialność właściciela. Po drugie, daje realną pomoc ofierze. Jeżeli ktoś zostanie

poważnie pogryziony i wymaga kosztownego leczenia czy operacji plastycznych, pieniądze są dostępne od razu z polisy. Nie trzeba przez wiele lat prowadzić procesu cywilnego i zastanawiać się, czy sprawca w ogóle będzie w stanie wypłacić odszkodowanie.

Po takich zdarzeniach, jak to z Łomży, wielu rodziców zaczyna bać się o bezpieczeństwo swoich dzieci. Co chciałaby im pani powiedzieć?

Przede wszystkim, żeby nie bagatelizowali zagrożenia. Nie chodzi o to, żeby bać się każdego psa, ale żeby nie zakładać z góry, że właściciel zawsze panuje nad swoim zwierzęciem. Rzeczywistość pokazuje, że niestety nie zawsze tak jest. Jeżeli widzimy dużego psa, warto zachować ostrożność, nawet jeśli wygląda spokojnie. To nie jest panika, tylko zdrowy rozsądek.

Dużo kontrowersji budzi również obecność psów na placach zabaw...

To kolejny przykład luki w prawie. W Polsce nie istnieje ustawowy zakaz wprowadzania psów na place zabaw. Co więcej, sądy kwestionowały już uchwały gmin, które próbowały takie zakazy wprowadzać. Uznawano, że samorządy nie mają odpowiednich kompetencji. Efekt jest taki, że nawet miejsca przeznaczone wyłącznie dla dzieci nie zawsze są wolne od zwierząt. A przecież małe dzieci biegają, krzyczą, gwałtownie się poruszają. To może pobudzać u psa naturalne instynkty, których nie da się całkowicie wyeliminować.

wać. Dlatego uważam, że ustawodawca powinien jednoznacznie dać samorządom możliwość wprowadzania takich ograniczeń.

Czy w ogóle wiadomo, jak duży jest problem pogryzień w Polsce?

Właśnie nie. I to też jest częścią problemu. Nie każde pogryzienie jest zgłaszane. Nie wszystkie przypadki trafiają do sanepidu. Nie istnieje jeden kompletny system zbierania danych. Dlatego tak naprawdę nie wiemy, jaka jest rzeczywista skala zjawiska. Mam przekonanie, że jest znacznie większa, niż wynika z oficjalnych statystyk. Coraz więcej takich historii pojawia się natomiast w mediach społecznościowych. Ludzie opisują pogryzienia swoje albo swoich zwierząt. Często okazuje się, że właściciel psa po prostu odchodzi z miejsca zdarzenia i praktycznie nie ponosi żadnych konsekwencji. To również wymaga zmian.

Od początku naszej rozmowy wraca jeden motyw – odpowiedzialność. Ma pani wrażenie, że dziś za mało o niej rozmawiamy?

Zdecydowanie. Mam wrażenie, że cała dyskusja została przesunięta w stronę tego, jak powinien zachować się człowiek, kiedy atakuje go pies. Słyszymy o „pozycji żółwia”, o tym, jak chronić twarz, jak nie prowokować zwierzęcia. To oczywiście może być potrzebna wiedza. Ale dlaczego niemal nie mówi się o obowiązkach właścicieli? Dlaczego nie prowadzi się kampanii pokazujących, że duży, silny pies powinien być prowadzony przez osobę, która jest w stanie nad nim fizycznie zapanować? Dlaczego nie przypomina się, że właściciel odpowiada za bezpieczeństwo innych ludzi? Mam wrażenie, że zbyt łatwo zaakceptowaliśmy pogryzienia jako coś, co po prostu się zdarza.

Na koniec – gdyby mogła pani wprowadzić tylko jedną zmianę w prawie, od czego by pani zaczęła?

Od stworzenia możliwości natychmiastowego, tymczasowego odebrania psa po poważnym pogryzieniu człowieka. To powinno być podstawowe narzędzie państwa. To nie oznacza automatycznego odbierania zwierzęcia na zawsze. Chodzi o to, żeby państwo miało możliwość zareagowania. Dziś bardzo często jej po prostu nie ma. A dopóki tego nie zmienimy, będziemy wracać do tych samych dramatycznych historii po każdym kolejnym pogryzieniu. I za każdym razem zadawać sobie to samo pytanie: czy naprawdę musiało do tego dojść?

DO POCZYTANIA

KRZYSZTOF BOCHUS „WACHMISTRZ”

Grudzień 1929. W Wolnym Mieście Gdańsku bez śladu znikają młode, atrakcyjne kobiety. Wszystkie są biedne i pochodzą z nizin społecznych. Śledztwo prowadzi młody radca Abell. Kierownik Kripo do pomocy przydziela mu policyjnego wygę - wachmistrza Kukulę. Chodzi o obsesyjny seks, seryjne morderstwa, handel żywym towarem - a może o coś więcej?
Wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2026, 52,90 zł



ALEKSANDRA KALBARCZYK „WIOSKA”

Marta gubi się podczas wycieczki górskiej i na skutek wypadku trafia do Wioski. Mieszkańcy wiele lat temu zdecydowali się na dobrowolną izolację. Pozory rajy przypominają sektę. Marta chce odejść, lecz wszystko wskazuje na to, że z miasteczka nie ma wyjścia. Czy rozwiązanie tajemnicy serii morderstw, do których doszło w Wiosce, pomoże w znalezieniu drogi ucieczki?
Wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2026, 65,99 zł



HILKE SELLNICK „GDAŃSK LATA WOLNOŚCI”

Porywający finał burzliwej sagi! Po śmierci męża Johanna musi zaważyć o miejsce w stoczni. Paweł, jako prawowity spadkobierca, przejmuje kierownictwo i skrycie pragnie mieć Johannę u boku także jako partnerkę życiową. Jednak nad przedsiębiorstwem zbierają się czarne chmury, a kolejne przeciwności losu wystawiają ich relację na coraz cięższe próby.
Wyd. Czarna Owca, Warszawa 2026, 54,99 zł



MATEUSZ CHOLEWA „FAKE OFF. WYŁĄCZ DEZINFORMACJĘ ZE SWOJEGO ŻYCIA”

Fact-checker ze Stowarzyszenia Demagog udowadnia, że każdy może skutecznie rozbrajać dezinformację. Na przykładach najgłośniejszych afer medialnych i politycznych ostatnich lat wyjaśnia, jak nie dać się zmanipulować. Jakie historie kryją się za najstraszniejszymi fake newsami? Jak rozpoznać treści tworzone przez AI? Dlaczego nie zawsze „amerykańscy naukowcy” mają rację?
Wyd. Znak, Kraków 2026, 69,99 zł



KATARZYNA SKÓRZEWSKA, ZUZANNA KUFFEL, PIOTR ŚWINIARSKI „DOPÓKI HORMONY NAS NIE ROZŁĄCZA”

Autorzy pokazują, jak zmiany hormonalne wpływają na dynamikę w związku, łącząc wiedzę medyczną z historiami pacjentek i pacjentów i praktycznymi wskazówkami: jakie badania wykonać, kiedy rozważyć terapię hormonalną i jak rozmawiać z partnerką czy partnerem, by odzyskać bliskość.
Wyd. Znak Literanova, Kraków 2026, 59,99 zł



EDUARDO MENDOZA „TRZY ZAGADKI DLA ORGANIZACJI”

Najzabawniejsze śledztwo roku w słonecznej Barcelonie! Co mają ze sobą wspólnego śmierć turysty w szmeranym hoteliku, wybuch jachtu milionera i spadek przychodów firmy produkującej konserwy? Dla zwykłych ludzi zapewne nic. Ale w gorącej Barcelonie działa tajemnicza Organizacja, która zajmuje się rozwiązywaniem dziwnych spraw.
Wyd. Znak Literanova, Kraków 2026, 59,99 zł



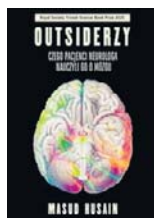
ALEXANDRE JUILLARD „MESSI. PRAWDZIWA HISTORIA NAJLEPSZEGO PIŁKARZA ŚWIATA”

To kompletna i odkrywcza biografia zawierająca nieznane aspekty i nieoczekiwane szczegóły z życia i kariery niemającej sobie równych. Przybliża osobowość, która będąc u szczytu sławy, otworzyła się na świat, i która, nade wszystko, odzyskała radość i dzisiaj bawi się - i bawi innych, grając w piłkę.
Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, 59,99 zł



MASUD HUSAIN „OUTSIDERZY. CZEGO PACJENCI NEUROLOGA NAUCZYLI GO O MÓZGU”

Światowej klasy neurolog z Oksfordu, zabiera czytelnika w pasjonującą podróż do wnętrza ludzkiego mózgu. Opowiada o siedmiu przypadkach pacjentów, których historie na zawsze zmieniły jego sposób postrzegania ludzkiego umysłu. To twój mózg decyduje, kim jesteś. Ta książka pokaże ci, jak wiele od niego zależy - i pozbawi cię złudzeń.
Wyd. Znak Literanova, Kraków 2026, 59,99 zł



JAN GOŁĘBIEWSKI „GŁOS KAZAŁ MU ZABIĆ. ZBRODNIĘ POPEŁNIONE W PSYCHOZIE”

„Uda ci się, dasz radę” - szeptała Malwina, gdy Maciek zadawał matce kolejne ciosy nożem. Kochał dziewczynę, dlatego zrobił to, o co prosiła. Tylko że Malwina... nie istniała. Była głosem w jego głowie. Jan Gołębiowski, profiler kryminalny, otwiera przed czytelnikiem ciężkie, zamknięte na elektromagnes drzwi oddziałów psychiatrii sądowej.
Wyd. Mando, Kraków 2026, 52,90 zł



STEFANIA GANDER „CHYBA NIE JESTEM BOGIEM”

Zabrali mnie siłą, łapiąc znienacka za kark! A potem zamknęli w ekskluzywnym więzieniu i zaczęli tuczyć. Byłem pewny, że chcę mnie zjeść. Nazwali mnie Nie. Specyficzne imię, ale o gustach nie będę dyskutował. Istnieje też szansa, że jestem Bogiem, bo wykrzykują to słowo, gdy tylko mnie zobaczą. Wielki fenomen wydawniczy! 100 000 sprzedanych egzemplarzy.
Wyd. Znak JednymSłowem, Kraków 2026, 49,99 zł



MAŁGORZATA ROGALA „GOSIA I JANEK. UKRYTY SKARB”

Gosia i Janek poznają legendę związaną ze starym zamkiem i się dowiadują, że w jego ruinach jest ukryte coś cennego. Bliźnięta postanawiają to odnaleźć. Szybko się orientują, że są inne osoby, które też pragną zdobyć skarb. Kiedy ginie tajemnicza mapa, na której zaznaczono miejsce jego ukrycia, już nie mają wątpliwości, że dzieje się coś dziwnego i ważnego.
Wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2026, 49,90 zł



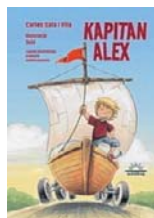
NADIA TERRANOVA „WSZĘDZIE WIDZĘ MORZE”

W szary, deszczowy dzień dziewczynka wyrusza do szkoły, z głową wciąż pełną snów o ukochanej babci, wyspie i morzu. W lustrze kałuż dostrzega wieloryby, delfiny, a nawet kilka syren. I pirata. Opowieść, w której osobista i rodzinna pamięć splatają się niczym fale. Historia widziana oczami dziewczynki, która potrafi usłyszeć głos morza nawet pośród miejskiego zgiełku.
Wyd. Widnokrąg, Piaseczno 2026, 42,00 zł



CARLES SALA I VILA „KAPITAN ALEX”

Dzieci z Grajdółka Górnego i Grajdółka Dolnego postanawiają wziąć sprawy w swoje ręce. Z pomocą babć i dziadków budują dwa niezwykle pojazdy i wyruszają w drogę. Czy uda im się dotrzeć nad morze? , Dwie grupy przyjaciół, epicka - a może całkiem niepoważna - rywalizacja oraz podróż, która na zawsze odmieni ich życie! Książka wydana w projekcie Witamina Czy.
Wyd. Widnokrąg, Piaseczno 2026, 46,00 zł



MARIA JOAO FREITAS „O RYBACH, KTÓRE ZNIKŁY”

„Morszczuk poszukiwany”. „Łosoś uciekł z morza”. „Zaginął leśzcz morski”. Wiele takich plakatów można zobaczyć przyklejonych do drzew w A-Ver-O-Mar. Wygląda na to, że są ryby, których dawno w morzu nie widzieliśmy... Gdzie się podziały? Tomás, Rita i André starają się rozwiązać tę zagadkę. Może odpowiedź zna dziadek Tomása albo wujek Rity?
Wyd. Widnokrąg, Piaseczno 2026, 48,00 zł



GRA „MAKOTO”

Każdy z graczy wcieli się w wodnego wojownika, który wyrusza w podróż przez Japonię, starając się zagrać coraz lepsze kombinacje kart niż przeciwnicy. W swojej turze możesz zagrać jedną z czterech kombinacji - pojedynczą kartę, parę, sekwencję rosnącą lub potężną „Kensei”, czyli cztery identyczne karty symbolizujące mistrzostwo miecza.
Wyd. Egmont, Warszawa 2026, 59,99 zł



THIERRY CULLIFORD „SMERFY I MAGICZNA PELERYNA”

Kiedy Papa Smerf dokąś wyjeżdża, w wiosce Smerfów dzieją się dziwne rzeczy... Tym razem Strachuś staje się odważny, Maruda przestaje narzekać, a Łasuch traci apetyt. Dlaczego mali bohaterowie niespodziewanie zmieniają się w swoje przeciwieństwa? Aby rozwiązać magiczną tajemnicę, będą potrzebowali pomocy mądrych istot z odległej krainy!
Wyd. Egmont, Warszawa 2026, 34,99 zł



RENÉ GOSCINNY, ALBERT UDERZO „ASTERIKS. WIELKI RÓW”

W tym tomie poznamy pewną galijską wioskę, podobną do osady Asteriksa, przez której środek przebiega głęboki rów. Wykopali go sami mieszkańcy, ponieważ pragnęli skutecznie odciąć się od sąsiadów. Dwaj zwaśnieni wodzowie tylko podsycają konflikt. Doradca jednego z nich, przebiegły Paskudniks, wpada na wyjątkowo paskudny pomysł...
Wyd. Egmont, Warszawa 2026, 59,99 zł



ALESSANDRO FERRARI „MAGICZNY ŚWIAT DISNEYA W KOMIKSIE. KRAINA LODU”

Elsa, świeżo koronowana królowa Arendelle, nie jest w stanie zapanować nad swoją potężną magiczną mocą. Przez jej czary całe królestwo pokryte jest śniegiem i skute lodem, dlatego Elsa ucieka w góry. Jej śladem wyrusza odważna siostra Anna, która chce uratować Arendelle przed wieczną zimą. Czy uda im się uratować królestwo?
Wyd. Egmont, Warszawa 2026, 34,99 zł



CHRISTOPHE CAZENOVE „KUMPELKI. MIŁOŚĆ I INNE ZMORY”

Spędzanie czasu z kumpelkami to najlepsza rzecz na świecie! Można urządzać wspólne wieczory filmowe, uprawiać sport, walczyć z przesądami... Nawet zakochana kumpelka zawsze znajdzie pomoc i radę u koleżanek. Tylko co na to chłopcy? Seria „Kumpelki” adresowana jest dla nieco starszych miłośniczek „Sisters”.
Wyd. Egmont, Warszawa 2026, 34,99 zł



PAOLA ANTISTA „CZAROLINA. PRZYSIĘGA HIPOKRYTKI”

Czarolina nadal przebywa na wyspie niezwykłych istot, gdzie uczy się w szkole prowadzonej przez mrocznego mistrza Vorna. Niespodziewanie zaczyna tresować smoka, a wiadomo, że umiejętność poskramiania tych gadów jest zarezerwowana dla czarnych magów... Czy dziewczyna przeszła na ciemną stronę mocy?
Wyd. Egmont, Warszawa 2026, 49,99 zł



BEZPIECZEŃSTWO

Na przejazdach kolejowych kierowcy „wyłączają” czujność

Aleksandra Pasis

- Ignorowanie znaków STOP, czerwonych świateł, wjeżdżanie na przejazd podczas opuszczania się zapór - grzechy kierowców wylicza Mateusz Przybył z Komendy Regionalnej SOK.

Przedstawiciele kolei wraz z policjantami prowadzili akcję prewencyjną „Bezpieczny przejazd” na jednym z przejazdów w Grudziądzu, gdzie znajduje się przejazd kolejowo - drogowy, który w ostat-

nim czasie został zmodernizowany.

- Zamontowano nową samoczynną sygnalizację przejazdową, która jest obsługiwana przez urządzenia komputerowe. Są nowe rogatki i nowe sygnały świetlne - wylicza Przemysław Zieliński z PKP PLK. - To bardzo ważne elementy zwiększające bezpieczeństwo.

A do takich oprócz infrastruktury kolejowej należą tzw. żółte naklejki, które widnieją na 14 tysiącach przejazdów. Zwykle są umieszczane na Krzyżach św. Andrzeja lub

wewnętrznych elementach obudowy urządzeń przy przejazdach. - Na żółtej naklejce znajdują się trzy ważne informacje: numer przejazdu niezbędny dla właściwej i szybkiej lokalizacji, numer 112 dla uruchomienia służb ratunkowych oraz numery dyspozytora zakładowego linii kolejowych właściwego dla miejsca znajdowania się przejazdu - wyjaśnia Krzysztof Weiner, zawiadowca z sekcji eksploatacji w Laskowicach Pomorskich PLK S.A. - Z treści żółtych naklejek w sytuacji kryzysowej, wypadku dyspozy-

tor może ograniczyć prędkość przejazdu pociągu, ewentualnie nawet wstrzymać ruch.

Z doświadczeń SOK-u wynika, że większość wypadków na przejazdach kolejowych to wynik błędu lub przyzwyczajenia kierowców.

- Z reguły jeżdżą albo na pamięć, albo nie biorą pod uwagę tego, że urządzenie może ulec awarii (np. przepalić się lampa w sygnalizatorze) - dodaje Mateusz Przybył z SOK-u w Bydgoszczy. - Pociągi są coraz szybsze i cichsze, a w starciu z nimi nie mamy szans. ©©

DROBNE

Zdrowie

STOMATOLOGIA

NAPRAWA Protez Wyszyńskiego 11A/61 tel. 56 645 45 72

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

BUDOWY i remonty, budowy domów. 608-071-593, Toruń i powiat

KOMPUTEROWE

514-042-236. Informatyk z dojazdem.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze

śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok.

z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

USTKA- Wczasy! Pokoje! 604-486-413.

Matrymonialne

POZNAM Panią do 47 lat. Tel.

506-591-867

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

0011564149

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o nagłej śmierci naszej Koleżanki

Marzenny Szukalskiej

Rodzinie, Bliskim oraz wszystkim, których dotknęła ta strata, składamy najszczerze wyrazy współczucia.

Zawsze pozostanie w naszych sercach i pamięci.

Koleżanki i Koledzy ze Spółdzielni Mieszkaniowej „Na Skarpie”

0011565016

Z głębokim żalem żegnamy

śp

Barbarę Gurzyńską

wieloletnią pracownicę Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego.

Rodzinie i Bliskim wyrazy współczucia składa

Piotr Całbecki

Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego wraz ze współpracownikami

REKLAMA 0011557551

PPHU ABBA-EKOMED Sp. z o.o.

ul. Kluczyki 17/21, 87-100 Toruń, tel. **56 654 86 70**

ZATRUDNI

NA STANOWISKU KIEROWCA-KONWOJENT KOBIECY LUB MĘCZYZN.

Wymagane uprawnienia kategorii B na samochody dostawcze typu bus.

strefa **AGRO**

strefaagro.pl

czytaj

REKLAMA 0011561900

PRYWATNA SPECJALISTYCZNA PRAKTYKA LEKARSKA

GABINET PSYCHIATRYCZNY

ARKADIUSZ SZMAŃDA

87-100 Toruń, ul. Stefana Srebrnego 1

rejestracja tel. **56 62 10 811, 516 138 555**

wizyty domowe 601 959 392

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

REKLAMA 0011561865

„ALPA”

Zakład i Dom Pogrzebowy

Nowa Główna Siedziba:
Toruń: ul. M. C. Skłodowskiej 41
ul. Podgórna 16
ul. Okólna 30

tel. **56/62-226-59**
fax **56/66-11-239**

CAŁĄ DOBĘ www.alpa.com.pl

- Transport ciała na terenie kraju i Europy;
- Załatwianie formalności pogrzebowych;
- Kremacje, ekshumacje;
- Odzież i dewocjonalia
- Wieniec i wianki
- Sprzedaż nagrobków;
- Możliwość wyboru kolorystyki strojów żałobników;
- Z szacunkiem i zaangażowaniem spełniamy ostatnią posługę.

REKLAMA 0011564485

Wydział Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Torunia

informuje,

iż w siedzibie Wydziału przy ul. Grudziądzkiej 126 b (II piętro) został wywieszony na okres 21 dni wykaz dla nieruchomości Gminy Miasta Toruń przeznaczonych do wydzierżawienia.

Informacja o nieruchomościach stanowiących własność Gminy Miasta Toruń, przeznaczonych do wydzierżawienia:

- ul. Waryńskiego 21, część działki geodezyjnej nr 19/1 z obrębem 55 o powierzchni 20 m², grunt pod boksem garażowym,
- ul. Młodzieżowa, część działki geodezyjnej nr 642 z obrębem 10 o powierzchni 20 m², grunt pod boksem garażowym.

Nieruchomości wymienione powyżej będą rozdysponowane w trybie bezprzetargowym.

Informacje pod numerem telefonu 56 61-18-539.

REKLAMA 0011465600

sotor®

FIRMA POGRZEBOWA

TELEFONY: 56 655 33 50 | +48 509 799 013

Kompleksowe usługi pogrzebowe	Międzynarodowy transport zmarłych	Rozliczenie ratalne	Usługi cmentarne
-------------------------------	-----------------------------------	---------------------	------------------

www.sotor.pl | Toruń, Sowińskiego 5

SŁOWNIK: AIN, ANTARES, ASZYK, KASABAJA, SOMMA.

ROZWIĄZANIE: KONIECZNOŚĆ UWALNIA OD MĘKI WYBORU.

Sport

ŻUŻEL

Runda zasadnicza finiszuje, a wciąż jest kilka niewiadomych

Magdalena Zimna

Na ostatni mecz wyjazdowy w rundzie zasadniczej Abramczyk Polonia Bydgoszcz wybierze się do Łodzi. PGE Ekstraliga kończy 12. rundę

W ostatnich meczach tej części sezonu poloniści jadą już na większym luzie. Miejsce w fazie play off pewne mają już od dawna, żaden z rywali nie zabierze im też pierwszego miejsca w tabeli i prawa wyboru przeciwnika na półfinały. Bydgoska drużyna chce jednak z kompletem zwycięstw zakończyć rundę zasadniczą i z dużą pewnością siebie przystąpić do fazy finałowej.

Ostatni wyjazdowy przeciwnik może okazać się dość wymagający. Orzeł - przed sezonem typowany nawet do spadku z ligi - jest wiceliderem Metalkas 2. Ekstraligi. Co prawda ma dużą stratę do polonistów (9 punktów), ale duże ambicje i chęć pokonania lidera. Ponadto w Metalkas 2. Ekstralidze walka o miejsca 2-4 trwa i kilka scenariuszy wciąż jest możliwych.

Abramczyk Polonia jedzie do Łodzi w stałym składzie, wciąż jednak bez kontuzjowanego Wiktora Przyjemskiego. Pierwszy mecz, na swoim torze, wygrała z Orłem aż 62:28.

ORZEŁ: 9. Nowak, 10. Nagel, 11. Cook, 12. Szlauerbach, 13. Berntzon, 14. Halkiewicz, 15. Lewandowski
POLONIA: 1. Woźniak, 2. Putkowski, 3. Huckenbeck, 4. Łoktajew, 5. Buczkowski, 6. Pawelczak, 7. Andrzejewski

13. runda Metalkas 2. Ekstraligi - sobota: Orzeł Łódź - Abramczyk Polonia Bydgoszcz (14.00), Stal Rzeszów - Polonia Piła (16.30); **niedziela:** PSŻ Poznań - Wilki Krosno (13.00), ROW Rybnik - Ostrovia Ostrów (15.15). Transmisje w Canal+Sport5 i Canal+online

PGE Ekstraliga w weekend kończyć będzie 12. rundę. W rozegranych przed tygodniem dwóch pierwszych meczach Pres Toruń pokonał na wyjeździe Falubaz Zielona Góra (49:41) i zapewnił sobie miejsce w play off, a Bayer-system GKM Grudziądz przegrał w Lesznie (39:51) i stracił też bonus. To mocno skomplikowało sytuację podopiecznych Roberta Kościechy. Grudziądzanie wciąż mają szansę na pierwszą czwórkę - w ich zasięgu jest jeszcze Motor. Lublinianie mają przed sobą trzy mecze: najbliższy we Wrocławiu, potem u siebie z Unią Leszno i wyjazd do Grudziądza, który może o wszystkim rozstrzygnąć.

12. runda PGE Ekstraligi - niedziela: Stal Gorzów - Włókniarz Częstochowa (17.00), Sparta Wrocław - Motor Lublin (19.30). Transmisje w Canal+Sport i Canal+online

KOSZYKÓWKA

Twarde Pierniki po liftingu. Jest boss, są nowe nadzieje

Joachim Przybył

W Toruniu liczą, że ta drużyna po roku przerwy powróci do play off. - Nie mamy żadnego zawodnika, który byłby przywiązany do jednej roli - mówi prezes Piotr Barański.

Pieniądzy w budżecie nie jest wiele więcej, za to skład budowany był od początku z pomysłem i strategią. Wydaje się, że w Twardych Piernikach zaszła jedna istotna zmiana: trener Srdjan Subotić dobierał graczy do swojej koncepcji, a nie dopasowywał koncepcję do składu. Wciąż trzeba było zdecydować się na kilka trudnych kompromisów, oczywiście - brakuje centymetrów i kilogramów pod koszem, owszem - kadra jest dość wąska i wrażliwa na kontuzje, ale efekt końcowy jest obiecujący.

Największy hit? Bez wątpienia powrót Wiktora Gaddeforsa. Doświadczony Szwed dwa lata temu poprowadził Twarde Pierniki do sensacyjnego zwycięstwa we Wrocławiu w play in i do play off, nie bez powodu zyskał sobie przydomek „boss”, bo na parkiecie potrafi niemal wszystko. W tej drużynie będzie najlepiej zarabiającym koszykarzem.

- Victor czekał na oferty z Azji, one nie nadchodziły,



FOT. ŁUKASZ SZALKOWSKI

Viktor Gaddefors będzie w najbliższym sezonie jednym z kluczowych graczy Twardych Pierników

była oferta z Włoch, ale ostatecznie przyjął naszą. Myślę, że nie tylko pieniądze były ważne. Srdjan jako trener i jako człowiek zawsze dotrzymuje słowa. Zawodnicy wiedzą, że jeśli deklaruje pewne sytuacje na parkiecie, to tak się dzieje. Czasami trafiają do nas za mniejsze pieniądze, bo są w stanie się wypromować i wskoczyć w kolejnym sezonie na dużo wyższy poziom.

Także reprezentant Łotwy Kristaps Kilps - chyba największa niespodzianka w składzie toruńskiej drużyny - był od początku pomysłem Srdjana Suboticia. To jedna z nowych twarzy w toruńskiej drużynie. Kolejne to Luka Sakota (ostatnio Stal Ostrów), Maksymilian

Wilczek (Legia Warszawa) i Bennet Vander Plas (Dziki). Każdy z tych graczy ostatni sezon grał w PLK, potencjał każdego zna i docenia trener Subotić.

Jednym z ciekawszych transferów do polskim rynku było pozyskanie Wilczka, który zastąpi w składzie Mateusza Szlachetkę. Utalentowany skrzydłowy (młodszy brat Dominika, który grał w Toruniu nie tak dawno) w ostatnich sezonach dwa razy zdobywał mistrzostwo PLK z Legią. W Warszawie grał jednak niewiele, a teraz ma być jedną z kluczowych postaci swojej drużyny.

- Maksymilian jest bardzo wszechstronnym zawodnikiem, trener planuje go cza-

sami wystawiać na pozycji numer cztery. Wpisuje się świetnie w proces budowania tej drużyny, opartej na multipozycyjnych graczach. Nie mamy żadnego zawodnika, który byłby przywiązany do jednej roli. Srdjan stwarza szanse graczom, którzy chcą się rozwijać. Maks zdaje sobie sprawę, że jeśli mnie schrzani, to dostanie ponad 20 minut w meczu. Wierzę, że może podążyć drogą Jakuba Szumerta z Zastalu - nie kryje optymizmu prezesa toruńskiego klubu.

Na co będzie stać nowe Twarde Pierniki? - To ma być zespół walczaków, naszym atutem ma być zgranie i współpraca na parkiecie. Nie mamy wybitnych specjalistów w poszczególnych aspektach koszykarskich, ale mamy wybitnych graczy drużynowych. W PLK będzie kilka drużyn jakościowo znacznie mocniejszych od nas, ale za nimi będzie wyrównany peleton zespołów i każdy ze swoimi ambicjami. Tam nas widzę, chcemy walczyć o play in, a potem play off - zapowiada Piotr Barański.

ARRIVAL OTTORUŃ 2026/27

Obrorcy: Luka Sakota, Isaiah Cousins, Paweł Sowirski, Kristaps Kilps.

Skrzydłowi: Viktor Gaddefors, Bennet Vander Plas, Maksymilian Wilczek, Maciej Kenig. Środkowi: Damian Kulig, Hubert Lipiński.

KRÓTKO

Triathlon

Wielkie wydarzenie w stolicy Pałuk

W weekend rozegrany zostanie Enea Żnin Triathlon. W sobotę przedsmak zawodów od godz. 17 na terenie Cukrowni Żnin gdzie jest umiejscowione serce imprezy. Tam będą różne strefy przygotowane dla kibiców. Właściwa rywalizacja w niedzielę. Początek o godz. 7 (dystans 1/2), potem o godz. 10 (dystans 1/4) i na koniec o godz. 13 (dystans 1/8). Sportowcy najpierw będą

pływali w Jeziorze Dużym Żnińskim. Następnie ruszą na rowerze w kierunku Chomętowa. Trasa biegowa została wyznaczona częściowo wzdłuż jeziora, z widowiskowym przebiegiem przez teren Cukrowni Żnin.

W tym sezonie w ramach rywalizacji sztafetowej na dystansie 1/4 odbędą się Wojewódzkie Mistrzostwa Strażaków w triathlonie, w których wystartuje aż 30 drużyn! Tak więc stolica Pałuk zostanie opanowana przez amatorów pływania, kolarstwa i biegania. Zapraszamy!

PIŁKA NOŻNA

Elana podejmuje Gedanię. „Pomorek” zaczyna grę w czwartej lidze

Dariusz Knopik

Piłkarski sezon w Toruniu i w całym regionie nabiera tempa

W Betclie 3. Lidze druga kolejka. Elana Toruń po raz drugi zagra na własnym stadionie. Przy ul. Bema żółtoniebiescy podejmą Gedanię Gdańsk. Mecz w sobotę

o godz. 13. Przed tygodniem był tylko remis 1:1 z Lipnem Stęszew. Teraz niebiesko-czarni chcą odnieść zwycięstwo. Ich najbliższy rywal to beniaminek, ale na inaugurację ograł Noteć Czarnków 5:3.

Chemik Bydgoszcz, który w pierwszej kolejce zremisował z Kluczewią Stargard 3:3 otrzymał walkowerem zwycięstwo 3:0, bo w ekipie ry-

wali grał nieuprawniony zawodnik. W sobotę o godz. 12 chemicy na wyjeździe zmierzą się z rezerwami Lecha Poznań.

Z kolei Wda Świecie podejmie Lipno Stęszew. Mecz w sobotę o godz. 17.

Startuje nowy sezon w 4. Lidze Kujawsko-Pomorskiej. Jednym z beniaminków jest Pomorzanin Toruń, który

w inauguracyjnej kolejce podejmie na stadionie przy ul. Bema Orleń Aleksandrów Kujawski. Mecz w niedzielę o godz. 11.

Olimpia Grudziądz w rundzie wstępnej STS Pucharu Polski pokonała po dogrywce Świt Szczecin 5:3 (0:2, 3:3). W trzeciej kolejce Betclie 2. Ligi biało-zieloni zagrają na wyjeździe z GKS Tychy. Mecz w niedzielę, godz. 19.30, transmisja w TVP 3.

Z kolei Zawisza Bydgoszcz podejmie Resovię. Spotkanie w sobotę o godz. 18. Transmisja w TVP Sport. ©©

JESTEŚMY JUŻ 10 LAT RAZEM NA WIŚLE

20172026

Rejsy • Parady łodzi • Koncerty
Flisacy • Smaki regionów

Festiwal Wisły

7-16.08
2026

KUJAWY POMORZE

7-8.08 Włocławek

9.08 Nieszawa

9.08 Ciechocinek

10.08 Stajenczynki

13-14.08 Toruń

15.08 Wielka Nieszawka

15.08 Bydgoszcz

16.08 Chełmno

16.08 Grudziądz

www.festiwalwisly.pl

ORGANIZATOR

2026 ROK LUDZI FILMU
Z KUJAW I POMORZA

Partnerem strategicznym wydarzenia jest Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu

2026 ROKIEM NSZZ SOLIDARNOŚĆ RI
I BYDGOSKIEGO MARCA 1981

PARTNERZY GŁÓWNI

Zrealizowano dzięki wsparciu Gminy Miasta Toruń

Zadanie dofinansowano w wysokości 250 tys. zł ze środków Miasta Włocławka

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY PRZEZ MIASTO BYDGOSZCZ

Grudziądz miasto otwarte

Nieszawa

GMINA CIESZKÓW

GMINA WŁOCŁAWEK

PARTNERZY

Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu

Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza

Rzeczpospolita Polska

Dofinansowane przez Unię Europejską

Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego

PATRONI MEDIALNI

TVP3 BYDGOSZCZ

TVP1 info

KK Kujawsko-Pomorskie

pomorska

RADIO GRA

POK Polityka Regionalna

dilerdobrytorun.pl

dziendobrywloclawek.pl

nowezagle.pl

eprasa.pl 3053e2f785